

Środki masowego niekomunikowania — prasa PRL

1. Uwaga wstępna

Mechanizm, który uniemożliwiał polskiej prasie swobodną prezentację faktów, opinii oraz żądań, składał się z dwóch części. Pierwszą z nich stanowił model organizacyjny prasy polskiej, który uzależniał ją od aparatu partyjnego w kwestiach wydawniczych i obsady personalnej, drugą — cały zespół działań polegających na prewencyjnej kontroli cenzorskiej oraz ciągłym i bezpośrednim sterowaniu treścią gazet przez aparat partyjny.

Model organizacyjny tworzył ogólne zasady działania prasy oraz jej relacji z aparatem partyjnym. Umożliwiał tym samym uruchomienie właściwego procesu blokowania w prasie swobodnej artykulacji. Chcąc zatem opisać ów mechanizm blokady, logicznym punktem wyjścia jest przedstawienie wpierw ram organizacyjnych, w które wtłoczono polską prasę po II wojnie światowej, a dopiero w drugiej kolejności konkretnych technik blokowania swobodnego prezentowania w niej faktów i opinii.

2. Polityka wydawnicza

Od strony organizacyjnej funkcjonowanie polskiej prasy po roku 1948 zdeterminowane było istnieniem wielkiego koncernu pod nazwą Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Umożliwiał on sprawowanie bezpośredniego, partyjnego kierownictwa nad bez mała całą prasą, w tym polityczną selekcję kadry dziennikarskiej, kontrolę struktury prasy według rodzaju pism, kontrolę dystrybucji oraz forsowanie na rynku prasowym gazet partyjnych.

Tworzenie partyjnego monopolu wydawniczego

RSW „Prasa” została powołana do życia, uchwałą Sekretariatu KC PPR z dnia 25 kwietnia 1947 roku, w celu skoncentrowania rozproszonych dotąd partyjnych wydawnictw prasowych i drukarni w jednej instytucji wydawniczej. „W chwili powstania Spółdzielnia liczyła 49 członków (...) niemal wyłącznie starych towarzyszy partyjnych, działaczy politycznych, redaktorów, drukarzy. Obok osób fizycznych, członków Spółdzielni o jednym lub kilku udziałach, jedynym członkiem będącym osobą prawną była Polska Partia Robotnicza. Pierwszy bilans zbiorczy RSW „Prasa” zanotował 150 udziałowców, posiadających łącznie 100 244 udziały — w tym PPR 100 000” Uchwała powołująca RSW stwierdzała między innymi, że KC PPR obsadza lub zatwierdza obsadę kierowniczych stanowisk w redakcjach, zaś zarząd spółdzielni wyznacza objętość pism, a wraz z Wydziałem Propagandy i Prasy KC PPR ustala ich zasadniczą koncepcję dziennikarską. Decyzje zarządu mogły być zmieniane uchwałą Sekretariatu KC. Sekretariat KC mianował też przewodniczących Rady Nadzorczej oraz prezesa zarządu².

RSW przejęła „(...) aktywa i pasywa czternastu różnych jednostek zajmujących się wydawaniem i rozpowszechnianiem prasy i informacji działających dotychczas na różnych zasadach, w tym także spółdzielczych lub przedsiębiorstw i komórek afiliowanych przy komitetach wojewódzkich. W ten sposób ujednolicono całokształt spraw wydawniczych i kolportażowych oraz zasady finansowania przez scentralizowanie źródeł i polityki dotacji państwowych. Przekreślono i odrzucono wszelkie próby lub zabiegi powstałe z myślą o samowystarczalności albo przychodach z prasy partyjnej. Oznaczało to likwidację niekiedy stosowanych praktyk finansowania niektórych wydawnictw za pośrednictwem ogłoszeń państwowych przedsiębiorstw lub zakładów przemysłowych. Oznaczało to zniesienie spółdzielczych zasad w odniesieniu do prasy partyjnej”³. Pozostawienie słowa „spółdzielnia” w nazwie instytucji nie było jednak przypadkowe. Forma spółdzielcza była wygodnym sposobem legalizacji opanowania wydawnictwa przez KC PPR.

Znaczenie powstania RSW można najlepiej ocenić na tle innych

¹ M. Zawadka, *XV lat RSW Prasa*, „Zeszyty Prasoznawcze” nr 3/1962, s. 4.

² Por. tekst uchwały w: *PPR 01 1947-12 1948. Dokumenty*, Warszawa 1975, s. 54.

³ A. Słomkowska, *Prasa w PRL — szkice historyczne*, Warszawa 1980, s. 239-240.

wydarzeń tego okresu. W roku 1947 zostaje zapoczątkowana akcja hamowania żywiołowego dotąd rozwoju prasy. Można zauważyć pierwsze oznaki, mającego się dwa lata później nasilić, procesu likwidacji drobnej prasy lokalnej. Ograniczeniu uległa liczba pism głównych konkurentów politycznych, PSL⁴ i PPS⁵, co ułatwiło sprawowanie kontroli nad tą prasą. Październik 1947 przyniósł specjalną uchwałę Sekretariatu KC PPR, krytykującą Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”, wydawcę najpoczytniejszych wówczas pism. Niebawem, bo już w roku 1948, prasa „Czytelnika” utraci swoją względną niezależność.

Jednocześnie można zaobserwować przygotowania PPR do odegrania aktywniejszej niż dotąd roli w środkach masowego przekazu. W marcu 1947 roku pod tym kątem zreorganizowano strukturę KC PPR do spraw mass-mediów i określono zakres kompetencji oraz metody kierowania prasą partyjną. Wyznaczono komórki aparatu mające nadzorować poszczególne pisma partyjne, centralne i terenowe, a także ustalono tryb narad z redaktorami prasy partyjnej⁶. W maju 1947 roku powstała Komisja Prasowa KC PPR, która w zamyśle „(...) miała zajmować się głównie wypracowaniem modelu prasy partyjnej, opracowaniem planów kampanii politycznych i problemami merytorycznymi”⁷. Z jej to właśnie inicjatywy utworzono RSW „Prasę”.

Spróbujmy podsumować ten krótki przegląd wydarzeń. RSW została utworzona niewątpliwie z myślą o przyszłości. W chwili jej powstawania wyrok na PSL był już wydany, a PPR rozpoczynała przygotowania do wchłonięcia PPS. W tej sytuacji RSW pełniła rolę załączkowego wydawnictwa „nowego typu”, które przygotowywano z myślą o przyłączeniu doń w niedalekiej przyszłości reszty prasy, wówczas względnie jeszcze niezależnej. Rozwiązania organizacyjne RSW, dzięki którym na razie tylko prasa własnej partii została w pełni podporządkowana KC PPR, miały niebawem posłużyć do roztoczenia ścisłej kontroli nad całą bez mała prasą polską. Na szczególną uwagę zasługuje tu likwidacja w RSW niezależności finansowej podległych jej wydawnictw, system podwójnego podporządkowania prasy terenowej (Wydziałowi Propagandy i Prasy KC oraz komitetom wojewódzkim

⁴ Ibid., s. 263.

⁵ Ibid., s. 244-247.

⁶ Ibid., s. 237.

⁷ Ibid.

partii) oraz zmniejszenie liczby tytułów prasy partyjnej przy wzroście ich nakładów, co prowadziło do ujednolicenia treści. Wszystko to ułatwiało, upraszczało i czyniło bardziej efektywnym centralne sterowanie prasą, oraz prowadzenie preferencyjnej polityki nakładowej. RSW miała więc zapewnić organizacyjne ramy, w które wcieli się niebawem idea monopolistycznego władania całą prasą przez partię komunistyczną.

Dalsza historia RSW została przez Sz. Bojkę nazwana brutalnie, lecz nie bez związku z faktami, „pasmem wywłaszczania majątku społecznego (...) na rzecz własności grupowej”⁸. Lata 1947-1948 to okres wchłaniania przez RSW wydawnictw, agencji i prasy PPS. Po zakończeniu tego procesu na polskim rynku prasowym pozostało jeszcze tylko jedno duże wydawnictwo: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”. Wchłonięcie jej przez RSW stało się kolejnym celem kierownictwa partyjnego.

„Czytelnik” został założony w październiku 1944 r. z inicjatywy premiera, E. Osóbki-Morawskiego i Prezydenta RP, B. Bieruta. Intencje, jakie przyświecały założycielom, były wielorakie. Oparcie wydawnictwa na zasadach spółdzielczych umożliwiło jego szybki wzrost bez korzystania ze szczupłych środków skarbu państwa⁹. Motywy ekonomiczne były jednak z pewnością drugorzędne dla kierownictwa PPR, kiedy inicjowało utworzenie „Czytelnika”. Ważniejsza była chęć pozorowania demokratycznego procesu odbudowy państwa i przyciągnięcia nieufnych kręgów inteligenckich. „Czytelnik” nadawał się do tego celu doskonale. Na zjeździe jego przedstawicieli w sierpniu 1945 r. podkreślano, że spółdzielnia i jej prasa nie są ekspozyturą żadnej partii politycznej, że zadaniem prasy „Czytelnika” jest służenie idei demokracji. Dwa lata później prezes „Czytelnika”, Jerzy Borejsza, w przemówieniu na II Krajowym Zjeździe pełnomocników powiatowych spółdzielni wskazywał, że prasa „czytelnikowska” przeznaczona jest dla bezpartyjnych i od tego czasu poczęto ją nazywać „bezpartyjną”. Te deklaracje i odpowiadająca im praktyka sprawiły, że — jak pisze A. Słomkowska — „Czytelnik” skupił „(...) dziennikarzy i działaczy kulturalnych nie tylko z kręgów przedwojennej lewicy, lecz i takich, którzy z ideologią rewolucyjną nie mieli nic wspólnego, w tym wywodzących się z prasy katolickiej”¹⁰.

⁸ Sz. Bojko, *RSW — materiał do dyskusji nad reformą SDP*, 1981, masz.

⁹ A. Słomkowska, op.cit., s. 214-215.

¹⁰ Ibid., s. 218.

Dynamiczny rozwój „Czytelnika” obrazują choćby dane z końca 1946 r. Spółdzielnia miała wówczas 42 rozdzielnie gazet, 17 680 punktów sprzedaży, 46 księgarni i 10 drukarni. Rozwój nie mógł jednak trwać bez końca. Umacnianie pozycji PPR i bliska już perspektywa ostatecznego wyrugowania politycznych konkurentów sprawiły, że model prasy autentycznie bezpartyjnej tracił rację bytu. Zadanie, jakie „Czytelnikowi” nakreśliła w swej strategii PPR, było już wykonane. Poprzez swą formułę łagodnej akceptacji politycznych przemian powojennych zneutralizował on i pozyskał sporą część nieufnego środowiska dziennikarskiego i inteligenckiego. Zmniejszył tym samym zaplecze intelektualne opozycji politycznej. Osłabił ją. Jego względna neutralność była więc dla PPR, partii o słabym autorytecie i otoczonej nieufnością, niezwykle korzystna. Do czasu jednak. Wraz z eliminowaniem kolejnych politycznych konkurentów, funkcja, jaką „Czytelnik” de facto pełnił, traciła na znaczeniu. Więcej nawet, jego względna neutralność, korzystna dla PPR podczas walki z opozycją, stawała się teraz niewygodna. Neutralny i obiektywny mógł się stać krytykiem, mógł więc przejąć w pewnym zakresie rolę tak mozolnie likwidowanych niezależnych ośrodków politycznych.

Atak na „Czytelnika” rozpoczął się w październiku 1947 roku. Sekretariat KC PPR w specjalnej uchwale skrytykował prasę „czytelnikowską” za „pseudoneutralizm”, „pseudoobiektywizm” i „bezprogramowość”. W roku 1948 ze stanowiska prezesa spółdzielni, czyli jej faktycznego kierownika, odwołany został J. Borejsza, a 16 listopada tegoż roku na Komisji Prasowej KC PPR przyjęto dla prasy „czytelnikowskiej” wytyczne, w których stwierdzono, że jest ona „pomocniczym orężem partii i jej zadaniem jest przenoszenie linii partii do społeczeństwa”¹¹. Wskazania dla prasy „Czytelnika” zostały bardzo szczegółowo omówione. Jej zadaniem miało być m.in. wyzwolenie społeczeństwa spod wpływów „klerykalnej reakcji”; miała również przekonywać, że „tylko socjalizm zapewni dobrobyt”, zwalczać mit „o wyższości kapitalistycznego Zachodu”, zbliżać polskie społeczeństwo do ZSRR, popularyzować przodowników pracy itd. „Wytyczne KC PPR zobowiązywały komitety wojewódzkie partii do opiekowania się i pomagania terenowym redakcjom pism „Czytelnika”. W zakończeniu

¹¹ Ibid., s. 224.

dokumentu zaznaczono, że zespoły redakcyjne pism „Czytelnika” powinny być tworzone tak, aby zapewnić i utrzymać decydujący wpływ członków partii na pismo”¹².

Po zlikwidowaniu w ten sposób samodzielności spółdzielni, nastąpiło ograniczenie jej uniwersalnego charakteru. Kolejno odpadały pionierzy zajmujące się działalnością oświatową i kolportażem. Pion wydawniczy przekształcono w wydawnictwo państwowe. Końcowym aktem było przejęcie w roku 1951 przez RSW „Prasa” Instytutu Prasowego „Czytelnika”. Znaczenie tego faktu najlepiej obrazują liczby. Średnioroczny jednorazowy nakład prasy RSW wzrósł dzięki temu posunięciu o 74%, liczba tytułów — z 40 do 90¹³. O ile przed wchłonięciem „Czytelnika” udział RSW w średniorocznym nakładzie prasy polskiej wynosił około 53%, to po wchłonięciu wzrósł do bez mała 80% (79,7% lub 75,9% według różnych danych)¹⁴ i pozostał już nie zmieniony przez następne dwadzieścia lat (1972 — 83,8%)¹⁵. Proces monopolizacji prasy został więc w zasadzie dokonany.

Priorytetową funkcją, jaką było realizowanie partyjnej polityki informacyjnej sprawiła, że będąc formalnie spółdzielnią, RSW nie obowiązywały faktycznie przepisy prawa spółdzielczego. Ten stan faktyczny został formalnie zatwierdzony w roku 1954, kiedy uchwała Prezydium Rządu nadała RSW „Prasa” uprawnienia centralnego urzędu uchylając tym samym jej, i tak fikcyjne, podporządkowanie Centralnemu Zarządowi Spółdzielczemu¹⁶. Podobny charakter miała zmiana statutu RSW w cztery lata później. Zlikwidowano wówczas fikcję indywidualnych członków spółdzielni. Nowe przepisy dopuszczały jedynie członkostwo osób prawnych¹⁷. Udziałowcami w myśl nowego statutu, obok PZPR, były CRZZ i ZMS. Kolejne wersje statutu

¹² Ibid., s. 227.

¹³ 1950 — 6671,9 tys. egz., 1951 — 11 611,3 tys. egz., por. M. Zawadka, op.cit., s. 22.

¹⁴ Średnioroczny jednorazowy nakład dzienników i czasopism w roku 1950 wynosił 12 520 tys. egz., por. A. Słomkowska, op.cit., s. 280-281. Dane za rok 1951: 14 575 tys. egz. (nakład), por. ibid., s. 281. Inne dane podaje M. Zawadka (op.cit., s. 22): 1951 — 15 300 tys. egz. (przeciętny jednorazowy nakład całej prasy krajowej rozprowadzanej przez Ruch).

¹⁵ Por. St. Mojkowski, *25 lat RSW Prasa*, „Prasa Polska” nr 5/1972. Łączny jednorazowy nakład 46 dzienników i 170 czasopism w roku 1972 — 20,6 milionów egz.

¹⁶ Por. M. Zawadka, op.cit., s. 9.

¹⁷ Motywy dokonania tych zmian, patrz ibid., s. 10.

z lat późniejszych kwestię członkostwa ujmowały coraz bardziej enigmatycznie. W 1962 roku udziałowcami (poza PZPR) mogły być (a już nie: „są”) CRZZ i „inne masowe organizacje społeczne”. Zaś od 1972 roku głównym udziałowcem przestaje być cała partia. Zastępuje ją w tej funkcji Komitet Centralny. Poza nim członkami mogły być inne, nie wymienione już z nazwy, masowe organizacje społeczne. Udział tych innych był zresztą tak samo fikcyjny, jak fikcyjny był spółdzielczy status RSW. Dla przykładu: w latach 1966-72 oficjalnie członkiem spółdzielni było Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, choć nigdy nie dokonało wpłaty udziału członkowskiego, nie otrzymywało materiałów sprawozdawczych, bilansów, i oczywiście nie partycypowało w zyskach¹⁸.

Fikcyjny status innych udziałowców potwierdza również rejestr sądowy, w którym widnieją wszystkie spółdzielnie w kraju. Na przykład w roku 1981, mimo iż ogłoszono, że spółdzielni przybyli nowi członkowie (ZSMP, Z.MW, ZHP), rejestr ten w przypadku RSW wykazywał nadal jedynie członkostwo KC PZPR, co zresztą — nawiasem mówiąc — było niezgodne z prawem spółdzielczym (wymóg minimum trzech członków)¹⁹.

W roku 1960 RSW przejęła istniejącą jeszcze poza jej obrębem prasę powiatową (16 tytułów) i rychło zlikwidowała wiele z tych pism.

Odrębnym rozdziałem są lata siedemdziesiąte²⁰. Następuje wówczas druga (po pierwszej w latach 1947-51) faza szybkiego wzrostu potencjału wydawnictwa, głównie poprzez, jak i w przeszłości, wchłanianie innych jednostek. W roku 1973 do RSW zostaje przyłączone wydawnictwo „Książka i Wiedza” oraz Zjednoczenie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” (monopolista w dziedzinie kolportażu prasy). Powstaje olbrzymi koncern wydawniczo-kolportażowo-handlowy RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Rok później w ramach RSW zostają utworzone dwa nowe wydawnictwa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza (MAW) i Krajowa Agencja Wydawnicza (KAW), które — obok wydawania prasy — produkują gry, kalendarze, foldery, albumy itp. W roku 1977

¹⁸ Informacja z listu D. Fikusa, Sekretarza Generalnego SDP do Zdzisława Awadziuna, dyrektora Biura Prezydialnego ZG RSW Prasa-Książka-Ruch (1981 r.).

¹⁹ Por. Sz. Bojko, op.cit.

²⁰ Informacja o latach 70, na podstawie Sz. Bojko, op.cit., Ewolucja struktur organizacyjnych, fragment opracowania pod red. St. Brodzkiego i J. Surdykowskiego pt. *Stan komunikacji społecznej w Polsce u progu lat 80. Próba syntezy*, masz. 1981; D. Fikus, *Imperium prasowe*, artykuł zakwestionowany w całości przez GUKPPiW w „Polityce” nr 20 z 16 V 1981 r.

RSW wchłania, dotychczas państwowe, przedsiębiorstwo „Ars Polona”, dzięki czemu uzyskuje bezpośredni dostęp do wpływów dewizowych. W 1979 roku nowe zmiany w statucie rozszerzają zakres działania RSW o produkcję fono- i wideograficzną oraz umożliwiając jej prowadzenie zakładów produkujących na rzecz działalności podstawowej. W roku 1981 rozpoczyna się wcielanie do RSW pism zakładowych. Lata 70-e to także okres wzrostu centralizacji zarządzania, również na szczeblu lokalnym, poprzez utworzenie tzw. kombinatów prasowo-wydawniczych.

W wyniku tych wszystkich posunięć RSW pod koniec lat 70-ych stał się gigantycznym koncernem wydającym 252 tytuły prasowe (11% wszystkich polskich pism), których udział w globalnym nakładzie prasy polskiej wynosił 85%, przy czym w grupie dzienników udział nakładu RSW był jeszcze większy, oscylował wokół 92%. Poza RSW wydawane były tylko pisma katolickie, stronnictw satelickich, wojskowe oraz niskonakładowe periodyki specjalistyczne. Koncern zatrudniał przeszło 90 tysięcy pracowników (wobec niespełna 5 tysięcy w roku 1951) reprezentujących 80 zawodów, wobec których dziennikarze stanowią jedynie niecałe 5% (4300 w roku 1981). Ten ostatni wskaźnik dobitnie pokazuje jak dalece działalność RSW wykraczała poza wydawanie prasy, choć i w tym zakresie „spółdzielnia” stała się bez mała monopolistą. RSW dysponowała także 18 drukarniami kontrolując jedną czwartą globalnej produkcji drukarskiej w Polsce. Drukowano w nich własną prasę i około 200 innych pism o łącznym nakładzie 2,2 mld egzemplarzy oraz ponad 850 tytułów książek, broszur i albumów, wśród nich jedną trzecią całej wydawanej w Polsce literatury polityczno-propagandowej.

Kolejną domeną RSW był kolportaż. I tu spółdzielnia była. praktycznie biorąc, monopolistą. We własnej sieci kolportażu, liczącej 34 tys. punktów sprzedaży, rozprowadzała przeszło 1300 tytułów prasy krajowej i 16 tysięcy zagranicznej. Handel RSW prowadził ponadto sprzedaż pięciu tysięcy artykułów codziennego użytku. Wartość łącznych obrotów w roku 1979 wyniosła około 58 mld złotych.

U źródeł ekspansji lat 70-ych leżą dwie przyczyny. Pierwszą było dążenie centralnej biurokracji partyjnej, kontrolującej RSW, do uniezależnienia wydawnictwa od innych struktur zewnętrznych. W ciągu swej 35-letniej historii RSW uniezależniła się od państwowej bazy poligraficznej, od państwowej sieci handlu, a także — o czym za chwilę — od wszelkiej zewnętrznej kontroli. Ta autarkiczna strategia przynosi-

ła właścicielom wydawnictwa poważne korzyści. Jak pisze Sz. Bojko, większość nakładów własnych kierowana była do własnej sieci dystrybucji „Ruch”. Tylko 5% wydawnictw rozprowadzano poprzez „Dom Książki”. Mając 34 tysiące punktów sprzedaży można było w praktyce upłynnić każdą, najbardziej nawet tandetną literaturę. Dzięki temu RSW nie musiała się zbytnio liczyć z rzeczywistymi potrzebami czytelników. Miało to dla partii o tyle istotne znaczenie, że w obrębie RSW działało wydawnictwo „Książka i Wiedza”, specjalizujące się w literaturze propagandowej. Ta trudno zbywalna, bo odrzucana przez rynek produkcja znalazła pod skrzydłami RSW silną protekcję. Była nie tylko faworyzowana dzięki kierowaniu jej do tak rozbudowanej sieci sprzedaży, ale obowiązujący w RSW system rozliczeń sprzyjał ukrywaniu magazynowania bubli, co miało niemałe znaczenie gdy uwzględnimy, że książki i broszury KiW stanowią największy procent druków przeznaczonych na makulaturę z powodu trudności z ich zbytem.

Po drugie, autarkiczna strategia lat 70-ych miała podłoże finansowe. Przyłączenie „Ruchu”, „Ars Polona” oraz utworzenie MAW i KAW jasno wskazują, do jakich nowych funkcji postanowiono wykorzystać spółdzielnię: wydawnictwo miało odtąd dużo zarabiać. „Ars Polona” dostarczała dewiz do kasy partyjnej; włączenie bardzo dochodowego „Ruchu” oznaczało przejęcie jego zysków; KAW i MAW były stworzone wyłącznie z myślą o uzyskiwaniu dochodów dla partii. Ta nowa rola RSW związana była z szybko rosnącymi wydatkami PZPR. Chcąc uniknąć korzystania ze środków budżetu państwa postanowiono czerpać je bezpośrednio z pośpiesznie rozbudowanego wydawnictwa. Pociągnęło to za sobą praktyczne utajnienie jego gospodarki finansowej oraz roztoczenie swoistego parasola ochronnego²¹. Kontrole NIK-u w RSW należały do rzadkości, np. w KAW-ie, gdzie notowano wysoką akumulację, nie przeprowadzał on kontroli przez siedem lat. Równie rzadko NIK zaglądał do Zarządu Głównego RSW. Pokontrol-

²¹ Np. sprawozdanie Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR na IX Zjazd PZPR prześlizguje się nad problemami RSW. Stwierdza się prawidłową gospodarkę środkami. CKR aprobuje uchwałę Rady RSW udzielającej Zarządowi absolutorium za 1980 r. CKR podaje: wpływy poza składkami, tzn. „z działalności wydawniczej” wynoszą 700 mln zł. Składki wynoszą 2 mln zł. Wątpliwości: tylko KAW do kasy RSW przekazał w 1980 r. — 900 mln zł. Należy do tego dodać zyski z „Ruchu”, „Ars Polona”, a przede wszystkim ze sprzedaży papierosów, wg Sz. Bojko, op.cit.

ne wnioski, jeśli do kontroli już dochodziło, nie były zresztą podawane do wiadomości pracowników, jak to miało miejsce np. w Interpressie.

Polityka wydawnicza wobec gazet codziennych

Prowadzona przez partię za pośrednictwem RSW preferencyjna polityka wobec dzienników obejmowała:

- 1) ograniczanie liczby tytułów tej prasy;
- 2) ograniczenie zasięgu dystrybucji pism lokalnych;
- 3) forsowanie na rynku gazet partyjnych.

Liczba tytułów i metody dystrybucji. Liczba wydawanych w Polsce dzienników utrzymywała się od końca lat czterdziestych na bardzo niskim poziomie. Dynamika wzrostu była tu nieporównanie mniejsza aniżeli w przypadku pism ukazujących się rzadziej, o niskich nakładach, kierowanych do węższych lub wyspecjalizowanych kręgów odbiorców.

T a b e l a 2. Liczba pism wydawanych w Polsce w okresie 1945-80

Rok	Pisma wychodzące codziennie	Reszta pism
1937	184	2508
1945	35	341
1947	71	706
1948	125	755
1949	33 (+45 mutacje)	637
1951	40	499
1980	44	2527

Według Roczników Statystycznych. Odminną, niższą liczbę podaje „Ruch”, wyższą zaś GUKPPiW.

Źródło: opracowanie własne na podstawie: A. Słomkowska, *Prasa w PRL*, Warszawa 1980, ss. 269-270; S. Flakówna, M. Szulczewski, *Dzienniki i tygodniki wychodzące w Polsce w latach 1951-55*, (w:) „Biuletyn Naukowy Zakładu Badań Prasoznawczych”, nr 16/1957; T. Kupis, *Dzienniki i czasopisma na polskim rynku prasowym*, Kraków 1975, s. 52; *Roczniki Statystyczne 1971, 1979, 1981*.

Z tabeli 2 wynika, że stosunkowo swobodny rozwój prasy masowej został zatrzymany gwałtownie w roku 1949, gdy polscy komuniści ostatecznie już ugruntowali swój monopol na arenie politycznej. Środki masowego przekazu zaczęły być wówczas szybko wtłaczane w przygotowane dla nich wcześniej formy. Skończył się okres kokie-towania prasy względną tolerancją. Prasa miała być odąd narzędziem partii, a nie — jak dotąd — jej sojusznikiem.

Ta nowa rola mass-mediów wymagała zastosowania innych niż dotychczas form nadzoru. Gdyby szukać słów, które najlepiej oddają charakter tej przemiany, należałoby powiedzieć, że kontrola ustępowała miejsca sterowaniu. Efektywności zaś tego ostatniego, przy szczupłej i słabo przygotowanej kadrze PPR, z pewnością nie sprzyjał postępujący do tej pory wzrost liczby pism codziennych, kierowanych do najbardziej masowego czytelnika, mających więc z politycznego punktu znaczenie pierwszorzędne. W tym właśnie należy upatrywać jednej z głównych przyczyn ograniczania przez PPR, a później PZPR, liczby wychodzących tytułów. Kontrola dziesięciu redakcji jest z pewnością bardziej uciążliwa aniżeli jednej. Jeżeli przy tym linia propagandy jest jedna, a cnotą staje się skandowanie jak kraj długi i szeroki tych samych haseł i tematów, to z punktu widzenia politycznego dysponenta istnienie dziesięciu pism staje się już nie tylko uciążliwe, ale i bezsensowne. I jest to druga ważna przyczyna zmniejszenia liczby tytułów. Kilka gazet może zastąpić jedna, o nakładzie dorównującym lub przewyższającym łączny nakład tamtych, obrastająca licznymi mutacjami, zróżnicowanymi tylko w zakresie drobnych informacji lokalnych. Koncentracja prasy odegrała zatem rolę blokady artykulacji poprzez zmniejszenie różnorodności treści. Zjawisko to, typowe zresztą dla wszystkich krajów socjalistycznych, ostro kontrastuje z sytuacją prasy codziennej na Zachodzie. W latach 70-ych w krajach RWPG i Jugosławii przypadało średnio przeszło cztery razy mniej tytułów prasy codziennej na 1 milion mieszkańców, niż w krajach zachodnich. W Polsce, w porównaniu z Zachodem, było prawie sześciokrotnie mniej tytułów prasy codziennej na tę samą liczbę mieszkańców²².

²² Liczba tytułów prasy codziennej na 1 mln mieszkańców.

	1968-70	1975	1979
Kraje zachodnie*	8,1	7,5	7,3
Kraje socjalistyczne**	1,7	1,6	1,6
Polska	1,3	1,2	1,2

* Austria, Belgia, Dania, Francja, Holandia, Kanada, Norwegia, RFN, USA, Szwecja, Wielka Brytania.

** Bułgaria, CSRS, Jugosławia, Kuba, Mongolia, NRD, Polska, Rumunia, Węgry, ZSRR.

Źródło: *Roczniki Statystyczne* 1971, 1980, 1981, 1982.

Uwaga 1. Wskaźnik dla krajów zachodnich uległby obniżeniu o 0,2-0,6 pkt., gdyby wziąć pod uwagę większą liczbę krajów. Było to niemożliwe ze względu na brak danych dla krajów zachodnich za lata 1968-70 w ówczesnych Rocznikach Statystycznych.

Uwaga 2. Wskaźniki podane w tabeli liczone są jako średnia wskaźników dla poszczególnych krajów.

Istotnym uzupełnieniem tej wydawniczej techniki blokady było ograniczenie zasięgu kolportażu pism lokalnych wyłącznie do granic administracyjnych województw²³. Tym samym praktycznie zlikwidowano swobodny przepływ między województwami informacji zróżnicowanych lokalnie. Kraj został podzielony na zamknięte strefy informacyjne — podobne zjawisko nie ominęło też radia i telewizji — z których informacja lokalna mogła się wydostać jedynie za pośrednictwem prasy centralnej lub po dyrektywie Wydziału Prasy KC nakazującej przedruk danej wiadomości w wyznaczonych pismach terenowych. Przepływ informacji lokalnych był więc sterowany przez centralę. Takie rozwiązanie umożliwiało publikowanie informacji o lokalnych wydarzeniach przy stosunkowo małej obawie przecieku poza województwo. Przyczyniało się to także (obok limitowania nakładów, zmniejszania różnorodności, cenzury itd.) do ochrony dzienników centralnych przed konkurencją co bardziej prężnych pism lokalnych, utrzymywało więc wbudowaną w ten model masowego przekazu informację hierarchię środków przekazu.

Forsowanie gazet partyjnych. Forsowanie na rynku prasowym dzienników partyjnych to temat ze względu na swoje znaczenie zasługujący na osobne potraktowanie. Cel tego kierunku polityki wydawniczej był prosty i zrozumiały: prasa miała być narzędziem partii. A z całego zestawu tych narzędzi jedno było zawsze najważniejsze — prasa codzienna. Miała największe nakłady, największą częstotliwość ukazywania się, największy zasięg odbiorców; słowem — największą siłę oddziaływania. O ile więc pozostałe narzędzia musiały być poręczne — to musiało szczególnie dobrze leżeć w partyjnej dłoni. O ile inne mogły czasem zawieść — to musiało być absolutnie niezawodne. Za gwarancję niezawodności partia uznała bezpośrednie podporządkowanie. Jasne więc było, że dzienniki partyjne będące organami KW i KC uznano za narzędzia najdoskonalsze, w związku z czym powinny one zdominować rynek prasy codziennej.

O ile jednak cel był prosty, o tyle kłopoty piętrzące się na drodze do jego osiągnięcia okazały się tak znaczne, że ich pokonanie trwało dwadzieścia lat. Trudności nie dotyczyły kwestii wydawniczych, ale

²³ Por. *Ewolucja struktur organizacyjnych*, op.cit.

rzesz czytelniczych, których opór był trudny do pokonania, gdyż nie przybierał form dających się spacyfikować metodami policyjnymi. Gazety leżały w kioskach i można je było kupić albo nie. Rzecz w tym, że dzienniki partyjne miały raczej mierne powodzenie i trzeba było długiego czasu, by tę niechęć pokonać. Rozpatrzmy teraz sposoby, jakimi tego dokonano.

Strategia forsowania prasy partyjnej, analizowana z perspektywy kilkunastu już lat od jej zakończenia, układa się w pięć oddzielnych operacji, przeprowadzonych w trzech fazach. W fazie pierwszej wyeliminowano konkurencję (1947-51); stworzono, obejmujący cały kraj, system gazet partyjnych (1948-52) oraz dokonano wstępnego oswojenia czytelników z nowym modelem prasy (1948-52). Faza druga polegała na pokonaniu społecznego oporu wobec narzuconego modelu (1953-56), trzecia (1961-71) — na odrobieniu strat nakładowych poniesionych w fazie poprzedniej.

Jedną z pierwszych i najważniejszych decyzji było zamknięcie w roku 1949 przeszło połowy wszystkich dzienników ukazujących się jeszcze rok wcześniej. W ten sposób oczyszczono teren pod stworzenie zupełnie nowego systemu prasy. Zlikwidowano konkurencję wobec już istniejących i mających niebawem powstać gazet partyjnych. Dla przykładu, w ówczesnym województwie śląskim w miejsce zlikwidowanej w roku 1948 prasy powiatowej wprowadzono aż 16 różnych mutacji partyjnej „Trybuny Robotniczej”²⁴. Jednocześnie rozpoczęto realizację planu zorganizowania w każdym województwie codziennego organu PZPR. Akcję tę zakończono w zasadzie w roku 1952 tworząc w okresie 5 lat (1948-52) 13 nowych pism partyjnych²⁵.

Te posunięcia administracyjne okazały się tylko częściowo skuteczne. Sądzone, że pozbawienie czytelnika jego dotychczasowej prasy zmusi go do korzystania z nowo powstałej. Tak też się stało, ale popyt na nowe dzienniki nie dorównywał poprzedniemu.

Na rynku sprzedawano wówczas dwie podstawowe grupy dzienników lokalnych: „czytelnikowskie” i partyjne, z których pierwsze, mimo pozbawienia „Czytelnika” w roku 1948 względnej niezależności, cieszyły się nadal większą popularnością. Tę niepomysłną dla partii

²⁴ Por. A. Słomkowska, op.cit., s. 240.

²⁵ Por. M. Zawadka, op.cit., A. Słomkowska, op.cit., s. 270-271.

sytuację starano się zmienić przez wielopostaciowe forsowanie prasy partyjnej z jednej strony i restrykcyjną politykę wobec dzienników „czytelnikowskich” — z drugiej. Tworząc na przykład nowe, codzienne gazety partyjne uniemożliwiano wzrost liczby tytułów prasie „czytelnikowskiej”. Rosły też nakłady dzienników RSW (partyjnych) przy jednoczesnym zmniejszaniu w liczbach bezwzględnych nakładów codziennych gazet „Czytelnika”. W okresie 1947-51 łączny jednorazowy nakład dzienników partyjnych wzrósł o 116% (z 1028 tys. do 2225 tys.), a dzienników „czytelnikowskich” spadł o 13% (z 667 tys. do 582 tys.)²⁶.

Kolejnym posunięciem było utworzenie w roku 1950 państwowego przedsiębiorstwa kolportażowego „Ruch”, któremu powierzono na zasadzie wyłączności zajęcie się całokształtem kolportażu prasy w Polsce. Do tej pory głównym dystrybutorem prasy była sieć sprzedaży „Czytelnika”. Liczyła ona, jak już pisaliśmy, przeszło 17 tysięcy punktów sprzedaży wobec niespełna 400 będących w gestii RSW (dane za rok 1948). Przyczyny, dla których dokonano zmian w systemie sprzedaży, jasno wyłożył w roku 1962 szef RSW. Pisał on: „Ponieważ (...) aparat tej Spółdzielni („Czytelnika” — przyp. *J.D., J.K.*) w głównej mierze opiera się na prywatnej inicjatywie, nakłady pism partyjnych w tej formie kolportażu nie były dostatecznie propagowane i ulegały systematycznemu obniżaniu. Zdecentralizowany kolportaż stanowił w dodatku poważną przeszkodę w świadomym kierowaniu polityką kolportażową, wywoływał niezdrową konkurencję między wydawcami (...)”²⁷.

Utworzenie „Ruchu” nie zmieniło wszakże sytuacji. Dzienniki partyjne sprzedawały się równie kiepsko potem, jak i przedtem. Mało w tym względzie pomagały apele, odezwy, partyjne instrukcje, tygodnie prasy partyjnej, tworzenie kół przyjaciół poszczególnych pism, zobowiązywanie wszystkich funkcyjnych członków partii do pozyskania co najmniej jednego abonenta pisma partyjnego, powoływanie przy komitetach etatowych instruktorów kolportażu, czy też potępione

²⁶ Dane na podstawie: J. Jakubowski, *Prasa PPR*, Warszawa 1971 oraz obliczeń własnych opartych na: S. Flakówna, M. Szulczewski, op.cit., A. Słomkowska, *Prasa w PRL*, Warszawa 1980, s. 216.

²⁷ M. Zawadka, op.cit., s. 23-24.

oficjalnie praktyki ściągania należności za prenumeratę prasy partyjnej bezpośrednio z pensji. Gdyby nakłady dzienników PZPR postanowiono ograniczyć do liczby sprzedawanej w normalnej sieci kolportażu ulicznego, wypadłoby je zmniejszyć o 85%. W ten sposób doszliśmy do jednego z fenomenów tamtych lat: forsowania nakładów gazet partyjnych prawie siedmiokrotnie wyższych od realnego na nie popytu. Resztę, owe 15%, rozprowadzano po znacznie obniżonej, w porównaniu z kioskową, cenie dostarczając gazetę do miejsca pracy²⁸. Była to tzw. prenumerata zakładowa. Masowe uczestnictwo w tej formie kolportażu zawdzięczano w równej mierze obniżonej cenie pisma, co presji wywieranej na pracowników. Często w ogóle nie odbierali oni niechcianych gazet. Nierzadko pisma po dostarczeniu do instytucji nie były już dalej rozprowadzane²⁹, co prawdopodobnie nie spotykało się z masowym oburzeniem przymusowych prenumeratorów.

Sielankowa fikcja masowego czytelnictwa musiała się niebawem rozwiać w zderzeniu z twardą rzeczywistością. Dekada lat 50-ych to nieoczekiwana, dramatyczna batalia o gazety partyjne, zakończona utrzymaniem w roku 1960 zaledwie 78% stanu posiadania sprzed ośmiu lat. Zadecydowały o tym nie dające się wcześniej przewidzieć wypadki. Wpierw, w roku 1952 podjęto trudną decyzję o stopniowej likwidacji prenumeraty zakładowej. Nie była ona nigdy traktowana jako stała forma kolportażu. Dopłacając połowę ceny kioskowej do każdego egzemplarza i dostarczając gazetę do stanowiska pracy chciano przez kilka lat oswajać czytelnika z nową prasą. Proces odchodzenia od tej formy kolportażu przebiegał zrygawkami i zakończył się w zasadzie w roku 1956. Kosztem 12-procentowego spadku jednorazowych nakładów dzienników partyjnych (1952 r. — 2379 tys., 1956 r. — 2252 tys.) udało się całkowicie przemodelować strukturę kolportażu. Udział sprzedaży komisowej wzrósł z 15% do 65% przy faktycznej likwidacji pre-

²⁸ Cena 1 egzemplarza do 1952 r. — 15 groszy (wydanie niedzielne 30 gr). Potem 20 groszy (30 gr). Prenumerata: kwartalnie: przez pocztę 13,50 zł (do 1952 r.), potem — 15,50 zł; zakładowa — 6,75 zł (do 1952 r.), potem — 10,50 zł. Por. S. Flakówna, W. Szulczewski, *Dzienniki i tygodniki wychodzące w Polsce w latach 1951-55. Nakłady i kolportaż*, „Biuletyn Naukowy Zakładu Badań Prasoznawczych”, Warszawa 1957.

²⁹ Por. A. Słomkowska, op.cit., s. 290.

numeraty zakładowej (spadek z 84% do 4%)³⁰. Usunięto więc protezy kolportażowe utrzymujące przedtem sztucznie wysoki poziom nakładu. Znaczyło to, że codzienna prasa partyjna stanęła wreszcie na własnych nogach. Udało się pokonać czytelniczy opór, dzienniki partyjne zostały zaakceptowane przez rynek. Pora była zacząć nadrabianie zaległości.

Musiano z tym jednak poczekać kilka lat. Liberalizacja kontroli nad prasą w roku 1956, która walczyła przyczyniła się do sukcesu czytelniczego, również dzienników partyjnych, szybko zaczęła po Październiku ustępować twardemu kursowi. Polska wchodziła w kilkuletni okres normalizacji. Należało na nowo spacyfikować partię, wygasić niezależne, społeczne inicjatywy, uspokoić prasę. Nadzieje związane z Październikiem poczęły błędnie. Tracone złudzenia powodowały szybkie kurczenie się partyjnych szeregów. Kostniejąca prasa codzienna nie była w tej sytuacji artykułem szczególnie atrakcyjnym, a decyzją z początku 1957 roku o dwuipółkrotnym podwyższeniu ceny jednego egzemplarza (z 20 na 50 groszy) jeszcze bardziej pogłębiono słabnące nią zainteresowanie.

Skutki były dramatyczne. W okresie 1956-58 nakłady prasy partyjnej spadły o około 17% (z 2252 tys. egzemplarzy do mniej więcej 1860 tys.), tj. do poziomu z końca lat 40-ych. Potem zaczęły rosnąć, nie zmieniło to jednak ogólnie niewesołego bilansu okresu 1955-61. Nie tylko nie nadrobiono zaległości nakładowych z pierwszej połowy lat 50-ych, ale nie zdołano również przywrócić dziennikom partyjnym wysokości nakładów z roku 1955. Co gorsza, kryzysowi prasy partyjnej towarzyszył pomyślny rozwój innych gazet codziennych RSW (poza „Sztandarem Młodych” — 8,7-krotny spadek w latach 1952-61), co wymownie świadczyło o sile „antypartyjnej” preferencji czytelniczych, skoro, mimo silnej obrony prasy PZPR, zdołały one wymusić niekorzystną dla partii strukturę nakładów (por. tabela 3). Nakład dzienników „czytelnikowskich” i popołudniowych wzrósł w okresie 1955-61 o 66%, gazet partyjnych spadł natomiast o 19%. W efekcie, jednorazowe nakłady obu tych grup pism zrównały się. A jeszcze pięć lat wcześniej nakłady gazet partyjnych były o 50% większe od łącznego nakładu „czytelnikowskich” i popołudniówek.

³⁰ Dane o nakładach i strukturze kolportażu 1952-56 obliczone na podstawie: M. Zawadka, *XV lat RSW Prasa*, „Zeszyty Prasoznawcze” nr 1/1962, s. 24; S. Flakówna, M. Szulczewski, op.cit.

Sytuacja była więc niepomysłna, choć nie wszędzie w takim samym stopniu. W województwach, w których dziennik partyjny był monopolistą w zakresie codziennej prasy lokalnej, spadek jego nakładu był najmniej groźny. Restrykcyjną polityką w zakresie liczby tytułów chroniono „jego teren” przed wtargnięciem konkurenta. Czyniono to zresztą w okresie 1956-60 bardzo skutecznie, likwidując w tym czasie 75% prasy powiatowej (150 tytułów spośród 200)³¹. Gorzej było w największych ośrodkach miejskich — wielkich i potencjalnie niebezpiecznych dla władzy skupiskach robotniczych. Były tam z reguły wydawane jednocześnie dwa lub trzy dzienniki lokalne. W tym ostatnim zwłaszcza przypadku zachodziła obawa, że przy zachowaniu dotychczasowych trendów dziennik partyjny zostanie za kilka lat zepchnięty na margines, że stanie się najmniej ważną gazetą w regionie. Już wtedy, w roku 1961, jednorazowy nakład gazet partyjnych w miastach posiadających trzy codzienne pisma lokalne (prócz Katowic)³² stanowił zaledwie 60,4% łącznego nakładu wydawanych tam dzienników „czytelnikowskich” i popołudniowych. Pięć lat wcześniej wskaźnik ten wynosił 112,8%.

Tabela 3. Struktura jednorazowych nakładów gazet codziennych RSW* w latach 1952-1977 według rodzaju pism (w tys. egz.)

Nakłady łączne

Rok	Ogółem		W tym							
			partyjne		czytelnikowskie		popołudniowe		inne **	
	nakład	liczba tytułów	nakład	liczba tytułów	nakład	liczba tytułów	nakład	liczba tytułów	nakład	liczba tytułów
1952	4283,8	32	2378,4	17	566,6	7	572,7	6	765,1	2
1955	2654,9	34	2103,4	18	615,3	7	383,6	5	552,7	3
1961	3994,0	36	1919,7	18	781,3	7	1107,0	9	185,9	2
1966	5152,2	36	2975,3	18	892,9	7	1014,7	9	269,3	2
1971	6501,9	39	3792,6	18	1045,3	7	1302,4	12	361,6	2
1977	7454,4	39	4439,3	18	1033,9	7	1594,1	12	387,1	2

³¹ Por. M. Zawadka, op.cit.

³² Nie uwzględniamy w tym rachunku katowickiej „Trybuny Robotniczej”, gdyż będąc formalnie dziennikiem lokalnym, *de facto* pełniła, z racji licznych mutacji, rolę pisma ponadwojewódzkiego. Z tego względu jej — kilkakrotnie wyższy od przeciętnego — nakład nieco zakłóca obraz opisywanego zjawiska.

Średnie jednorazowe nakłady (w tys. egz.)

1952	133,9	140,0	80,9	95,5
1955	107,5	116,9	87,9	76,7
1961	110,9	106,7	111,6	123,0
1966	143,1	165,3	127,6	112,7
1971	166,7	210,7	149,3	108,5
1977	191,1	246,6	147,7	132,8

* w języku polskim.

** „Głos Pracy”, „Ilustrowany Kurier Polski” (w: *RSW od 1953 do 1960*), „Sztandar Młodych”. Nakłady „Szt. ML”: 1952 — 621; 1953 — 395,1; 1961 — 71,4.

Źródło: obliczenia własne na podstawie: S. Flakówna, M. Szulczewski, op.cit.; T. Kupis, op.cit., s. 61-63; A. Słomkowska, op.cit., s. 339-341.

W takiej to sytuacji u progu lat 60-ych przystąpiono do trwającej dziesięć lat i zakończonej pełnym sukcesem odbudowy prasy partyjnej. W ciągu pierwszych sześciu lat podniesiono łączny jednorazowy nakład gazet partyjnych o 55%. Jednocześnie ograniczano wzrost nakładów dzienników czytelnikowskich o 14% (w okresie 1955-1961 — wzrost o 27%) i zmniejszono nakład popołudniówek o 8% (w okresie 1955-1961 — wzrost o 188,6%).

Wszystko to zdecydowanie poprawiło, z punktu widzenia PZPR, strukturę prasy codziennej. Udział gazet partyjnych w całości tej prasy wzrósł o 10%, wracając do poziomu z pierwszej połowy lat 50-ych (1952 — 55,5%, 1955 — 57,5%, 1961 — 47%, 1966 — 56,8%). Nakłady dzienników czytelnikowskich i popołudniowych stanowiły 64% nakładu dzienników partyjnych (1961 — 98,4%). W miastach, gdzie wydawano trzy dzienniki (poza Katowicami), łączne jednorazowe nakłady gazet partyjnych prawie zrównały się z łącznymi nakładami pozostałych (93,8% wobec 60,4% w roku 1961).

Druga faza kontrofensywy (1967-70) mogła już przebiegać spokojnie. Nie nastąpiły żadne znaczące zmiany proporcji. Umacniano tylko zdobyte pozycje.

Bilans dekady był imponujący. Podwojono nakład gazet partyjnych przy ograniczeniu wzrostu dzienników czytelnikowskich i popołudniowych (razem wziętych) do 25%. Średni nakład jednorazowy gazety partyjnej był w roku 1971 o 41% wyższy od czytelnikowskiej (w roku 1961 o 4,5% niższy) i o 86,7% wyższy od popołudniowej (w roku 1961 o 13,8% niższy). W miastach z trzema dziennikami (poza Katowicami) średni jednorazowy nakład gazety partyjnej przewyższał w roku 1971

o 15,5% łączny nakład czytelnikowskiej i popołudniowej (w roku 1961 był niższy o 40%). Jednym słowem, gazety partyjne zdominowały rynek. W przeciwieństwie do lat 50-ych stały się najbardziej poczytnymi dziennikami lokalnymi. Potwierdziły to kilkakrotne wyniki badań ankietowych. Cel prowadzonej od końca lat 40-tych operacji strategicznej został zatem wreszcie osiągnięty.

Następna dekada nie przyniosła większych zmian. Podstawowe proporcje zostały utrzymane. Jedynym godnym odnotowania zjawiskiem była po roku 1974 stabilizacja, a następnie lekki spadek nakładów w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Jediną chronioną i wyraźnie faworyzowaną wówczas grupą pism były centralne dzienniki partyjne.

3. Polityka kadrowa

Pożądaný model dziennikarza

„Uważacie, że dziennikarstwo jest wolnym zawodem, że dziennikarstwo jest zawodem, w którym liczą się przede wszystkim kwalifikacje — jesteście w błędzie. Dziennikarstwo to jest zawód, w którym pierwszą kwalifikacją jest dyspozycyjność i posłuszeństwo. Jeśli poza tym jeszcze ktoś umie pisać, to dobrze, ale to jest sprawa pomocnicza i dodatkowa. Uważacie, że należy przejawiać pewne inicjatywy społeczne, przejawiać pewną aktywność — mylicie się. Wszelka inicjatywa, która nie mieści się w dyrektywach, jest sprzeczna z interesem partii dlatego, że zmusza partię do działań, które nie były uprzednio przewidziane”³³.

Ta wypowiedź skierowana do niesfornych dziennikarzy „Życia Warszawy” wprowadza nas nieźle w klimat polityki kadrowej partii wobec całego ich środowiska. Wydaje się wszakże, że jej autor nieco sprawę uprościł. Terminy: dyspozycyjność i posłuszeństwo, choć naprowadzają na właściwy trop, pomijają inne ważne aspekty polityki kadrowej. Jej celem było coś więcej — stworzenie mianowicie grupy zawodowej nie tylko dyspozycyjnej, ale i psychicznie dopasowanej do warunków, w których przyszło jej pracować. Dziennikarze, walcząc na

³³ Z wypowiedzi A. Hajnicza na Nadzwyczajnym Zjeździe SDP (29-31 X 1980 r.). Stenogram, maszynopis powielony, 2 dzień obrad, s. 65.

pierwszej linii frontu ideologicznego, mieli przypominać gwardię wiernych pretorianów. To więcej niż tylko dyspozycyjność i posłuszeństwo. W środowisku miały być zakorzenione postawy, które określić można jako czynną akceptację tego, co partia nazywała politycznym charakterem zawodu. Pewne sprawy miały być dla dziennikarza oczywiste samo przez się, a przez to — leżeć poza obszarem jego krytycznej refleksji. Należały do nich, przykładowo, podstawowe cechy istniejącego modelu mass-mediów, w tym fakt bezpośredniego kierowania nimi przez PZPR i istnienie rozbudowanej cenzury prewencyjnej. Dziennikarz powinien kierować się w pracy bezrefleksyjną, nawykową znajomością oczekiwań aparatu władzy wobec niego. W efekcie powinno nastąpić — i to jest chyba najistotniejsze — takie ukształtowanie ambicji zawodowych dziennikarza oraz jego zamierzeń i oczekiwań związanych z zawodem, aby ich realizacja nie kolidowała z jego statusem pracownika frontu ideologicznego. Tak więc dyspozycyjność i posłuszeństwo miały być zinternalizowane w dziennikarskiej duszy. Miał on być dyspozycyjny sam z siebie, a nie z przymusu, posłuszny partii i jednocześnie wewnętrznie wolny.

Korzyści z tego dla partii były zbyt oczywiste, aby się nad nimi długo rozwodzić. Polegały przede wszystkim na niezmiernym podwyższeniu efektywności sterowania środkami masowego przekazu. Efektem było bowiem zminimalizowanie oporu środowiska wobec prowadzonej przez partię restrykcyjnej polityki informacyjnej, godzącej przecież w istotę zawodu dziennikarza. Zwiększała się natomiast ilość działań zgodnych z oczekiwaniami aparatu, inicjowanych samorzutnie przez samych dziennikarzy.

Taki był cel polityki kadrowej. Pora opisać metody jego realizacji. Istniało, jak się wydaje, sześć elementów polityki kadrowej, prowadzonej przez partię w mass-mediach. Były to:

- 1) partyjna kontrola systemu awansowego,
- 2) specyficzne reguły selekcji kadrowej,
- 3) system nagród specjalnych,
- 4) periodicznie powtarzane czystki,
- 5) preferencyjna polityka płacowa,
- 6) system szkolenia narybku.

Z tych sześciu składowych opiszemy trzy pierwsze. Jak każdy wybór i ten można uznać za kontrowersyjny. Dwa pierwsze elementy uznaliśmy jednak za najważniejsze dla całości polityki kadrowej,

pozostałe — za wspomagające tamte dwa. Wybierając opis systemu nagród specjalnych, a nie czystek (resztę problemów uznaliśmy za mniej istotne) kierowaliśmy się prozaicznym względem ilości informacji, jakimi dysponowaliśmy.

Kontrola systemu awansowego

Efektywna kontrola nad doborem kadry kierowniczej w mass-mediach była warunkiem sprawnego kierowania nimi przez aparat partyjny, miała więc kluczowe znaczenie w całej polityce kadrowej wobec środowiska dziennikarskiego. Dyspozycyjne kierownictwa redakcji, stanowiąc przedłużenie terenowego komitetu PZPR³⁴, umożliwiały mu swobodną ingerencję zarówno w treść tworzonej informacji, jak i w sprawy personalne wewnątrz redakcji. Dzięki dyspozycyjnemu kierownictwu była to przy tym ingerencja bardzo efektywna, w dużej mierze nie sformalizowana, nie skrzepowana więc sztywnymi regułami, przybierająca rozliczne formy, dogodne dla komitetu.

Podstawową metodą kontroli doboru kadry kierowniczej była nomenklatura, czy lista stanowisk, których każdorazowe obsadzenie wymagało oficjalnej zgody partii. W mass-mediach nomenklaturą objęte były wszystkie stanowiska kierownicze od sekretarza redakcji wzwyż, przy czym obsada redaktorów naczelnych gazet i czasopism o zasięgu ogólnopolskim leżała nie tylko w gestii wydziału KC odpowiedzialnego za sprawy kadrowe w środkach masowego przekazu, lecz w gestii Sekretariatu KC, niezależnie od tego, czy pismo wychodziło w Warszawie, czy poza nią. W przypadku niektórych czasopism o szczególnym znaczeniu, jak na przykład „Polityki”, obsadą stanowiska redaktora naczelnego zawiadywał sam I sekretarz KC. W pozostałych przypadkach kandydatów formalnie zatwierdzały Wydziały Propagandy KW, na których terenie pismo było wydawane. Natomiast w nieoficjalnej nomenklaturze widniały ponadto stanowiska kierowników działów redakcji.

Oddanie dużej części redakcyjnych stanowisk kierowniczych do

³⁴ O radzieckiej koncepcji redakcji jako „przedłużenia” komitetu partyjnego wspomina T. Kupis w pracy pt. *Współczesna prasa polska (zarys)*, Warszawa 1967, s. 15-16.

nomenklatury wojewódzkiej wytworzyło zwyczaj konsultowania przez KW własnych kandydatur z Wydziałem Prasy i Sekretariatem KC. Kryteria, jakimi się kierowano przy mianowaniu, często nie miały wiele wspólnego z kwalifikacjami zawodowymi kandydatów. Nie stanowiły one bynajmniej warunku niezbędnego do objęcia stanowiska. Przykładem może być długoletnia praktyka władz partyjnych w Olsztynie, które na redaktorów naczelnych awansowały prawie bez wyjątku ludzi nie mających przedtem nic wspólnego z dziennikarstwem³⁵.

Specjalną formą politycznego wiązania redaktora naczelnego była jego kooptacja, w drodze odpowiednio sterowanych wyborów, do ścisłych władz partyjnych. W przypadku wojewódzkich dzienników partyjnych ich redaktorzy naczelni byli członkami egzektyw KW. Centralnej gazecie partyjnej, „Trybunie Ludu”, odpowiadał szczebel KC. Zaś redaktor naczelny „Życia Warszawy” był zwyczajowo, do końca lat 50-ych zastępcą członka KC. Miejsce zajmowane w aparacie partyjnym znacznie wzmacniało pozycję naczelnego w zespole, aczkolwiek niekoniecznie musiał on w samym aparacie odgrywać istotną rolę. Faktem jest, że gdy w roku 1971 ówczesny redaktor naczelny „Życia Warszawy” przestał zasiadać w najwyższych gremiach partyjnych, a miejsce tam zajął jego zastępca, oznaczało to początek końca kariery tego pierwszego. Przesunięcie bowiem partyjnych preferencji na osobę zastępcy naczelnego bardzo wzmacniało jego pozycję w redakcji. Uzyskał on np. prawo wstępu na specjalne posiedzenia odbywane w gmachu KC, zastrzeżone wyłącznie dla partyjnej elity, a odsunięty od nich został jego szef. Pozwalało to zastępcy wygrywać atut posiadania najistotniejszych, bieżących, politycznych informacji i przekazywania partyjnych poleceń.

Mówiąc o decyzjach personalnych, które zapadały faktycznie w aparacie partyjnym, musimy jednak pamiętać, że z formalnego punktu widzenia pracodawcą, w którego gestii leżało zatrudnienie dziennikarzy i powoływanie ich na stanowiska, był wydawca pisma. Często fakt ten zdaje się być zapominany, a przecież łatwość i automatyzm przelewania decyzji politycznych w administracyjne wynika wprost z partyjnego charakteru RSW. Spółdzielczy status wydawnictwa, którego jedynym faktycznym udziałowcem był KC PZPR,

³⁵ Por. wypowiedź B. Kurowskiego na Nadzwyczajnym Zjeździe SDP, op.cit., drugi dzień obrad, s. 194.

zapewniał tej instytucji wyłączność w obsadzaniu gremiów kierowniczych: Rady RSW, jej prezydium oraz Zarządu Głównego. Zasadą było obsadzanie stanowiska przewodniczącego Rady przez członka Biura Politycznego pełniącego funkcję sekretarza KC do spraw ideologii i propagandy. Do sierpnia 1980 roku był nim Jerzy Łukasiewicz, potem stanowisko to objął Stefan Olszowski. Kontrola nad koncernem, wzmocniona wysokim współczynnikiem nomenklatury w obsadzaniu niższych stanowisk kierowniczych (m.in. dyrektorów oddziałów terenowych), umożliwiała więc bezproblemowe zatwierdzanie przez RSW decyzji personalnych podejmowanych przez aparat partyjny. Warto wspomnieć, że redaktorzy naczelni, ich zastępcy oraz sekretarze redakcji powoływani byli na swe stanowiska nie przez dyrektora oddziału terenowego RSW, który to oddział wydawał dane pismo, lecz przez prezesa Zarządu Głównego. Taki tryb zmniejszał niejako rangę nomenklatury wojewódzkiej, o której pisaliśmy przed chwilą. Jeżeli nawet dane stanowisko leżało w jej gestii, konieczna była konsultacja i uzyskanie aprobaty ze strony odpowiedniego wydziału KC, który nadzorował pracę ZG RSW. Można postawić hipotezę, że tryb ten miał właśnie na celu wymuszanie takich konsultacji i uzgodnień. Jest również charakterystyczne, że stanowiska, o których mowa, były obsadzone drogą powoływania. Dotykamy tu interesującej konstrukcji prawnej z zakresu polskiego prawa pracy, która ułatwiała partii dokonywanie rozszad personalnych. Powoływanie na stanowiska w trybie powołania pozbawia bowiem osobę, która ją piastuje, możliwości zaskarżenia pracodawcy, gdy ten zechce ją usunąć.

Pisaliśmy dotąd przede wszystkim o sformalizowanych procedurach, które zapewniały polityczną kontrolę nad kierowniczą kadrą dziennikarską. Należy jednak wspomnieć i o nieformalnym trybie doboru. Opisane dotąd metody gwarantowały pieczę nad kadrami na podstawie kryterium politycznej identyfikacji z aparatem. Osób, które mogły spełniać to kryterium, było wszakże znacznie więcej od stanowisk kierowniczych i tu właśnie rozciągało się pole dla nieformalnych zabiegów³⁶. Generalną zasadą doboru, która obowiązywała w ramach puli „oddanych naszej sprawie towarzyszy”, wydaje się być zasada

³⁶ Rotacja na stanowiskach redaktorów naczelnych w RSW w latach 70. wynosiła 20 osób rocznie na 252 tytuły prasowe, por. B. Garlicki *Źródła dziennikarskich stresów*, „Prasa Polska”, nr 9/1981.

charakterystyczna w ogóle dla działania niejawnych koterii w łonie aparatu władzy: zasada patrona ciągnącego za sobą wiernych mu klientów. Dynamiczni, pracy w górę po szczeblach hierarchii działacze otoczeni byli z reguły grupą ludzi, którzy wiązali z nimi swe osobiste kariery. Korzyści z tych układów były obopólne. W zamian za popieranie patrona klienci zyskiwali szanse na własny awans wraz z jego awansem. Patron zaś dzięki nim nieformalnie kontrolował szersze obszary działania, co umożliwiało mu utrzymanie się na obecnym stanowisku i ewentualny, kolejny skok w górę. Trzeba jednak pamiętać, że możliwości ciągnięcia w górę swych zaufanych zależały w mass-mediach od siły przebiccia patrona w komórce KC zawiadującej ruchem kadry dziennikarskiej. Złe stosunki Mieczysława Rakowskiego (redaktor naczelny tygodnika „Polityka”) z tą instytucją powodowały np., że mimo kilkakrotnego zgłaszania przezeń swego sekretarza redakcji na stanowisko zastępcy, propozycje te nie zyskiwały akceptacji Wydziału Prasy KC. Podobnie Maciej Szczepański nie miał w pierwszym okresie swego urzędowania na stanowisku przewodniczącego Radiokomiteu pełnej swobody doboru współpracowników.

Obsadzanie przez patrona strategicznych dla niego pozycji zaufanymi ludźmi miało dla niego ogromne znaczenie. Utrata kontroli nad tymi obszarami skończyć się bowiem mogła jego upadkiem. Dla graczy o najwyższe stawki, np. o stanowisko I sekretarza KC, jednym z takich pól były niewątpliwie mass-media, traktowane jako całość. Spektakularnym przykładem walki o ten obszar, utraty nad nim kontroli i konsekwencji tego są lata 1969-1970. Postępującemu wówczas marazmowi gospodarczemu towarzyszyło jednocześnie rosnące niezadowolenie społeczeństwa oraz części aparatu władzy. Otóż mass-media zamiast te objawy tłumić, w pewnej mierze je wyrażały wzmacniając tym samym niezadowolenie, dostarczając niezadowolonym argumentów, ułatwiając formułowanie programu alternatywnego, przyspieszając, jednym słowem, konsolidację antygomułkowskiej koterii i upadek samego Gomułki. Było to wywołane w dużej mierze faktem, iż człowiekiem odpowiedzialnym politycznie za mass-media był wówczas Stefan Olszowski — prowadzący własną politykę i popierający krytycznie nastawioną do Gomułki część aparatu³⁷. Po zerwaniu koalicji z rozbitą ostatecznie na V Zjeździe PZPR

³⁷ O faktach tych wspomina M. Radgowski w książce *Polityka i jej czasy*, Warszawa 1982, s. 158-160.

(1969) koterią Mieczysława Moczara zaczął on popierać w mass-mediach idee, które szybko spotkały się z żywym przyjęciem technokracji i, coraz liczniej reprezentowanego w aparacie, średniego i młodego pokolenia. Idee te wyrażały ich oczekiwania i aspiracje, przeciwstawiając socjalizmowi ascetycznemu i nastawionemu na wyrzeczenia, wizję prężnego socjalizmu z dynamiczną i nowoczesną gospodarką i wysokimi standardami konsumpcyjnymi. Wybór przez Olszowskiego takiej drogi ataku na Gomułkę wiązał się niewątpliwie z osobą Stefana Bratkowskiego — jednego z najgorętszych orędowników tych właśnie koncepcji. Wprowadzony na stanowisko redaktora naczelnego „Życia i Nowoczesności”, specjalnie do tego celu powołanej trybuny, stał się Bratkowski rychło głównym propagatorem nowych koncepcji*. Podchwycenie ich przez inne pisma nie natrafiło na opór, politycznym sternikiem mass-mediów była przecież osoba prowadząca grę przeciw Gomułce. Ten zaś nie przystopował całej akcji, ponieważ do końca nie zrozumiał jej ostatecznego celu. Kierunek ataku pozornie bowiem korespondował z jego ówczesnymi zamierzeniami wdrożenia reformy gospodarczej. Gomułka musiał w tym celu dopuścić krytykę istniejących stosunków, zwłaszcza, że realizacja jego pomysłów natrafiła na silny opór coraz bardziej niechętnego mu aparatu oraz musiał godzić się z dyskusjami prasowymi na temat nowych kierunków rozwoju. Za to jednak, czy natężenie i kierunek krytyki oraz kształt nowych koncepcji ukazywanych w prasie będą zgodne z jego zamierzeniami, czy też — przekraczając pewien nieuchwytny próg — zaczną pogłębiać frustrację i pośrednio przekonywać, że do realizacji takiej wizji Gomułka nie jest zdolny — za to odpowiedzialny był jego przeciwnik kierujący środkami masowego przekazu. Kierując odpowiednim rozłożeniem akcentów i unikając, rzecz jasna, bezpośredniej krytyki osoby i polityki I sekretarza, Stefan Olszowski osiągnął cel. Część mass-mediów zamiast popierać i bronić Gomułkę przeprowadziła nań w ostatnich latach jego panowania atak, z którego w dodatku nie zdawał on sobie sprawy. Praktyczne wnioski miał z tego wyciągnąć dopiero kilka lat później jego następca, który nie popełnił już błędów swego poprzednika. Mass-media były wierne Gierkowi do samego końca.

* Sam Bratkowski zaprzeczał jednak, by był w jakikolwiek sposób związany z Olszowskim.

Reguły i paradoksy politycznej selekcji

Poziom i struktura upartyjnienia środowiska. Polityczna kontrola systemu awansowego i dobrana w jej efekcie dyspozycyjna kadra kierownicza w mass-mediach umożliwiały dalej bezproblemową realizację polityki kadrowej wobec całej reszty środowiska. Pragnąc przyrzeć się temu bliżej zajmiemy się obecnie poziomem i strukturą upartyjnienia szeregów dziennikarskich. Analiza tych danych na przestrzeni 20 lat odsłania bowiem niezmiennie reguły politycznej selekcji.

Z punktu widzenia kryteriów politycznych znaczenie dziennikarza zależało od kilku czynników: od tego, jakie stanowisko pełnił w redakcji, jaką tematyką się zajmował, jaki był zasięg jego oddziaływania i rodzaj środowiska, do którego przede wszystkim kierował swoje publikacje czy też audycje. Im wyższe piastował stanowisko, im bliżej tematy, które poruszał, ocierały się o zagadnienia polityczne, im szerszy był krąg jego odbiorców i wreszcie, im groźniejsze dla władzy było niezadowolenie środowiska, do którego się zwykle zwracał, tym był dla władzy ważniejszy. Im zaś ważniejszy, tym staranniej powinien być dobrany, tym bardziej powinien się z nią identyfikować. Taka, generalnie rzecz biorąc, filozofia legła u podstaw selekcji politycznej. Wynikała z niej konkretna już reguła zwiększania wagi kryteriów politycznych kosztem merytorycznych, wraz ze wzrostem politycznego znaczenia stanowiska, tematyki i rodzaju środka przekazu. Piszząc „kosztem kryteriów merytorycznych” nie chcemy bynajmniej sugerować, że dziennikarz pewny politycznie musiał być zawodową miernotą. Pewien stopień selekcji negatywnej miał tu jednak o tyle miejsce, że kryteria fachowe konkurowały z politycznymi, a braki w rzemiośle i talencie można było uzupełnić „szczerym oddaniem sprawie partii”.

Respektowanie takiej reguły selekcji znajdowało odbicie w zróżnicowanym upartyjnieniu poszczególnych grup dziennikarzy. Korelacja między stopniem politycznego znaczenia a współczynnikiem upartyjnienia jest przy tym bardzo wyraźna, co łatwo można wyjaśnić. Awans do coraz ważniejszych politycznie grup odbywał się zwykle drogą selekcji spośród wielu kandydatur. Im ważniejsze stanowisko, tematyka i rodzaj środka przekazu, tym istotniejsza była ocena politycznego zaangażowania kandydata. Na niższych piętrach, jeśli ocena taka wypadła podobnie dla kilku pretendentów, przesądzała przynależność partyjna (zakładamy ich jednakowy poziom merytoryczny). Obowią-

zywało bowiem wówczas domniemanie ukrytej wady bezpartyjnego: „no dobrze, politycznie bez zarzutu i oddany naszej sprawie. To dlaczego bezpartyjny...?”. Natomiast im wyższy szczebel selekcji, tym trudniej było zmierzyć obiektywnie stopień politycznego zaangażowania. Wzrastało więc znaczenie nieformalnych układów, jakie mieli w aparacie partyjnym poszczególni kandydaci. Wykorzystanie przez nich tego sposobu uzyskania nominacji uzależnione było jednak, niemal bezwarunkowo od spełnienia „formalnego” wymogu będącego warunkiem wejścia do partyjnych koterii. Było nim oczywiście członkostwo partyjne. Tak oto rosnące znaczenie układów nieformalnych coraz skuteczniej odsiewało na coraz wyższych szczeblach osoby bezpartyjne.

Dostępne dane w pełni potwierdzają wymienione wyżej kryteria politycznej selekcji. W roku 1960 przeszło 70% redaktorów naczelnych było członkami partii. Odsetek partyjnych wśród dziennikarzy niefunkcyjnych był natomiast dwukrotnie niższy³⁸. W roku 1977 proporcje te zostały zachowane. Upartyjnienie w całym środowisku dziennikarskim kształtowało się wówczas na poziomie około 45%. Wskaźnik ten dla członków kierownictw redakcji podległych RSW wynosił zaś 80%³⁹.

Bardzo wyraźne zróżnicowanie wskaźnika upartyjnienia występowało też w zależności od tematyki, w jakiej specjalizował się dany dziennikarz. Dla przykładu: w roku 1960 dziennikarze piszący głównie o sprawach partyjnych byli upartyjnieni w prawie 90%, natomiast specjaliści od tematyki sportowej jedynie w 22%⁴⁰.

Wskaźnik upartyjnienia całego zespołu redakcyjnego zależał też wyraźnie od rodzaju pisma. W roku 1960 wskaźnik ten był tym wyższy im wyższa była częstotliwość ukazywania się danego pisma⁴¹. Nic się w tej mierze nie zmieniło w ciągu następnych dwudziestu kilku lat. W latach 70-ych upartyjnienie w dziennikach podległych RSW wahało się w granicach 85-95%, natomiast w pismach specjalistycznych i niskonakładowych nie przekraczało zwykle 40%.

³⁸ Por. T. Kupis, *Zawód dziennikarza w Polsce Ludowej*, Warszawa 1966, s. 106.

³⁹ Por. Z. Krzystek, *Kim jesteśmy. Analiza SDP*, maj 1977, „Prasa Polska” nr 8/1977.

⁴⁰ Por. T. Kupis, *Zawód...*, op.cit., s. 148.

⁴¹ Por. T. Kupis, *Stan dzisiejszy zawodu dziennikarskiego w Polsce*, masz. powiel. 1961, s. 12.

Mimo zróżnicowań średni poziom upartyjnienia środowiska należał do bardzo wysokich. W latach 60-ych był on ośmiokrotnie wyższy od przeciętnej krajowej (48-50% partyjnych dziennikarzy wobec 6% pełnoletnich partyjnych Polaków) i był porównywalny z upartyjnieniem zawodu prokuratora (58%) — uznanego powszechnie za jeden z najbardziej politycznych.

Potwierdzenie stałości preferencji, jakie aparat partyjny przykładał do politycznych kryteriów selekcji w środowisku dziennikarskim, stanowią lata 70-e, mimo że nastąpił wówczas spadek wskaźnika upartyjnienia w tym środowisku (1970 — 52-53%, 1978 — 46,8%). Tempo wzrostu upartyjnienia spadło prawie 2,5 raza w porównaniu z latami 60-ymi⁴². Jednakże przeciętne krajowe tempo upartyjnienia spadło w tym czasie aż dziesięciokrotnie⁴³. Porównanie obu tych liczb obrazuje wielki wysiłek aparatu partyjnego, aby uchronić środowisko dziennikarskie przed wpływem ogólnych procesów zachodzących w PZPR w pierwszej połowie lat 70-ych. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Brak przeciwdziałania wywołałby aż dziesięciopunktowy spadek upartyjnienia SDP w ciągu zaledwie 5 lat. Do takiego zaś procesu, w grupie o dużym znaczeniu politycznym, aparat nigdy nie chciał dopuścić.

Rola POP w redakcji. Na tle przeprowadzonej analizy jako paradoks jawić się może fakt bardzo słabej pozycji podstawowych organizacji partyjnych PZPR w redakcjach. Potwierdzają jednak tę opinię zarówno badania socjologiczne z początku lat 60-ych⁴⁴, jak i oceny dziennikarzy dotyczące lat późniejszych, aż do końca 70-ych. Na ten pozornie dziwny stan rzeczy złożyło się kilka przyczyn. Wymieńmy na wstępie usługowy wobec aparatu władzy charakter mass-mediów. Zrodził on — jak pokażemy w dalszych częściach rozdziału — bardzo gęstą sieć bezpośrednich, codziennych powiązań redakcji z komitetem wojewódzkim PZPR i wydziałami KC. Redakcje

⁴² Wskaźnik ten otrzymujemy po zbadaniu, o ile rosła w latach 60. i 70. liczba partyjnych dziennikarzy na każdy wzrost liczebności SDP o 1000 członków. Dla lat 60. wskaźnik ten wynosi 640, dla okresu 1970-75 — 270.

⁴³ Wskaźnik liczony analogicznie jak poprzedni, po zbadaniu, o ile rosła w obu okresach liczba członków PZPR na każdy wzrost liczebności pełnoletnich Polaków o 1000. Wskaźnik ten dla okresu 1960-70 wynosi 200, dla okresu 1970-75 — 20.

⁴⁴ Por. A. Matejko, *Postawy zawodowe dziennikarzy na tle systemu społecznego redakcji*, masz. powiel., Warszawa 1962-63, s. 78-80.

były bez przerwy niejako ręcznie sterowane przez partyjną biurokrację, co spowodowało, że merytoryczne kierowanie pismem stało się tożsame z politycznym. W efekcie POP przestały w zasadzie pełnić funkcję, do jakiej zostały wszędzie indziej powołane — specjalnego pośrednika przekazującego dyrektywy polityczne i odpowiedzialnego politycznie za sytuację w danej jednostce. W redakcjach pism bezpośrednim odbiorcą dyrektyw (które były „specjalistyczne” i polityczne równocześnie) były ich kierownictwa, co było niezbędne dla sprawnego i szybkiego sterowania pracą pisma. Od początku lat 70-ych polityczną odpowiedzialność, z formalnego punktu widzenia, ponosili wspólnie redaktor naczelny i sekretarz POP (poprzednio tylko ten pierwszy). Skoro jednak sekretarz utracił pozycję decydującą gdzie indziej o jego znaczeniu — najważniejszego posiadacza informacji politycznych i człowieka stojącego najbliżej nadrzędnych władz partyjnych — jego odpowiedzialność stawała się iluzoryczna wobec odpowiedzialności redaktora naczelnego. Jeśli dodamy do tego wysoki stopień upartyjnienia w redakcji, okaże się, że zebrania kolegium redakcyjnego i egzekutywy POP były często spotkaniami tych samych ludzi, a ogólne zebranie POP trudno było odróżnić od normalnych odpraw z redaktorem naczelnym. Dodatkowym czynnikiem zmniejszającym rolę POP w redakcjach była podległość większości z tych pierwszych komitetom dzielnicowym PZPR, podczas gdy pismami kierowały z reguły komitety wojewódzkie. Oddziaływanie KD PZPR było z tego względu bardzo utrudnione, zawsze istniała bowiem obawa wkroczenia na teren zarezerwowany dla zwierzchnictwa, czyli KW. Jak w każdej regule i tu jednak zdarzały się wyjątki. Jednym z nich była aktywna postawa Komitetu śródmiejskiego PZPR w Warszawie.

Konsekwencją opisanej sytuacji było słabe rozpoznawanie przez dziennikarzy POP jako wyraźnie wyodrębnionej instytucji. Często była ona po prostu nie dostrzegana.

Gdyby, mimo tych wszystkich zastrzeżeń, próbować wskazać funkcje POP w redakcjach, należy wymienić dwie: pierwszą było wykorzystywanie zebrań partyjnych do arbitralnego rozwiązywania konfliktów w łonie redakcji, zebraniu POP towarzyszyła bowiem aura bezwzględnej dyscypliny partyjnej, która mogła zastąpić w niektórych konfliktowych sytuacjach chwiejącą się dyscyplinę służbową; drugą było decydowanie w sprawach personalnych, choć i tu POP nie odgrywała decydującej roli.

Dziennikarz i system korupcji

Kontrola doboru kadry kierowniczej i ostra selekcja polityczna na innych stanowiskach w mass-mediach niewątpliwie stanowiły podstawowy czynnik, który wpływał na zgodne z oczekiwaniami aparatu ukształtowanie środowiska dziennikarskiego. Byłoby jednak uproszczeniem twierdzić, że był to czynnik jedyny. Dużą rolę odgrywały także powtarzane periodycznie czystki, preferencyjna polityka płacowa, trening w zawodzie oraz gęsta sieć nieprzerwanych, bezpośrednich kontaktów dziennikarzy z władzą. Wszystkie te czynniki razem przyczyniły się do wielopłaszczyznowej integracji środowiska dziennikarskiego z aparatem władzy i dawały pożądane ukształtowanie dziennikarskich aspiracji, postaw i mentalności.

Osobnym czynnikiem, który był konsekwencją tej sytuacji, a jednocześnie przyczyniał się do jej utrwalenia, było włączenie dziennikarzy do systemu profitów przysługujących członkom politycznego i gospodarczego establishmentu.

System gospodarczy państw socjalistycznych rodził — jak wiadomo — dokuczliwy stan deficytu m.in. na rynku dóbr i usług konsumpcyjnych. Dysponowanie pulą towarów szczególnie atrakcyjnych i możliwość ich pozarynkowego rozdziału na bardzo dogodnych warunkach, zawsze stanowiły ważny przywilej władzy komunistycznej umożliwiający kupowanie potrzebnych jej ludzi. Szczególnie silnie zjawiska te wystąpiły w latach 70-ych. Ich bezprecedensowe nasilenie w pierwszej połowie dekady było, jak się wydaje, głównym efektem ubocznym nowej strategii gospodarczej z jej olbrzymią pulą inwestycyjną, otwarciem na Zachód i nobilitacją aspiracji konsumpcyjnych. Szybko rozrastający się system niejawnych przywilejów stał się jednak z czasem — zwłaszcza w obliczu narastającego kryzysu — środkiem, za pomocą którego pragmatycznie nastawiona ekipa Gierka starała się uśmierzać rosnące niezadowolenie aparatu średniego szczebla.

Zwiększenie ogólnej puli dzielonych w ten sposób dóbr wpłynęło na łatwiejszy dostęp do nich również i zintegrowanego z aparatem władzy środowiska dziennikarskiego. Włączenie dziennikarzy do specjalnej sieci dystrybucji odbywało się na zasadzie wzajemnej wymiany usług. Dziennikarz publikował to, co chciał zobaczyć w gazecie jego sponsor, oczekując od niego w zamian profitów z tego tytułu. Jeśli np. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych chciało doprowa-

dzić do rewizji nadzwyczajnej, rzecznik tego resortu kontaktował się z zaufanym dziennikarzem i prosił go o zajęcie się daną sprawą. Przekazywał potrzebne mu informacje, po czym ukazywały się publikacje, których wydźwięk i konkluzje szły po myśli resortu. Jako głos opinii publicznej służyły one ministerstwu w jego akcji mającej na celu wszczęcie rewizji nadzwyczajnej. Korzyści tego układu były obopólne. Dziennikarz zyskiwał ciekawy materiał, resort załatwiał swoją sprawę.

Należy odróżnić tę formę wymiany usług od zwykłego obowiązku bycia dyspozycyjnym. Dziennikarz nie występował tu w roli podwładnego, lecz zaufanego, na którego sponsor przede wszystkim liczył i którego przede wszystkim dopuszczał do puli specjalnej. Aby taki układ wystąpił, dziennikarz musiał wpierw sam przejawiać inicjatywę i gotowość służenia. Przeważnie też sam wybierał sponsora.

Charakterystyczną dla lat 70-ych zinstytucjonalizowaną płaszczyzną, na której spotykali się poszukujący sponsora dziennikarze i zainteresowani w ich usługach sponsorzy, były, działające oficjalnie przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich (SDP), kluby publicystyki tematycznej⁴⁵. Sponsorem były tu przede wszystkim lobby gospodarcze (choć nie tylko, np. sponsorem klubu publicystyki wojskowej był Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego) zainteresowane szeroką reklamą podległych im resortów. Stanowiła ona dla nich jeden z atutów w przetargach o środki, miała też być świadectwem aprobaty ze strony opinii publicznej dla ich poczynań. Inicjowanie przez te lobby akcji propagujących poszczególne działy gospodarki rzuca zresztą ciekawe światło na tzw. propagandę sukcesu lat 70-ych. Okazuje się bowiem, że w części przynajmniej była ona zdecentralizowana, żywiołowa i finansowana z wielu niezależnych od siebie źródeł.

Metody finansowania były dwojakie. Po pierwsze, resorty starały się związać ze sobą kluby SDP przez zapewnienie im obsługi informacyjnej w możliwie najatrakcyjniejszej formie. Łożyły więc np. środki na tzw. konferencje wyjazdowe do jednostek gospodarczych, którym dziennikarze mieli następnie robić reklamę. Wyjazdy takie połączone były zwykle z wystawnymi bankietami, zwiedzaniem zakładów i rozdawaniem podarków dla uczestników. W ich trakcie nawiązywano bardziej bezpośrednie kontakty. Ci spośród dziennikarzy,

⁴⁵ Temat ten sygnalizuje A. Paszyński w artykule pt. *Lobby czy twórczość*, „Prasa Polska” nr 9/1981.

którzy szczególnie dobrze wywiązywali się z oczekiwanych po nich działań, mogli później liczyć na znacznie większe profity materialne. Te specjalne już nagrody indywidualne były bardzo różnorodne. Lobby morskie np., którego czołowym sponsorem był I sekretarz KW PZPR w Gdańsku, Tadeusz Fiszbach, rozdawało po niskich cenach atrakcyjne rejsy morskie. Lobby przemysłu lotniczego oferowało swoim dziennikarzom bezpłatne loty zagraniczne. Lobby motoryzacyjne dysponowało talonami na samochody. Przy istnieniu dużej różnicy między ceną oficjalną, po której posiadacz talonu mógł kupić samochód, a ceną giełdową, wręczenie talonu było równoznaczne z przekazaniem w prezencie sumy rzędu kilkunastu miesięcznych pensji. Inną formą wynagradzania dziennikarzy przez ten resort było przekazywanie im nowych samochodów do rocznego użytkowania, wraz z bezpłatnymi przydziałami benzyny. Oficjalnie zwano to testowaniem wozów. Z kolei lobby resortu budownictwa dysponowało innym poszukiwanym i deficytowym towarem — mieszkaniami z puli specjalnej.

Omawiając problem korumpowania środowiska dziennikarskiego nie można pominąć roli centralnego i terenowego aparatu partyjnego. W tym przypadku jednak obraz nie rysuje się bynajmniej tak prosto, jak poprzednio. Władze partyjne bowiem, w odróżnieniu od lobby gospodarczych, były faktycznym i bezpośrednim zwierzchnikiem mass-mediów, stosunki więc między nimi układały się inaczej, mianowicie w relacji: zwierzchnik-podwładny. Ekstra nagrody opisanego już typu odgrywały tu zatem, jak się przynajmniej wydaje, mniejszą rolę. Sprawą zasadniczą dla dziennikarza, zwłaszcza dziennikarza ambitnego, dążącego do awansu, pragnącego korzystać z najbardziej atrakcyjnej części puli specjalnej stawała się opinia, jaka panowała o nim w aparacie partyjnym. Opinia bynajmniej nie sformalizowana i nie ujęta w ankiecie personalnej. Szło o pewien klimat wokół jego osoby, uzewnętrzniany np. korzystaniem z jego konsultacji i pióra przez partyjnych notabli. Znaczyło to czasami więcej aniżeli talon, darmowy przelot samolotem i inne profity dające się wymierzyć złotówkami. Wysokie notowania w aparacie podnosiły dziennikarski prestiż, pomagały w awansach, zapewniały atrakcyjne wyjazdy, wysokie dochody. Dziennikarz, wokół którego unosiła się taka aura, był też szczególnie ceniony przez innych możliwych sponsorów; jego pozytywny w wydźwięku artykuł miał większą wagę od publikacji kogoś nieznanego. Posiadanie sponsora politycznego otwierało, jednym słowem,

przed dziennikarzem duże możliwości na wielu innych polach. Mógł on liczyć na szczególnie atrakcyjne nagrody, którymi dysponował KC, np. wyjazdy zagraniczne z delegacją rządową. Jeżeli miał dobre układy z Biurem Ochrony Rządu (BOR), jego bagaż nie podlegał kontroli celnej. Jeżeli w dodatku miał szczęście towarzyszyć zawsze hojnemu Jaroszewiczowi, np. w jego podróży do Holandii, otrzymał w samolocie, podobnie jak jego koledzy, kopertę ze 100 guldenami na drobne wydatki. Był w pierwszej kolejności brany pod uwagę przy typowaniu przez KC stałych korespondentów zagranicznych, przy czym brak znajomości języka nie stanowił tu istotnej przeszkody⁴⁶. Miał również największą szansę wyjazdu zagranicznego z kontrolowanej przez KC puli RSW.

Mimo jednak niewątplivej wartości, jaką przedstawiał w roli sponsora centralny aparat partyjny, nie odgrywał on w Warszawie tak kluczowej roli, jak komitety wojewódzkie partii na swoim terenie. W stolicy bowiem dysponentów puli specjalnej było wielu, choćby wymienione już centrale resortów. Byli to sponsorzy najzamożniejsi, dysponujący łącznie większą i najatrakcyjniejszą częścią tej puli. Komitet Centralny był tylko jednym z wielu takich ośrodków, choć bez wątpienia bardzo ważnym. Dostęp do puli był więc w Warszawie ułatwiony. Istnienie wielu niezależnych źródeł bodźcowych dawało dziennikarzowi względną niezależność, pozwalającą lawirować pomiędzy sponsorami i utrata jednego nie oznaczała koniecznie odłączenia dziennikarza od nagród specjalnych w ogóle.

Odmienne przedstawiała się sytuacja w ośrodkach wojewódzkich. Dziennikarzy było tu znacznie mniej, nieliczne mass-media zajmowały się przede wszystkim lokalnymi sprawami i miały tylko lokalny zasięg, a i o bogatych sponsorów było trudniej. Pula specjalna była więc stosunkowo szczupła i w znacznym stopniu zmonopolizowana przez KW. Dysponował on talonami samochodowymi, mieszkaniami, miejscami w tzw. pociągach przyjaźni, wysoko płatnymi zleceniami na broszury propagandowe itp. Od jego opinii w dużej mierze zależały

⁴⁶ „(...) w wielu różnych stolicach świata znajdują się korespondenci, którzy — kiedy idą po zakupy — muszą pokazywać palcem co chcą kupić. Bo jak szympansa posłać na 8 lat do Niemiec to nauczyły się po niemiecku; korespondent PAP nie nauczył się”. Fragment wypowiedzi M. Kowalskiego (z PAP) na Nadzwyczajnym Zejeździe SDP, op.cit., drugi dzień obrad, s. 99.

szanse na wyjazdy zagraniczne. Dziennikarz lokalny pozbawiony większych możliwości wyboru musiał więc z konieczności do niego kierować swoje oferty usługowe. Tej pozycji KW nie podważała nawet lokalizacja na terenie danego województwa ważnych ośrodków przemysłowych o ogólnopolskim znaczeniu. Były one wówczas zarówno wizytówką centrali resortu, mieszczącej się w Warszawie, jak i I sekretarza KW, który traktował takie kompleksy jako swoją atutową kartę polityczną, i starał się maksymalnie ją wygrać propagandowo. Aby to jednak uczynić, musiał mieć środki na finansowanie kampanii reklamowej. W tym celu roztrząsał kontrolę nad rozdziałem nagród specjalnych, jakie mogły oferować usługowym dziennikarzom takie kompleksy. Za przykład może służyć I sekretarz w województwie, które nie miało, co prawda, własnej prasy lokalnej, natomiast prestiżowe na skalę kraju zakłady przemysłu samochodowego. Zgromadzenie znacznie większej od przeciętnej liczby talonów samochodowych odgrywało tu rolę wabika, którym I sekretarz KW przyciągał dziennikarzy z całej Polski organizując co pewien czas huczne konferencje. W ich wyniku i za odpowiednią opłatą zapewniał stosowną oprawę propagandową województwa, a przez to i własnej osoby.

Bardzo korzystne dla dziennikarzy lokalnych było umieszczenie na ich terenie zarządu jednego z klubów publicystyki tematycznej SDP. Zarządy takie mieściły się zwykle w województwach koncentrujących większą część potencjału danego resortu. Było tak np. z zarządem klubu publicystyki górniczej (Katowice) i morskiej (Gdańsk). Aczkolwiek nie likwidowało to monopolistycznej pozycji KW, zwiększało jednak udział dziennikarzy z danego województwa w puli specjalnej. Lobby resortowe traciło bowiem względną niezależność. Zakłady mu podlegające nie były rozsiane po kraju, ale zgrupowane na terenie podległym jednemu I sekretarzowi KW. Zwiększało to prawie z reguły jego siłę przebicia (Katowice: Gierek, później Grudzień; Gdańsk: Fiszbach). Lobby ministerialne zatem musiało wejść z nim w obopólnie korzystny układ. Dla dziennikarzy oznaczało to większy dopływ ekstra nagród z puli resortowej.

Ocena skuteczności polityki kadrowej

Po opisie polityki kadrowej pora zadać pytanie zasadnicze: czy była ona skuteczna, czy cel jej został osiągnięty? Odpowiedzi nie można jednak udzielić krótkim tak lub nie. Wymowa faktów nie jest

jednoznaczna. Ocena musi być bardziej złożona. Zaczniemy ją od zaprezentowania danych, które zdają się potwierdzać wysoką skuteczność w osiąganiu nakreślonego na wstępie celu. Mamy tu na myśli wyniki interesujących badań socjologicznych, które — choć dotyczą odległego już czasu (1958-62) — są zbieżne z opiniami samych dziennikarzy odnośnie do dekady lat 70-ych.

Dziennikarze zdawali sobie zawsze doskonale sprawę z tego, że ich zawód jest ściśle polityczny, że pracując na rzecz określonej linii politycznej świadczą stale władzy usługi⁴⁷. Równocześnie deklarowali w olbrzymiej większości zadowolenie z pracy zawodowej. U prawie 70% z nich miała też miejsce pełna lub częściowa identyfikacja z zawodem⁴⁸. Jest charakterystyczne, że największy odsetek zadowolonych znajdujemy wśród członków kierownictw redakcji. Tego typu przekonania w warunkach ostrej selekcji informacyjnej świadczą o specyficznym ukształtowaniu aspiracji, nie kolidujących z narzuconą mass-mediom blokadą artykulacji. Dalsze potwierdzenie tej opinii znajdujemy badając deklarowane przez dziennikarzy zamierzenia, a także ich opinie o cieniach zawodu. Tylko 22% dziennikarzy spośród proszonych o podanie ujemnych stron zawodu wymieniło „niemożność pisania całej prawdy”. Kwestię tę podnosili przy tym znacznie rzadziej dziennikarze o długim stażu pracy⁴⁹. Jest to niezmiernie istotna informacja. Wskazuje z jednej strony na staż, jako czynnik urabiający aspiracje i mentalność dziennikarza. Z drugiej strony, ponieważ wiadomo, że osoby o długim stażu częściej pełnią funkcje kierownicze, informacja ta odsłania specyficzne sito selekcji na te stanowiska.

Słabemu postrzeganiu blokady artykulacji jako czynnika przeszkadzającego w pracy w pełni odpowiadały wyrażane wprost zamierzenia na przyszłość. Jedynie 6% ankietowanych stawiało za cel dobre informowanie czytelnika⁵⁰. Najczęściej występujące zamierzenia (40,5%

⁴⁷ Z badań nt. świadomości politycznej zawodu dziennikarskiego wynika, że 96% dziennikarzy uznaje swój zawód za polityczny. Również 96% uważa, że dziennikarz pracuje na rzecz określonej linii politycznej, por. *OBR Komunikowanie masowe w Polsce. Próba bilansu lat 70.*, „Zeszyty Prasoznawcze” nr 1/1981, por. także badania A. Matejki, op.cit., s. 140-142.

⁴⁸ Por. St. Dziędzielska, *Sytuacja społeczna dziennikarzy polskich*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. 190.

⁴⁹ Por. *ibid.*, s. 70, 178.

⁵⁰ *Ibid.*, s. 183.

odpowiedzi) zamknęła autorka cytowanych badań w hasło „służba społeczna”⁵¹. Z podanych przez nią przykładów odpowiedzi⁵² wynika, że owe aspiracje całkowicie mieściły się w wyznaczonej mass-medium funkcji aktywnego kształtowania właściwych postaw społecznych.

Tyle o faktach cieszących zapewne Wydział Prasy KC. Ale na nich oceny zakończyć nie można. Przecież to zadowolone i posłuszne środowisko dwukrotnie podrywało się do walki o wyzwolenie spod partyjnej kurateli zapisując piękne karty w historii polskiego dziennikarstwa powojennego. O ile w drugiej połowie lat 50-ych próby te szybko spacyfikowano, o tyle lata 1980-81 wykazały, że stać je na bardzo wiele.

Wyjaśnienie tego paradoksu leży prawdopodobnie w zderzeniu, mającej liberalny rodowód, koncepcji prasy i zawodu dziennikarza z kierunkiem partyjnej polityki kadrowej. Jeśli uznamy (za koncepcją liberalną), że istotą zawodu dziennikarza jest informowanie, dostarczanie rozrywki, a przede wszystkim pomoc w odkrywaniu prawdy oraz kontrolowanie władzy⁵³, to trzeba stwierdzić, że cała omówiona polityka kadrowa zmierzała do zniszczenia takiej koncepcji tej profesji. Nie informowanie o rzeczywistości, ale kreowanie pod dyktando partyjne sztucznej rzeczywistości miało być zadaniem dziennikarza. Nie bezustanna próba docierania do prawdy o rzeczywistości, ale sterowana zewnątrz przez aparat władzy wybiórczość w ukazywaniu świata i świadome fałszowanie jego obrazu. Zestawiamy obie te koncepcje, gdyż dopóki polskie społeczeństwo zanurzone jest w tradycji kultury zachodnioeuropejskiej, dopóki jest na tyle żywotne, aby raz po raz stawać w obronie swej kulturowo zachodniej tożsamości, dopóty i dziennikarze, będąc jego częścią, wyznaczają, mimo wszelkich objawów pracowicie wpajanego im konformizmu, zachodnie, a więc pochodzenia liberalnego, wzorce swego zawodu i idące w ślad za nimi kryteria dobrej roboty.

Polityka kadrowa była zatem atakiem, a zarazem, a może nawet przede wszystkim, permanentną obroną. Musiała być wszechstronna

⁵¹ Ibid.

⁵² Ibid., s. 181

⁵³ Por. F. S. Siebert, *The Libertarian Theory*, w: *Four Theories of the Press*, Urbana, 1963, s. 39-71.

i agresywna, aby z jednej strony tworzyć grupę o pożądanym przez siebie parametrach, z drugiej zaś, aby poprzez to tworzenie stale uniemożliwiać ujawnianie się naturalnych, liberalnych aspiracji zawodowych. Dziennikarze, jak powiedział jeden z nich, mogli być więc korumpowani, ale nie można ich było skorumpować do końca. Wystarczyło, by partyjny nadzór osłabł, a ci — spokojni, zadowoleni, realizujący partyjną koncepcję prasy — budzili się, żądali respektowania natury ich zawodu i brali się sami do reformowania systemu mass-mediów.

4. Bezpośrednie sterowanie treścią prasy przez aparat partyjny

Narzucanie treści jako forma blokady

Najważniejszym elementem mechanizmu blokującego swobodną artykulację w środkach masowego komunikowania była sprawowana bezpośrednio przez aparat partyjny kontrola zawartości przekazu. Była to przede wszystkim blokada pośrednia, nie poprzez dyrektywy negatywne — czego nie wolno, lecz poprzez narzucanie mediom treści poświadanych. Narzucanie takie pełniło rozmaite funkcje, m.in. perswazyjną i wychowawczą. Nie należy ich jednak zbyt przeceniać. Najważniejsze dla przetrwania systemu nie było bowiem jak skutecznie uda się przekonać masy do kolejnego pomysłu władców, ani też na ile uda się masom wpoić trwałą postawę bezkrytycznego zachwyty wobec każdego ich posunięcia. Aspekt perswazyjno-wychowawczy, tak mocno podkreślany przez teoretyków komunistycznych jest co prawda ważny, ale drugorzędny. System socjalistyczny mógł istnieć przy niewielkim nawet stopniu faktycznego poparcia społecznego. Nie mógł natomiast egzystować, gdy swobodna artykulacja ujawniała w obrębie instytucji politycznych brak jedności interesów. A ponieważ arbitralnie narzucona przez partię zawartość przekazu uniemożliwiała jednocześnie jego swobodne kształtowanie się, ten aspekt narzucania, czyli jego funkcja blokująca, był najistotniejszy, gdyż usuwał podstawowe zagrożenie. Swoboda artykulacyjna w mass-mediach była bowiem dla trwałości systemu poważnym zagrożeniem. Ujawnić ona musiała mianowicie tłumione do tej pory interesy, zadawnione urazy, ogrom spraw pilnych

a zepchniętych dotąd pod powierzchnię życia publicznego. Wszystkie te sprawy z chwilą ich ujawnienia domagały się rozwiązania. Ta lawinowo rosnąca fala zderzała się siłą rzeczy z instytucjami politycznymi, które nie były zdolne do działania w warunkach ujawnionego braku jedności, a zwłaszcza w obliczu tak nagle skumulowanej fali najrozmaitszych żądań. Uderzenie w tę przeszkodę wywoływało więc wzrost napięć społecznych. Masy stawiały żądania niemożliwe do zrealizowania w istniejącej strukturze politycznej. Należy przy tym pamiętać, że swobodna artykulacja, również w mass-mediach, stanowiła istotny czynnik integrujący zatomizowane dotąd społeczeństwo. Jednym słowem, uruchomione zostają tłumione dotąd siły destabilizujące system. O ile nie zostaną one zduszone przemocą lub nie nastąpi bezprecedensowy kompromis polegający na dobrowolnym oddaniu przez komunistów części władzy w ręce społeczeństwa, wypadki rozwijać się muszą według scenariusza destrukcji opisanego w rozdziale pierwszym.

Ze względu na te właśnie niebezpieczeństwa treść przekazu, narzucana mass-mediom, mniej znaczyła jako działanie mające do czegoś przekonać. Większe znaczenie miała jako pozytywny wzorzec, wskazujący, że wszystkiego, co z nim niezgodne, artykułować nie wolno. Jeżeli partia propagowała szybką industrializację, to mniej istotne jest przekonanie mas do tego programu, aniżeli zablokowanie taką propagandą jego krytyki. Brak entuzjazmu, a nawet poparcia większości nie mógł wstrzymać realizacji planu forsownego uprzemysławiania. Natomiast skutki swobodnego, publicznego podważania tych zamierzeń nie tylko stworzyły dla nich zagrożenie, ale zrodziły niebezpieczeństwo o wiele większe — destrukcji istniejącego porządku instytucjonalnego.

Z tego punktu widzenia duża intensywność propagandy nie tyle oznaczała szczególne pragnienie partii, aby przekonać społeczeństwo do określonej sprawy, ile równoznaczna była z jej usilnym dążeniem do ścisłej blokady. Natężeniem propagandy mierzyć zatem należy nie siłę pedagogicznych skłonności, ale siłę, z jaką partia pragnęła zakneblować usta masom.

Uznanie funkcji blokującej za określającą istotny sens narzuconego przekazu wyjaśnia m.in. uporczywość, z jaką socjalistyczne mass-media uchylały się przy omawianiu wielu tematów od stosowania znanych i skutecznych technik propagandowych. Jednym z zastanawiających

przykładów mogły być schematyczne, nudne — i zwykle pomijane przez czytelników — relacje z posiedzeń, spotkań, debat i wizyt partyjnych oraz rządowych różnego szczebla. Przyczyna tego stanu rzeczy była prosta. Duża część przekazu nie pełniła w mass-mediach, wbrew pozorom, funkcji propagandowej, lecz blokującą. Dla blokady zaś istotną była nie siła perswazji, ale dokładne wyliczenie dozwolonych informacji, a przez to wskazanie na całą resztę jako zabronioną.

Organizacja partyjnego sterowania treścią gazet⁵⁴

Szczebel centralny. Bezpośrednie sterowanie treścią mass-mediów przez partię odbywało się poprzez wyspecjalizowane komórki jej aparatu. Ich struktura, będąc w swym zasadniczym kształcie powieleniem wzorów radzieckich⁵⁵, składała się z dwóch poziomów: centralnego i terenowego. Na szczeblu centralnym działał, wspomniany już wcześniej, specjalny organ KC zawiadujący mass-mediami. W terenie poddane były one z kolei kierownictwu wydziałów propagandy komitetów wojewódzkich PZPR.

W latach 70-ych sytuacja komórki KC kierującej mass-mediami była przez długi czas nie ustabilizowana. W pierwszej połowie 1972 roku, po szesnastu latach istnienia, ulega likwidacji Biuro Prasy KC. Na okres trzech lat pojawia się nowy twór, Wydział Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC z nigdy nie obsadzonym stanowiskiem kierownika. Na zewnątrz reprezentuje go osoba pełniąca co najwyżej funkcję pierwszego zastępcy kierownika (wpierw St. Kosicki, od 1973 roku M. Kruczkowski). Faktyczne kierownictwo sprawuje sekretarz KC do spraw propagandy, Jerzy Łukaszewicz. W roku 1975 po kolejnej reorganizacji następuje podział tego wydziału. Powstają dwa: Wydział Propagandy KC i Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC. Na czele tego ostatniego staje Kazimierz Rokoszewski. Sytuacja stabilizuje się do września 1980 roku.

Struktura organizacyjna Wydziału w latach 70-ych wygląda następująco. Na czele stoi kierownik i jego zastępca, m.in. do spraw

⁵⁴ Analiza oparta prawie wyłącznie na wywiadach z dziennikarzami. Z powodu dużych trudności z rekonstrukcją tą metodą okresu wcześniejszego, obejmuje ona tylko lata 70.

⁵⁵ Por. np. A. Inkeles, *Public Opinion in Soviet Russia*, Cambridge 1951, s. 190-193.

zagranicznych i do spraw społeczno-gospodarczych. Pracownicy, zwani instruktorami, zgrupowani są w sektorach, m.in. rolnym, zagranicznym, młodzieżowym, PAP-u, gospodarczym, ideologicznym, prasy terenowej. Sektory precyzują aktualną linię propagandową w poszczególnych dziedzinach tematycznych, przygotowują instrukcje dla mass-mediów i GUKPPiW oraz kontrolują ich realizację.

Podstawową formą bezpośredniego oddziaływania Wydziału był instruktaż. Przybierał on postać indywidualnych zleceń i периодически organizowanych zebrań. Częstotliwość tych pierwszych zależała przede wszystkim — jak się wydaje — od typu i pozycji pisma. Warszawskie dzienniki narażone były na ciągłe ingerencje telefoniczne lub dyrektywy przekazywane wzywaniem do KC redaktorom naczelnym lub ich zastępcom. Sterowanie telefoniczne traciło na intensywności w przypadku tygodników i pism wychodzących jeszcze rzadziej, choćby z racji ich profilu. Duży wpływ miała też ranga periodyku: jego poziom merytoryczny, notowanie na rynku kulturalnym, pozycja naczelnego, nastawienie zespołu redakcyjnego. Im ranga pisma, mierzona tymi wskaźnikami była wyższa, tym rzadziej sterowanie przybierało formę brutalnych i bezdyskusyjnych dyrektyw. W tygodnikach wyrażało się to, m.in. małą ilością gotowych tekstów przesyłanych redakcji przez Wydział KC z poleceniem druku.

Sterowanie telefoniczne, aczkolwiek w przypadku pism codziennych bardzo intensywne i dokuczliwe, nie wydaje się być podstawową formą oddziaływania. Korygowało zwykle drobne odchylenia, przekazywało bieżące zalecenia, zazwyczaj bardzo szczegółowe i drugorzędne. Generalna linia propagandowa narzucana była podczas narad. W latach 70-ych można było wyróżnić kilka ich rodzajów.

Co dwa-trzy miesiące na szczepku Sekretariatu KC odbywały się narady redaktorów naczelnych z całej Polski. Występował na nich zwykle jeden z członków Biura Politycznego. Celem tych spotkań było wstępne zapoznanie warstwy kierowniczej mass-mediów z aktualnie pożądanymi, ogólnymi kierunkami propagandy. Z tego względu stopień dyrektywności tych narad był niewielki.

Częstsze i bardziej konkretne były spotkania tzw. Zespołu Prasowego. Zainicjowane zostały w połowie lat 70-ych. Odbywały się regularnie co dwa tygodnie, zawsze w tej samej sali i o tej samej porze. Precyzowano na nich zadania dla najważniejszych krajowych redakcji, które nadawały ton polskiemu mass-mediom. Krąg zapraszanych był

więc stosunkowo wąski. Uczestnikami byli redaktorzy naczelni lub ich zastępcy z „Chłopskich Dróg”, „Ekspressu Wieczornego”, „Kobiety i Życia”, „Kultury”, „Polityki”, „Przyjaciółki”, „Radia i Telewizji”, „Sztandaru Młodych”, „Trybuny Ludu”, „Trybuny Robotniczej”, „Życia Gospodarczego”, „Życia Literackiego” i „Życia Warszawy”. Przebieg spotkań był następujący. Wydział zapraszał osoby kierujące tymi dziedzinami życia społeczno-gospodarczego, które aktualnie wysuwały się na czoło propagandy. Gdy więc np. zbliżały się żniwa, Zespół Prasowy gościł kierownika Wydziału Rolnego KC i ministra lub wiceministra rolnictwa. Ranga zapraszanych gości nie schodziła niżej, ale też nie była nigdy wyższa. Po przemówieniu zaproszonych specjalistów rozwijała się dyskusja, którą następnie podsumowywał zastępca Kierownika Wydziału lub Jerzy Łukaszewicz. Punktowali oni sprawy, którymi należało się zająć, rozdzielając konkretne zadania pomiędzy poszczególne pisma. Czasami dochodziło przy tym do targów. Upominano także przy okazji pisma, które niezadowolająco wykonały zlecone im poprzednio zadania.

Gdy kierownictwo Wydziału objął w roku 1975 Rokoszewski zebrania Zespołu Prasowego straciły swój elitarny charakter. Zwoływane już co tydzień gromadziły większość redaktorów naczelnych z całej Polski. Trwały od 10 rano do 16. Choć w dalszym ciągu zapraszano na nie wysoko postawionych gości, poziom merytoryczny tych spotkań wyraźnie się obniżył. Tym niemniej, stanowiły one w drugiej połowie lat 70-ych podstawową formę centralnego sterowania treścią mass-mediów.

Na wzmiankę zasługują też periodycznie organizowane przez Wydział tzw. sesje wyjazdowe Zespołu Prasowego. Zwiedzano podczas nich priorytetowe obiekty przemysłowe i uczestniczono w spotkaniach z władzami terenowymi.

Kolejnym typem narady były spotkania dziennikarzy z I sekretarzem KC. Idea tych spotkań wyszła od samego Gierka po jego podróży do USA, gdzie zaznajomił się z tą formą kontaktu prasy z prezydentem. Narady te organizowane były stosunkowo często, nieraz z wielkim nakładem środków. Na naradę poświęconą polskiemu handlowi zagranicznemu zaproszono np. wysokiej rangi przedstawicieli polskich ambasad z całego świata. Spotkania te jednak, w porównaniu ze swym pierwowzorem, szybko uległy wynaturzeniu. Nie nabrały nigdy cech konferencji prasowej sensu stricto. Służyły raczej luźnym

dywagacjom I sekretarza wokół problemów poruszonych w zebranych wcześniej pytaniach. Były to jednak spotkania dla dziennikarzy prestiżowe. Zaproszenie na nie było formą wyróżnienia, zwłaszcza dla redaktorów mniej liczących się pism.

Wymieńmy wreszcie ostatni znany typ narady: zebrania problemowe, pilotowane zwykle przez jeden z sektorów Wydziału, a organizowane jako wstęp do licznych, wyspecjalizowanych kampanii propagandowych. Wzywani na nie byli kierownicy tych działów redakcji, które zajmowały się daną problematyką oraz specjalizujący się w niej dziennikarze. Po zapoznaniu zebranych z planem kampanii prowadzący przechodził do wyliczenia pożądanych elementów komentarza. Określał sposób naświetlania tematu, wymieniał sprawy wymagające szczególnego zaakcentowania, rozdzielał konkretne zadania.

Przebieg kampanii kontrolowany był następnie przez instruktorów KC nadzorujących poszczególne pisma. Zliczali oni i oceniali komentarze dostarczając materiału do zbiorczych raportów podsumowujących kampanię.

Osobną kwestię stanowił zawsze stopień realizacji zaleceń. Stosunki między Wydziałem Prasy KC a pismami układały się, wedle barwnego określenia jednego z dziennikarzy, jak karbowego z leniwymi chłopami. Redakcje nie mogły, co prawda, odrzucić dyrektyw, mogły jednak, i często to czyniły, markować ich realizację. Brak entuzjazmu nie wynikał przy tym z oporów natury politycznej. Tematy propagandowe były zwykle dziennikarsko mało ciekawe, a co gorsza, obowiązujące formuły, wnioski i sposoby ujęcia oraz ustalony z góry wydźwięk krępowały inwencję, zmuszając do wielokrotnego powielania dawno już zbanalizowanych, a niekiedy i ośmieszonych, schematów językowo-fabularnych. Dziennikarze więc chronili się jak mogli. Wiedzieli po pierwsze, że inicjowane kampanie nie mają zawsze jednakowej wagi. Inną rangę miało upowszechnianie uchwał zjazdowych, a inną — kolejna akcja na rzecz poprawy wykorzystania surowców wtórnych. Orientując się w tej hierarchii wiedzieli zatem z góry, kiedy muszą się do pracy przyłożyć, a kiedy mogą sprawę nieco odpuścić. W tym ostatnim przypadku droga od instruktora KC poprzez naczelnego, kierownika działu i autora do samej wreszcie publikacji wydłużała się niekiedy niepomniernie i zanim wykonano zamówienie, nadchodziły już następne dyrektywy, aktualnie ważniejsze od poprzednich. Opóźnienia można było tłumaczyć brakami kadrowymi, lub zbyt krótkim czasem

danym na wyprodukowanie zamówionej publikacji. Można było zasłonić się niedawno opublikowanymi materiałami na podobny temat, lub też za pomocą kosmetycznych zabiegów podciągać pod aktualne zlecenia artykuły dość odległe tematycznie, lecz zaplanowane wcześniej.

Wiele inicjatyw centralnych grzęzło w ten sposób podczas realizacji. Były niby wykonywane, ale jakby niemrawo i od niechcienia, mimo pozornie żwawej krzątanimy. Obliczona na dużą i głośną, kampania propagandowa rozsypywała się czasami w pospiesznie kleconych tekstach, przechodzących przez prasę bez zwracania czyjejkolwiek uwagi, sztucznie tylko podtrzymywana przez czas jakiś na zebraniach partyjnych i falach eteru, w eksponujących preferowane tematy przeglądach prasy i pseudodyskusjach dziennikarskich. Zbiorcze sprawozdania imponowały liczbami, za którymi jednak kryła się bylejakość i nijakość.

Rozkręcanie kampanii, a zwłaszcza nadanie jej odpowiedniego tonu i temperatury musiało być zatem często wspomagane przez Wydział bezpośrednio. W tym celu m.in. utrzymywał on własną stajnię ekstradyspozycyjnych i szybko piszących dziennikarzy. Ich artykuły przesyłano z poleceniem druku, szczególnie pismom centralnym, które powołane były niejako do inicjowania i nadawania tonu każdej kampanii propagandowej. Liczba takich materiałów przesyłanych redakcjom zależała przede wszystkim od rodzaju pisma i osoby naczelnego. Bardzo dużo publikacji tego typu zamieszczały najważniejsze dzienniki centralne, jak „Trybuna Ludu”, „Życie Warszawy” czy „Sztandar Młodych”; z czasopism można wymienić „Argumenty” i „Życie Literackie”, choć oczywiście nie jest to pełna lista.

Kilka słów należałoby powiedzieć o samej technice wypracowywania tzw. linii kampanii propagandowej. Niedostatek znanych nam faktów uniemożliwia jednak zaprezentowanie obrazu syntetycznego. Znamy natomiast przebieg posiedzenia, na którym ustalono linię propagandy wobec tzw. kina moralnego niepokoju. Odbyło się ono już po premierze *Amatora*, *Kung-Fu* i *Aktorów prowincjonalnych*. Rysowany w nich dość ponury, choć ograniczony w zasięgu, obraz współczesnej Polski zmuszał do ustalenia dozwolonych wzorów recenzji. Filmy prowokowały bowiem do dyskusji o sprawach wyciszanych w całej polityce informacyjnej. Mówiły o degradacji moralnej sprawujących władzę, korupcji, wykańczaniu ludzi przeciwstawiających się

złu itp. Mąciły beztroskę, jaka miała być z mass-mediów. Uczestnikami spotkania, któremu przewodniczył przedstawiciel Wydziału Prasy KC, byli działacze polityczni i recenzenci filmowi: znani z fachowości oraz ci ze stajni Wydziału. Taki dobór gwarantował, że po referatach rozgorzeje ostra dyskusja, dzięki której polityczny dysponent pozna rozbieżne propozycje i będzie mógł ocenić, wybór której dyskusję prasową zneutralizuje, a której — ją zaogni. Linia proponowana przez recenzentów, których nazwijmy skrótowo fachowcami, opierała się na konstatacji: intelektualnie dojrzałe, warsztatowo niedoskonałe. Wybrano zaś wariant odwrotny: warsztatowo doskonałe, intelektualnie niedojrzałe.

Krótki i z pewnością niepełny przegląd narad z lat 70-ych wypada uzupełnić komentarzem. Opisywaną dekadę cechował szybki wzrost liczby tego typu spotkań oraz wzrost liczby ich uczestników. Rosła szczegółowość dyrektyw centralnych. Powstała nowa jakościowo sytuacja w porównaniu z latami sześćdziesiątymi, kiedy to działalność zaledwie kilkunastoosobowego Biura Prasy KC nawet w części nie była tak rozbudowana. Na nielicznych naradach przekazywano wówczas znacznie bardziej ogólne wskazówki, na czoło których wybijała się „walka z czarnowidztwem”. Gros obecnej pracy Wydziału KC załatwiała wówczas wydziały propagandy KW. Przyczyn zmian, które nastąpiły, jest kilka. Centralizacja sterowania prasą w latach 70-ych była częścią szerszego procesu zachodzącego w aparacie partyjnym. Kilkakrotny wzrost liczby pracowników KC zajmujących się mass-mediami nie był czymś wyjątkowym w gmachu przy rogu Al. Jerozolimskich i Nowego Świata. Podobnie szybki wzrost zatrudnienia notowały inne wydziały KC. Wszystko to było, jak się wydaje, skutkiem realizowania nowej strategii społeczno-ekonomicznej w starych, centralistycznych strukturach politycznych i gospodarczych. Przyspieszenie wzrostu, ekspansja inwestycyjna, próba zmniejszenia luki technologicznej dzięki zachodnim kredytom, otwarcie na Zachód, szybki wzrost płac realnych — to wielopłaszczyznowe zdynamizowanie gospodarki powodowało szybki wzrost potencjału gospodarczego, który produkował coraz większą masę informacji i problemów. Ich rozwiązanie wymagało albo przemodelowania systemu kierowania państwem i gospodarką w kierunku demokratycznym i decentralistycznym, albo zwiększenia rozmiarów aparatu centralnego. Niechęć do pierwszego z tych rozwiązań (przy pewnej jednak liberalizacji

politycznej) spowodować musiała żywiołowy wzrost biurokracji partyjno-państwowej.

Spróbujmy ukonkretnić, w odniesieniu do mass-mediów, tę ogólnie sformułowaną hipotezę. Nowa strategia była realizowana przez ekipę myślącą inaczej niż gomułkowska. Termin *aideologiczna*, choć niewątpliwie zbyt mocny, wskazuje jednak na jej istotny aspekt. W latach 70-ych — i tu jesteśmy zgodni z lamentującymi marksistami partyjnymi — nastąpiło stopniowe, ale wyraźne odchodzenie od języka ideologicznego jako narzędzia argumentowania racji ekipy rządzącej. Nie wnikając w przyczyny, należy jednak zwrócić uwagę na bardzo poważne konsekwencje uboczne. Przykład z góry był zaraźliwy. Rozluźnienie językowe, doskonale widoczne zwłaszcza na tle krajów ościennych, zatoczyło szerokie kręgi. Objęło między innymi środowiska ekonomiczne. Dyskusje tam prowadzone stopniowo przestały obracać się wokół tradycyjnych kategorii marksistowskiej ekonomii i jej aksjomatów. Poczęły się tym samym wyzwalać z gorsetu pseudoproblemów, jak choćby tego słynnego, czy i jak prawo wartości działa w socjalizmie. Umożliwiało to prostsze i bardziej przystające do rzeczywistości wyartykułowanie wielu problemów ekonomicznych. Ewolucja językowa aparatu władzy i środowisk naukowych odcisnęła swe piętno na sterowaniu treścią mass-mediów. Liberalizacja językowa oznaczała bowiem osłabienie specyficznej formy blokady artykulacji, jaką jest nakaz posługiwania się w pewnych obszarach tematycznych językiem ideologicznym. Język ideologii determinuje widzenie świata — narzuca specyficzny zbiór problemów i narzuca oceny zjawisk. Posługując się nim trudno oderwać się od tych problemów i ocen. Można więc powiedzieć, iż obowiązek stosowania go, tak widoczny w Polsce w latach 50-ych i 60-ych blokował artykulację przez jej kanalizowanie problemowe i aksjologiczne. Skoro więc w latach 70-ych nastąpiło częściowe odejście od tego języka, trzeba było zbudować nowy, inny mechanizm kanalizowania treści mass-mediów. Stał się nim bezpośredni, permanentny i szczegółowy instruktaż.

Twierdzenie o odchodzeniu od języka ideologii traktujemy oczywiście jako hipotezę, której zweryfikowanie wymagałoby szeroko zakrojonych badań. Za jedną z nielicznych prób w tym względzie wypada uznać analizę Z. Bokszańskiego, który badał częstotliwość pojawiania się słowa „socjalizm”, a więc kluczowego pojęcia w gwarze ideologicznej, w dyskusjach plenarnych KC PZPR w okresach kryzy-

sowych⁵⁶. Porównanie lat 1956 i 1980 dowodzi, że termin „socjalizm” gościł w roku 1980 prawie trzykrotnie rzadziej (2,74) w dyskusjach tego gremium. Fakt ten nie jest, co prawda, jeszcze dowodem słuszności naszej hipotezy, ale ją dobrze ilustruje.

Liberalizacja języka nie była wszakże jedyną przyczyną wzrostu centralizacji i szczegółowości sterowania mass-mediami. Dużą rolę odegrało niewątpliwie nowe podejście ekipy Gierka do problemu propagandy. Przywiązywano do niej znacznie większą wagę, aniżeli to czynił Gomułka. Skokowy wzrost centralizacji sterowania prasą po roku 1975 można z kolei wytłumaczyć wprowadzeniem nowego modelu kontroli prasy lokalnej, o czym będzie mowa za chwilę. Można wreszcie przypuszczać, że rosnąca centralizacja i szczegółowość sterowania były w pewnej mierze wzmocnione zbiegnięciem się jednocześnie dwóch zjawisk: rosnącej liczebności Wydziału Prasy, wzrostu liczby jego komórek i dającego się zauważyć zjawiska rozmywania kompetencji między nimi oraz wzrostu siły i zorganizowania partyjno-gospodarczych grup nacisku, zainteresowanych w propagowaniu reprezentowanych przez nie dziedzin. Duży liczebnie Wydział, bardziej ekspansywne podejście do kwestii propagandy w ogóle, a od roku 1975, sprzyjający centralizacji system kontroli prasy terenowej — wszystko to znacznie ułatwiał forsowanie przez partyjno-resortowe lobby ich własnych, szczegółowych zamierzeń propagandowych.

Szczebel lokalny. W latach 70-ych polityczny nadzór nad codzienną gazetą lokalną sprawowały jednocześnie cztery instytucje: Wydział Prasy KC, komitet wojewódzki partii, miejscowa delegatura GUKPPiW oraz od lipca 1975 roku tzw. Rada Redakcyjna.

Postępująca w ciągu dekady centralizacja sterowania prasą przybierała z początku postać zwiększającej się liczby specjalnych odpraw dla gazet terenowych w Wydziale Prasy KC. Oznaczało to stopniowy wzrost znaczenia instruktażu bezpośredniego z centrali z pominięciem szczebla KW. Rosnąca rola KC była jednakże do roku 1975 efektem żywiołowego trendu. Dotychczasowe formy organizacji partyjnego nadzoru pozostawały nie zmienione, przez co w coraz mniejszym stopniu korespondowały z szybko zmieniającą się praktyką. Stanowiły dla niej przeszkodę. Życie stwarzało nowe problemy. Stopniowe

⁵⁶ Z. Bokszański, *Słowo «socjalizm» w retoryce politycznej w Polsce w okresie kryzysów społecznych 1956 i 1980*, masz.

przesuwanie faktycznej dyspozycji politycznej dziennikami lokalnymi z komitetu wojewódzkiego do centralnego wymagało nowego rozwiązania kwestii współpracy KC-KW oraz zbudowania autonomicznego, centralnego systemu ciągłej kontroli prasy lokalnej. Pierwsza z tych spraw stała się paląca po reformie administracyjnej, która zwiększyła prawie trzykrotnie liczbę województw. W tym samym stopniu wzrosła liczba komitetów wojewódzkich, podczas gdy liczba dzienników nie zmieniła się. W tej sytuacji zbudowany jeszcze w latach 1948-1952 system typu: jeden KW-jeden dziennik partyjny, był już nie do utrzymania. Z dniem 1 lipca 1975 roku dzienniki partyjne utraciły status organów KW. Przekształcono je w „organy PZPR” nadzorowane przez tzw. Rady Redakcyjne, których przewodniczącymi zostali przedstawiciele Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC. Model: kilka KW - jedna gazeta partyjna - jedna Rada Redakcyjna, zasadniczo zmienił i osłabił pozycję aparatu średniego szczebla. Z dysponenta prasy lokalnej stał się obecnie pomocnikiem i petentem Rady Redakcyjnej, a pośrednio KC. Rada miała spełniać w terenie rolę superarbitra. Rozwiązanie to, nawiasem mówiąc, stanowiło część szerszego planu osłabienia pozycji komitetów wojewódzkich poprzez reformę administracyjną.

Rady Redakcyjne z formalnego punktu widzenia były „(...) organami opiniotawczo-doradczymi w sprawach dotyczących merytorycznego kierunku i linii programowej poszczególnych dzienników (partyjnych — przyp. *J.D., J.K.*), generalnych założeń planów tematycznych oraz oceny ich wykonania, a także przedsięwzięć organizatorskich na terenie objętym zasięgiem oddziaływania danej gazety”⁵⁷. W praktyce były ośrodkami wiążących decyzji dla wszystkich, nie tylko partyjnych pism RSW, wydawanych na danym terenie⁵⁸. W skład Rady wchodził prócz przewodniczącego, naczelni i ich zastępcy, sekretarze POP w redakcjach, dyrektorzy lokalnych wydawnictw RSW, sekretarze KW do spraw propagandy oraz przedstawiciele miejscowej delegatury GUKPPiW.

Posiedzenia Rady odbywały się nieco rzadziej niż raz na miesiąc. Nie od razu też instruktorzy KC, kierujący Radami, przystąpili do pełnego egzekwowania swych uprawnień. Na przykład jedną z najis-

⁵⁷ A. Słomkowska, *Prasa w PRL*, op.cit., s. 332.

⁵⁸ Por. opinię zawartą w: *OBR Komunikowanie masowe w Polsce*, op.cit.

totniejszych funkcji Rady, jaką było ocenianie gazet, rozpoczęto realizować dopiero po pewnym czasie wstępnego oswojenia wszystkich z tym nowym tworem organizacyjnym.

W trakcie posiedzeń przedstawiciele komitetów, GUKPPiW i przewodniczący Rady tworzyli zwykle koalicję. Gazeta nie będąca już organem lokalnego komitetu była osamotniona, pozbawiona naturalnych sojuszników w terenowym aparacie. Obsługując kilka województw, była nieustannie wystawiana na krytykę sekretarzy propagandy nowo powstałych KW, którzy zarzucali jej, że zbyt mało uwagi poświęca ich terenowi. Jako dowody przedstawiali „cenne inicjatywy lokalne”, które umknęły uwadze pisma, za małą liczbę wierszy poświęconą ich województwu itd. Przedstawiciele cenzury ze swej strony prezentowali bilans dokonanych ingerencji, których zbyt duża liczba stanowiła zawsze oznakę, że „coś z gazetą nie jest w porządku”. Sytuacja redaktorów naczelnych nie była zatem na posiedzeniach Rady łatwa. Musieli zawczasu dbać o zminimalizowanie głosów krytycznych, starając się w miarę możliwości uwzględniać wszystkie postulaty wszystkich komitetów. Nie było to, choćby z uwagi na ograniczoną objętość gazety, łatwym zadaniem.

Opisany przebieg posiedzeń był niezwykle korzystny dla przedstawiciela KC. Nowy model (kilka komitetów, jedna gazeta, Rada Redakcyjna) zmuszał komitety wojewódzkie do współpracy z nim i do odwoływania się doń celem arbitrażu. Przetargi o ilość miejsca w gazecie zapobiegały tworzeniu lokalnej koalicji i dostarczały jednocześnie reprezentantowi KC sporej dawki informacji o sytuacji w nadzorowanym regionie.

Narady w KC i posiedzenia Rad Redakcyjnych były najważniejszymi, ale nie jedynymi czynnikami kształtującymi polityczną stronę dzienników lokalnych w latach 70-ych. Gazeta, aby zarobić na pozytywną ocenę, musiała także, o czym już pisaliśmy, uwzględniać na bieżąco preferencje komitetów wojewódzkich. Przekazywano je na odbywanych mniej więcej co tydzień (z udziałem lokalnych cenzorów) odprawach egzekutywy KW (naczelnym dziennika partyjnego był „z klucza” jej członkiem) oraz na co dzień telefonicznie przez, opiekującego się stale pismem, jednego z instruktorów KW (z pionu prasy i informacji wydziału propagandy). W tym ostatnim przypadku zalecenia stosunkowo rzadko dotyczyły istotnych kwestii merytorycznych, ograniczając się zwykle do drobnych, acz dokuczliwych w sensie

technicznym, żądań, np. takiego układu graficznego kolumn (wielkość czcionki, miejsce umieszczenia zdjęcia itp.), aby wyeksponować istotne politycznie fragmenty. Nawiasem mówiąc, nieco podobną rolę pełnili cenzorzy na nocnych dyżurach w drukarniach, kontrolując m.in. czy w złożonych kolumnach nie ma, wywołujących niepożądane skojarzenia, zestawień materiałów.

Wymienione formy kontaktów z KW, najłatwiejsze do wychwyceń, nie stanowią jednak pełnego obrazu wzajemnych powiązań. Dziennikarze lokalni często zintegrowani byli z aparatem o wiele ściślejszymi, bo towarzyskimi i finansowymi więzami. Prócz zatem sformalizowanych kontaktów obserwowaliśmy także ciągłą nieformalną wymianę życzeń i opinii, dokonującą się na gruncie towarzyskim.

Jeśli policzymy tylko podstawowe narady i odprawy organizowane przez centralny i terenowy aparat partyjny, na których instruowano dzienniki lokalne o czym i jak mają pisać, dochodzimy do liczby około 33 kwartalnie. Pomijamy przy tym wyspecjalizowane problemowo narady w KC, ekstra odprawy w KW i sterowanie telefoniczne. Liczba ta pomaga zrozumieć, dlaczego tę formę blokady uznaliśmy za najważniejszą. Przy odbywanym średnio co trzy dni instruktażu, swoboda gazety w prowadzeniu własnej polityki informacyjnej była w praktyce bliska zeru. Planowanie treści pisma było w zasadzie zupełnie podporządkowane zaleceniom partyjnym i sprawom uznanym przez partię za aktualnie najważniejsze. Zebrania plenarne komitetów czy też egzektyw KW narzucały same przez się priorytety tematyczne i sposoby ujmowania poruszanych tam zagadnień. Dochodziły do tego zalecenia przekazywane na naradach w KC, posiedzeniach Rad Redakcyjnych czy też na odprawach w wydziale propagandy KW. Wszystko to stanowiło podstawę miesięcznych planów pracy redakcji. W dzienniku partyjnym liczba planowanych pozycji (tematy i tytuły artykułów) wynosiła około 30 w każdym dziale. Dla potrzeb KW gazeta robiła także plany o znacznie krótszym horyzoncie czasowym. Natomiast po bardzo ważnych wydarzeniach, np. plenach KC czy zjazdach partyjnych uruchamiany był autonomiczny, centralny system kontroli prasy terenowej. Specjalne plany pracy redakcji wysyłane były bezpośrednio do Wydziału Prasy KC.

Prawie wszystkie plany mogły być użyte przez politycznego zwierzchnika jako broń przeciwko gazecie. Rzadko kiedy bowiem były realizowane w pełni. Wiązało się to bezpośrednio ze wspomnianym już wcześniej markowaniem realizacji wielu partyjnych zaleceń. W każdym

dziale redakcji szczególnie cenne były osoby posiadające dar szybkiego wymyślania kilkudziesięciu sensownych tematów i tytułów artykułów na każdą zadaną kwestię. Taki plan z natury rzeczy nie mógł być później wykonany w pełni. Ale w większości kampanii propagandowych nie miało to większego znaczenia. Naczelni i kierownicy działów wiedzieli bowiem, że rygorystyczna kontrola wykonania prowadzona jest tylko przy akcjach szczególnie ważnych. Wtedy też plany opracowywane były bardziej starannie. Taka taktyka pozwalała na stosunkowo bezpieczne minimalizowanie wysiłku.

5. Cenzura

Miejsce cenzury w procesie blokady

Nie bez powodów omawiamy działanie polskiej cenzury w końcowej części rozdziału. Wbrew bowiem głoszonym niekiedy opiniom, instytucja cenzury prewencyjnej nie była nigdy podstawowym narzędziem blokady artykulacji w mass-mediach. W procesie tym zasadniczą rolę odgrywało bezpośrednie sterowanie treścią przekazu przez aparat partyjny. Cenzura zaś, gdyby próbować najkrócej scharakteryzować jej znaczenie, odgrywała tylko rolę pomocniczą.

Naczelnym zadaniem aparatu partyjnego było, przypomnijmy, pozytywne kształtowanie przekazu. Gros czasu i wysiłku poświęcał on na udzielanie wskazań co ma się w nim znaleźć. Narzucał więc proporcje tematyczne, fakty, jakie muszą być uwzględnione, a także oceny i interpretacje wydarzeń. To jednak nie wystarczało. Formowany bowiem w ten sposób obraz rzeczywistości zorganizowany był wokół podstawowej tezy o zgodności interesów partii i społeczeństwa. Forsowanie w mass-mediach wizji harmonijnej relacji: społeczeństwo-władza, polegało na preparowaniu obrazu bezbłędnie działającej władzy, świetlanej historii PRL, doskonałych instytucji politycznych państwa socjalistycznego oraz codzienności, którą cechował sukces, zadowolenie i optymizm obywateli. Wizji tej jednak pośrednio i bezpośrednio przeczyło mnóstwo faktów. Aby więc mass-media mogły jako całość rzeczywiście zaprezentować obraz harmonii społecznej, nie wystarczało mówić, że ona jest i pokazywać ją na specjalnie dobranych przykładach. Trzeba było także usunąć z przekazu nadawanego przez

mass-media to, co obraz ten mąciło i podważało. To właśnie zadanie spoczywało na barkach cenzury. Miała dbać, aby przekaz nie był skażony informacjami podważającymi wizję harmonii społecznej. Nie należy jednak przeceniać znaczenia tej funkcji. Dziennikarze i bez cenzury wiedzieli, jaki obraz rzeczywistości chce zobaczyć w mass-mediach ich polityczny dysponent. Cenzura nie była więc tamą zatrzymującą nawałę swobodnej artykulacji, ale ostatnią linią blokady, wyłapującą przede wszystkim nieliczne redakcyjne omyłki i niedopatrzenia. Na przykład w pierwszej połowie roku 1974 ingerowała ona w całej Polsce przeciętnie 38 razy dziennie⁵⁹. Dzieliąc tę liczbę przez jej 17 placówek rozsianych po kraju, otrzymujemy zaledwie dwie ingerencje dziennie (dokładnie 2,2) na każdy oddział.

Próba umiejscowienia cenzury w całości procesu blokady wymaga też wyjaśnienia fenomenu jej gwałtownego rozrostu w latach 70-ych. W tym celu musimy uwzględnić fakt, że GUKPPiW powołany był przede wszystkim do kontroli realizacji przez mass-media centralnej polityki informacyjnej⁶⁰. Dopóki więc w latach 60-ych sterowanie prasą było w znacznej mierze zdecentralizowane i leżało w rękach wojewódzkich komitetów PZPR, dopóty znaczenie GUKPPiW było stosunkowo niewielkie. Ogólne, długofalowe dyrektywy Biura Prasy KC, przy braku bieżących, szczegółowych wytycznych z jego strony, powodowały, że kontrola ich przestrzegania była zajęciem stosunkowo mało absorbującym. Stąd wynikało niewielkie zatrudnienie w GUKPPiW, niskie uposażenia i słabo sformalizowane politycznie kryteria przyjęć do pracy. Jednakże opisana w poprzednim rozdziale centralizacja partyjnego sterowania mass-mediami w latach 70-ych wywołała znaczące zmiany. Im bardziej szczegółowo sterowano treścią mass-mediów ze szczebla KC, tym więcej pracy spadało na barki cenzorów. Nie mamy tu na myśli większej liczby ingerencji⁶¹, lecz coraz większą liczbę szybko zmieniających się instrukcji, scenariuszy propagandowych

⁵⁹ Por. „Biuletyn GUKPPiW nr 2/74” w: *Czarna Księga Cenzury PRL*, t. II, Londyn 1978, s. 158.

⁶⁰ Nawet w latach 60., kiedy komitety wojewódzkie PZPR mogły samodzielnie wprowadzić na swym terenie tzw. lokalne zapisy cenzorskie, ich liczba nie przekraczała zwykle 10% ogółu zapisów.

⁶¹ Nie dysponujemy niestety zbiorczymi danymi o liczbie ingerencji w latach 60. Z cząstkowych, ustnych informacji odnoszących się do łódzkiego oddziału GUKPPiW wynika, że skala ingerencji nie uległa tam dużym zmianom w okresie obu dekad.

i analiz, które musiał cenzor uwzględniać w swej „pracy nad tekstem”. Rosta więc odpowiedzialność, jaką ponosił, a wraz z nią znaczenie całej instytucji. Mówiąc obrazowo — puchła Księga Zapisów, a w ślad za tym podnosiły się płace i zaostrzały kryteria doboru do pracy. Był to jednak proces pochodny pierwotnemu zjawisku: centralizacji partyjnego kierowania prasą. Zwiększony zakres działania cenzury odzwierciedlał przede wszystkim procesy zachodzące poza nią.

Uprawnienia GUKPPiW w okresie 1946-1980

Funkcjonowanie GUKPPiW jako instytucji państwowej było, w odróżnieniu od działalności wyspecjalizowanych komórek partii zawiadujących mass-mediami, uregulowane prawnie. Pojęcie prawnej regulacji należy tu jednak rozumieć w szerszym kontekście komunistycznej koncepcji prawa, zgodnie z którą nie jest ono narzędziem mediacyjno-arbitrażowym w stosunkach państwo-obywatel, ale narzędziem partii komunistycznej, którym posługuje się ona w realizacji swych celów. Skoro więc cenzura jest pomocniczym instrumentem partyjnego aparatu, którego kompetencje są nieograniczone, prawo, które stanowi formalną podstawę działania cenzury, nie może jej krępować. Przykładem takiej niekrępującej regulacji było polskie prawo o cenzurze. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk został powołany do życia, trzykrotnie następnie uzupełnianym, dekretem KRN i Rady Ministrów z 5 lipca 1946 roku⁶². Z chwilą jego ogłoszenia GUKPPiW przejął pieczę nad mass-mediami od władz administracji ogólnej i Ministra Spraw Wewnętrznych⁶³.

GUKPPiW podległy był, na mocy dekretu, Prezesowi Rady Ministrów. Prowadzona przezeń kontrola miała zapobiegać głównie godzeniu w ustrój Polski, ujawnianiu państwowych tajemnic, działaniu na szkodę międzynarodowych stosunków państwa oraz naruszaniu prawa i dobrych obyczajów.

Dekret ustalał, że GUKPPiW ma prawo kontrolować rozpowszechnianie wszelkiego rodzaju utworów bez względu na to, czy będą one miały postać druku, obrazu czy żywego słowa. W latach 1948 i 1952 dokonano zmian rozszerzających uprawnienia kontrolne Urzędu.

⁶² Dz.U. nr 34, poz. 210 rok 1946.

⁶³ Ibid., art. 3.

W roku 1948 otrzymał on prawo udzielania zezwoleń na wydawanie czasopism oraz prawo kontroli zakładów poligraficznych⁶⁴. W roku 1952 uzupełniono niedopatrzenie sprzed sześciu lat oddając pod pieczę Urzędu, prócz utworów, także zawiadomienia, plakaty, ogłoszenia i pieczętki oraz maszyny powielające wraz z publikacjami i ilustracjami, które były drukowane za ich pomocą⁶⁵.

Próbując dokonać oceny dekretu, zwróćmy uwagę na jego ogólnikowość. Zawartym w nim sformułowaniom, dotyczącym kompetencji GUKPPiW, daleko było do precyzji. W ręce Urzędu złożono więc prawo każdorazowego decydowania, jaka informacja może godzić w ustrój PRL, a jaka już nie; jaka działa na szkodę międzynarodowych stosunków naszego państwa, a jaka oddaje im dobrą przysługę; co jest naruszeniem dobrych obyczajów i co jest informacją nieprawdziwą oraz kiedy mamy do czynienia z ujawnieniem tajemnicy państwowej i naruszeniem prawa. Mocą dekretu powołano zatem urząd administracji państwowej władny określać w szczegółach i pryncypiach co jest sednem naszego ustroju, istotą naszych międzynarodowych stosunków, co jest prawdą, a co nią nie jest, i któremu powierzono zaszczytną funkcję arbitra elegantiarum stojącego na straży dobrych obyczajów. Czyniąc go odpowiedzialnym w tak fundamentalnych kwestiach nie uznano jednak za stosowne poddać go bezpośredniej kontroli Sejmu. Odwołując się od jego decyzji można było dojść co najwyżej do prezesa Rady Ministrów, który miał tu głos ostatecznie decydujący. Dekret przekazywał więc władzy wykonawczej wyłączne prawo interpretacji pojęcia dobra narodu i państwa i wyciągania z tego praktycznych konsekwencji cenzorskich. Obywatel zaś, który jako autor doznał na własnej skórze cenzorskich ingerencji, mógł odwołać się jedynie do zwierzchnika tej instytucji, która decyzję wydała; pozbawiony zaś był możliwości powołania niezależnej strony trzeciej dla rozstrzygnięcia sporu.

W praktyce nawet i te skromne możliwości były stosunkowo rzadko wykorzystywane z powodu roztoczenia nad Urzędem aury tajemniczości. Zasady jego działania pozostawały nie znane opinii publicznej. Operatywne instrukcje cenzorskie, tzw. zapisy, ograniczające stale lub okresowo, na terenie całego kraju lub tylko w poszczególnych

⁶⁴ Dz.U. nr 36, poz. 257, rok 1948, art. 1, punkt 1.

⁶⁵ Dz.U. nr 19, poz. 114, rok 1952, art. 1, punkt 1a, 1b.

regionach możliwości rozpowszechniania określonych treści, miały charakter tajny lub poufny. Stopień utajnienia szedł tak daleko, że zakazywano niekiedy ich ujawniania nawet redakcjom, których teksty padały ofiarą ingerencji. Wszelkie próby poinformowania szerszej opinii publicznej chociażby tylko o istnieniu tych instrukcji były stanowczo przez sam Urząd ucinane⁶⁶. Wszystko to uniemożliwiało poddanie działalności Urzędu minimalnej chociażby kontroli ze strony opinii publicznej.

Znamiennym przykładem może być tu uchwała Rady Ministrów nr 128/1972 w sprawie organizacji ochrony tajemnicy państwowej i służbowej. Stanowiąc konkretyzację ogólnikowego postanowienia dekretu o zapobieganiu przez GUKPPiW ujawnianiu tych tajemnic, miała ona również charakter poufny⁶⁷. Wszystko kręciło się w zaczarowanym kręgu tajemnicy. GUKPPiW miał zapobiegać ujawnianiu tajemnicy państwowej — i to było wszystko, co zostało podane do publicznej wiadomości. Jakie są jej kryteria — utajniono, jakie wydano na ich podstawie decyzje operatywne — oczywiście również utajniono. Władza działała według zasady, że tajemnicą może być wszystko, a zwłaszcza są nią kryteria zaliczania do tajemnic.

Takie postępowanie, uniemożliwiające kontrolę społeczną, stworzyło w praktyce dogodne warunki do niebywale szerokiej interpretacji uprawnień GUKPPiW.

Analiza uprawnień Urzędu byłaby wszakże niepełna, gdybyśmy pominęli rozporządzenia wykonawcze prezesa Rady Ministrów w sprawie zakresu i trybu sprawowania kontroli prasy, publikacji i widowisk. Pierwsze z nich, wydane w roku 1952⁶⁸ i obowiązujące przez następnych 18 lat było niezwykle lakoniczne i mówiło jedynie bardzo ogólnie o kontroli wszystkiego, co służy produkcji i rozpowszechnianiu informacji. Wszelkie kwestie szczegółowe nie doczekały się regulacji prawnej i przez 18 lat były to wewnętrzne sprawy Urzędu.

⁶⁶ Cenzurując pracę B. Michalskiego pt. *Prawo dziennikarza do informacji* i wykreślając z niej informację o zapisach, GUKPPiW wyjaśniał w swym wewnętrznym biuletynie, że „ingerowanie w informacje o zapisach podyktowane jest tym, że z punktu widzenia formalno-prawnego, zaliczają się one do wiadomości tajnych lub poufnych (zał. nr 2 do zarządzenia nr 5 Prezesa GUKPPiW z dn. 10 maja 1972 r.)”; GUKPPiW, „Materiały instruktażowe” nr 1, Warszawa, luty 1974, w: *Czarna Księga Cenzury PRL*, tom I, Londyn 1977, s. 135.

⁶⁷ Ibid., s. 135.

⁶⁸ Dz.U. nr 19, poz. 124, rok 1952.

Nową serię rozporządzeń przyniosły lata 70-e⁶⁹. Trzy ich kolejne wersje (1970, 1972, 1975) znacznie bardziej szczegółowo traktowały o zakresie działań GUKPPiW. Dążenie, by nie pominąć żadnej formy przekazu zaowocowało na przykład ustanowieniem w roku 1975 kontroli utworów mimicznych. Porównując te wersje dostrzegamy też, że równolegle zmniejszała się szczegółowość tych fragmentów, które stanowiły, co nie podlega kontroli. Pełna swoboda artykulacji przyznana została autorom instrukcji obsługi maszyn i twórcom etykietek na opakowaniach. W roku 1975 skreślono też wcześniejsze postanowienie, że kontroli nie podlegają wykłady oraz wystąpienia na zebraniach. W zamian za to zaostrożenie wyłączono wspaniałomyślnie spod nadzoru ręcznie wykonane ogłoszenia i zawiadomienia.

Najistotniejsza jednak zmiana, jaką przyniosły lata 70-e, dotyczyła postanowienia, kiedy GUKPPiW ma prawo odmówić zgody na rozpowszechnianie. Paragraf ósmy w wersji z 1970 roku powtarzał odnośne punkty dekretu. Natomiast zastępujący go w wersji z 1975 r. paragraf piąty stanowił, że Główny Urząd nie udzieli zgody na rozpowszechnianie (tu następowało wyliczenie wszystkich form przekazu) jeżeli „byłoby ono szkodliwe dla dobra i interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Ogólnikowość podanego kryterium bez żadnej towarzyszącej temu próby konkretyzacji dawała Urzędowi zupełną już swobodę działania. Paragraf piąty był zatem formalnym usankcjonowaniem dotychczasowego, faktycznego statusu cenzury w PRL.

Rok 1975 był w ogóle dla Urzędu pomyślny. Poza uznaniem jego nieomyślności w zakresie określania dobra Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, rozporządzenie prezesa Rady Ministrów dawało mu pełną swobodę na innych jeszcze polach. Kasowało bowiem postanowienia sprzed pięciu lat, które określały, jakie zasady obowiązują Urząd przy udzielaniu zezwoleń na wydawanie czasopism, rejestracji zakładów i urządzeń poligraficznych oraz jakie są zasady ich kontroli. Dotyczące tych kwestii trzy rozdziały rozporządzenia z roku 1970 zostały zastąpione sformułowaniem, że sprawy te odtąd określać będzie szczegółowo sam prezes GUKPPiW.

Reasumując powyższe rozważania należy stwierdzić, że w latach

⁶⁹ Dz.U. nr 6, poz. 50, rok 1970. Dz.U. nr 41, poz. 268, rok 1972. Dz.U. nr 13, poz. 75, rok 1975.

siedemdziesiątych instytucja cenzury w PRL osiągnęła własną tożsamość formalną. Po 29 latach istnienia jej status prawny dogonił wreszcie stan faktyczny.

GUKPPiW — struktura, zatrudnienie, place, upartyjnienie⁷⁰

Oprócz centrali cenzorskiej mieszczącej się w Warszawie, na terenie kraju znajdowały się jej lokalne placówki. Do chwili reformy administracyjnej było 16 (bez Warszawy) wojewódzkich i miejskich Urzędów Kontroli, na terenie zaś powiatów działali z ograniczonymi kompetencjami powiatowi pełnomocnicy urzędów wojewódzkich i miejskich, do których zadań należało udzielanie zezwoleń na rozpowszechnienie drukowanych i ręcznie robionych ogłoszeń, zawiadomień, plakatów, fotogazetek ściennych itp. W roku 1972 rozporządzeniem prezesa Rady Ministrów zniesiono dwuinstancyjność instytucji kontroli środków masowego przekazu przekształcając urzędy wojewódzkie i miejskie w delegatury terenowe GUKPPiW; pełnomocnicy powiatowi na mocy tego rozporządzenia stali się pełnomocnikami GUKPPiW. Po likwidacji powiatów i zwiększeniu liczby województw liczba delegatur nie uległa zmianie, przynajmniej do roku 1977, z którego pochodzą dostępne nam informacje na temat GUKPPiW.

Najbardziej rozwinięty oddział centralny GUKPPiW w Warszawie składał się w latach 70-ych z pięciu sekcji zajmujących się działalnością bezpośrednio cenzorską oraz Departamentu Budżetowo-Administracyjnego. Posiadał także na terenie Warszawy 6 placówek zewnętrznych: w telewizji (4 osoby), w radiu: (3 osoby), dwa samodzielne wydziały obcojęzyczne w *Expressie* i radiu oraz placówki w *Domu Słowa Polskiego* i *O.W.P.* Cenzorzy podzieleni byli na cztery zespoły: Zespół Prasy (40 osób), Zespół Widowisk, Radia i Telewizji (19 osób łącznie z placówkami w telewizji i radiu), Zespół Publikacji Nieperiodycznych (33 osoby) oraz Samodzielny Wydział Wojskowy (6 osób). Na czele każdego zespołu stał jego dyrektor. Na osobną uwagę zasługuje Zespół Instruktażu, Ocen i Kontroli (27 osób) odgrywający kluczową rolę w organizacji pracy cenzury w skali całego kraju⁷¹.

⁷⁰ Informacje oparte częściowo na wywiadach z byłymi cenzorami.

⁷¹ Strukturę wewnętrzną oraz liczbę pracowników GUKPPiW (lata 1975-77) podajemy za spisem telefonów GUKPPiW, w: *Czarna Księga...*, op.cit., s. 198.

Zbliżoną, choć nie identyczną strukturę posiadały delegatury terenowe. W łódzkiej np. istniały działy: prasy, widowisk, książek, drobnych druków, inspekcji. Temu ostatniemu podlegali pełnomocnicy powiatowi.

Ogólna liczba cenzorów w Polsce w latach 60-ych wynosiła około 300 osób. Oddział łódzki zatrudniał ich wówczas 12 (rok 1963). Duży wzrost zatrudnienia, przede wszystkim w ośrodku warszawskim, nastąpił w latach 70-ych. W roku 1968 centrala GUKPPiW w Warszawie liczyła około 60 cenzorów i 40 pracowników pozamerytorycznych. Siedem lat później liczba cenzorów wzrosła tam do około 130, pracowników pozamerytorycznych do około 60-ciu. Mniejszą dynamikę wzrostu zatrudnienia notowały oddziały terenowe. Delegatura łódzka np. zatrudniała w roku 1974 16 cenzorów, czyli tylko o czterech więcej aniżeli w roku 1963. Ogółem, liczba cenzorów w drugiej połowie lat 70-ych wzrosła prawdopodobnie do około 500-550 osób.

Różnice między dekadą lat 60-ych i 70-ych uwidaczniają się także w poziomie płac i wskaźnika upartyjnienia. Lata 60-e to okres stosunkowo niskich uposażeń. Szeregowy cenzor z terenu z kilkuletnim stażem zarabiał wówczas 1700-1900 zł (1963-1967), a więc poniżej ówczesnej średniej płacy w gospodarce społecznej. Dyrektor oddziału wojewódzkiego zarabiał 2700 zł. U progu lat 70-ych płaca początkującego cenzora wzrosła do 2500-2600 zł, była zatem zbliżona do średniej krajowej. Tym niemniej nie był to jeszcze zawód płacowo atrakcyjny. W roku 1974 cenzor z terenu z przeszło dziesięcioletnim stażem zarabiał zaledwie 3100 zł (średnia płaca krajowa wynosiła wówczas 3185 złotych) nie licząc kilkusetzłotowych premii otrzymywanych raz, lub dwa razy do roku. Nie było to wiele, zwłaszcza jeśli uwzględnimy, że byli to już z reguły ludzie legitymujący się wyższym wykształceniem. Skokowy wzrost zarobków znamionujący nową, preferencyjną politykę wobec GUKPPiW nastąpił dopiero w roku 1975, kiedy to średnia płaca w Urzędzie znacznie przekroczyła przeciętną krajową.

W przypadku wskaźnika upartyjnienia datę zwrotną w historii GUKPPiW stanowi rok 1968. Do tej pory polityczne kryteria selekcji przy zatrudnianiu nie były ani szczególnie ostre, ani zbytnio sformalizowane. Przykładowo w Łodzi w roku 1963 na 12 zatrudnionych wówczas cenzorów tylko 7 było członkami partii. Ta sytuacja uległa zmianie po czystce, która objęła GUKPPiW w roku 1968. Od tej pory

przyjmowano wyłącznie partyjnych. W roku 1974 w Łodzi na 16 cenzorów, tylko dwóch nie miało partyjnych legitymacji. Byli to bezpartyjni, zatrudnieni tam jeszcze przed 1968 rokiem. Po roku 1970 nasiliła się także kontrola pracowników poza ich miejscem pracy. Zdarzały się naciski na kierownictwa delegatur terenowych, aby usunąć z pracy cenzorów, którzy mieli tzw. „nieodpowiednie kontakty”. Sprawdzano też pod względem politycznym rodziny cenzorów.

Rosnące znaczenie cenzury w latach 70-ych spowodowało również roztoczenie specjalnej ochrony nad jej pracownikami. W przypadku wszczęcia przeciwko nim postępowania przez organy ścigania mieli oni niezwłocznie powiadomić o tym swych zwierzchników, gdyż jak stwierdził wiceprezes GUKPPiW, władze tej instytucji nie chcą, aby ich podwładni byli stawiani przed sądem⁷².

Organizacja pracy cenzorskiej

Kontrola nadawanego przez mass-media przekazu wymagała od cenzora umiejętności oceny każdej informacji, która się na ów przekaz składała, z punktu widzenia pożądanego obrazu rzeczywistości, który mass-media miały serwować społeczeństwu. Organizacja pracy wewnątrz GUKPPiW jest zatem w dużej mierze skierowana na wyrobienie w cenzorach tej umiejętności.

Pierwsze szkolenie przechodził cenzor zaraz po przyjęciu do pracy. W latach 60-ych organizowano dla nowo przyjętych specjalne 2-3-tygodniowe kursy w Warszawie. Do chwili rozpoczęcia takiego kursu nowo zatrudniony nie był dopuszczany do normalnej pracy, lecz szkolony przez innych pracowników delegatury, przy czym nauka ta nie odbywała się według jakiegoś stałego planu czy programu. Systematyczny kurs w kilkunastoosobowych grupach miał dopiero miejsce w stolicy. Składały się nań przede wszystkim lektury publikacji, które już zakwestionowano. W trakcie dyskusji należało samodzielnie zaproponować cięcia, jakich wymagały. Omawiano także bieżącą i długofalową politykę władz, w tym politykę informacyjną, podnosząc w ten sposób poziom ogólnego wykształcenia politycznego przyszłych cenzorów. Po pewnym okresie treningu szkoleni siadali do tzw.

⁷² Por. wywiad z T. Strzyżewskim, „Aneks”, nr 16-17, rok 1977.

dublowania, czyli cenzurowania bieżących materiałów prasowych, równoległe z doświadczonymi kolegami. Dodatkowe szkolenie specjalistyczne, np. pracowników działów teatralnych polegało na przeciętnie corocznych wyjazdach celem obejrzenia aktualnie granych w kraju i już ocenianych spektakli.

Nie dysponujemy informacjami o przebiegu wstępnych szkoleń w latach 70-ych. Ogólny wzrost znaczenia i formalizacji pracy GUKPPiW w tym okresie spowodował wszakże wprowadzenie nowej instytucji specjalnych, okresowych szkoleń, na których za pomocą testów sprawdzano stopień opanowania przez cenzorów tzw. niepisanych kryteriów selekcji informacji. Testy te przeprowadzali lektorzy KC.

W tym miejscu dotknęliśmy istotnej kwestii dwójakiego rodzaju kryteriów, którymi cenzor kierował się przy ocenie kontrolowanej publikacji: kryteriów niepisanych i pisanych. Te ostatnie, tzw. zapisy, po ich ujawnieniu w roku 1977 zbulwersowały opinię publiczną. Należy jednak pamiętać, że ich wielka ilość była dopiero produktem lat 70-ych. Słynna Księga Zapisów, czyli zbiór aktualnych, spisanych dyrektyw cenzorskich, powstała dopiero w latach 60-ych. Nie znaczy to, że przedtem nie istniały w ogóle polecenia pisemne, były one jednak nieliczne. W latach 60-ych liczba ich nie przekraczała każdorazowo kilkudziesięciu. Ponieważ zapisy były w znakomitej większości ustalane w centrali warszawskiej, stanowi to kolejne potwierdzenie mało aktywnej na co dzień roli ówczesnego Biura Prasy KC. Zmiany w kierunku centralizacji były stopniowe. W GUKPPiW polegały one wprawdzie na zwiększeniu szczegółowości sterowania ustnego. Pierwszy etap wzrostu zainteresowania Biura Prasy sterowaniem bieżącym można zatem z dużym prawdopodobieństwem rozpoznać we wzroście regularnych kontaktów między oddziałami terenowymi GUKPPiW a ich centralą w stolicy. I tak, w drugiej połowie lat 60-ych zaczęto odbywać regularnie comiesięczne odprawy naczelników delegatur w Warszawie. Zasadniczym punktem tych odpraw były przemówienia prezesa GUKPPiW na temat ogólnego klimatu politycznego, z czego płynęły konkluzje w postaci aktualnych wytycznych cenzorskich. Zwracano też uwagę na błędy popełniane przez cenzorów. Te zalecenia i oceny naczelnicy „przenosili następnie w teren”.

U progu dekady lat 70-ych zwiększyła się częstotliwość zebrań terenowych zespołów cenzorskich. Odbywały się co tydzień. Po szczególne działy składały na nich sprawozdania, z protokołów

odczytywano poczynione ingerencje wraz z podaniem ich motywacji. Najwięcej czasu pochłaniały zwykle relacje działu prasy, gdyż jej kontrola zawsze była najbardziej absorbująca. Z tego też względu gazety codzienne czytali nie tylko cenzorzy z działu prasy, lecz wszyscy według rozpisanego grafiku nocnych dyżurów. Podczas zebrań odczytywano również tzw. materiały wątpliwe. Jeżeli tekst był obszerny, wszyscy cenzorzy mieli obowiązek przeczytać go przed zebraniem. Jeśli kontrowersje, mimo dyskusji, utrzymywały się, materiał „wstrzymywano” i wysyłano do Warszawy. Z biegiem czasu tę metodę przerzucania odpowiedzialności do góry stosowano coraz częściej.

Na marginesie warto dodać, że obawa przed popełnieniem błędu powodowała nieraz, że cenzor ingerował w tekst jedynie pośrednio, sugerując autorowi — niejako prywatnie — konieczność dokonania zmian. Taka cicha ingerencja, nie znajdując odbicia w protokole, oficjalnie nie istniała, nie mogła więc być podstawą ewentualnych zastrzeżeń ze strony zwierzchników. Tryb wstępnych, nieformalnych konsultacji z cenzurą uruchamiany był zresztą również z inicjatywy samych autorów lub redaktorów naczelnych. Czasem chcieli oni uniknąć w ten sposób zarejestrowania przez GUKPPiW potknięć, które zawsze ujemnie rzutowały na osobę lub pismo. Czasami prywatne konsultacje redaktorów poczytnych czasopism z wysoko postawionymi urzędnikami centrali GUKPPiW służyły opracowaniu wspólnej strategii przepchnięcia w Wydziale Prasy KC tekstów wartościowych, lecz kontrowersyjnych.

W latach 70-ych zaczęto też, wzorem centrali warszawskiej, stosować w oddziałach terenowych specjalną procedurę wtórnej kontroli, czyli powtórnego analizowania materiałów, które dopuszczono do druku i które były już rozpowszechnione. W oddziałach terenowych funkcję tę pełnił specjalnie do tej pracy oddelegowany cenzor, w centrali zaś — Zespół Instruktażu, Ocen i Kontroli, który na podstawie przesyłanych z terenu sprawozdań i wyników przeprowadzanych przez siebie wtórnych kontroli wydawał tzw. Materiały Instruktażowe⁷³. Zawartość tej periodycznej publikacji podzielona była na trzy działy: przeoczeń, ingerencji zbędnych oraz interpretacji, wyjaśnień i propozycji. Dwa pierwsze dotyczyły podstawowych błędów,

⁷³ Por. „Materiały Instruktażowe” nr 1/74, w: *Czarna Księga...*, tom II, Londyn 1978, op.cit., s. 133-168.

jakie popełniali cenzorzy. Przeoczenia omawiane w Materiałach Instruktażowych odnosiły się zarówno do tzw. przeoczeń zapisowych wynikłych z nieuwagi cenzora, który zapomniał o istnieniu instrukcji na dany temat, jak i do przeoczeń wynikłych z braku „cenzorskiego nosa”, czyli tych, które nie powinny się zdarzyć mimo braku odpowiednich zapisów. Cel szkoleniowy osiągnąć poprzez drukowanie tekstów, które umknęły cenzorskim nożycom, lub w których dokonano cięć mniejszych niż należało. W tym ostatnim przypadku fragmenty już ocenzone podkreślano. Następnie omawiano tekst wyjaśniający przyczyny, dla których powinien on być bardziej okrojony. Ta sama procedura powtarzana była przy analizie ingerencji zbędnych.

Ostatni dział Materiałów zawierał informacje pomocne cenzorom w codziennej pracy. Zwracano uwagę na inicjatywy tworzenia nowych pism, radiowęzłów, ośrodków RTV itp., informując, jak powinna przebiegać ich kontrola, podawano przykłady prawidłowych ingerencji w szczególnie istotnych tekstach, wytykano konkretnym oddziałom terenowym ich błędy, odpowiadano na pytania kierowane pod adresem centrali warszawskiej, inicjowano wreszcie nowe formy szkolenia cenzorskich kolektywów.

Wraz ze wzrostem centralizacji partyjnego sterowania mass-mediami rosło znaczenie i liczba wspomnianych już wcześniej zapisów. W latach 60-ych tryb ich powstawania był stosunkowo prosty. Prezes GUKPPiW spisywał po prostu otrzymywane zalecenia i rozsyłał je w teren. Gros poleceń szło z KC, ale część zapisów tzw. dzikich powstawała w wyniku bezpośrednich kontaktów GUKPPiW z resortami. Inne jeszcze, dotyczące spraw regionalnych, były efektem pisemnych zaleceń komitetów wojewódzkich PZPR dla oddziałów GUKPPiW na ich terenie. Ta wielotorowość tworzenia zapisów nie stwarzała problemów organizacyjnych dopóki nie było ich wiele. Gdy Księga Zapisów poczęła od początku lat 70-ych szybko zwiększać swoją objętość, tryb tworzenia zapisów został poddany ścisłej kontroli Biura, a następnie Wydziału Prasy KC. Komitety wojewódzkie nie mogły odtąd wydawać poleceń cenzurze bezpośrednio, a tylko za pośrednictwem KC, podobnie resorty. W przypadku terenowych komitetów nie likwidowało to oczywiście ich wpływu na pracę delegatur. Obie instytucje były ze sobą związane zbyt wieloma nićmi, aby formalny zakaz mógł te powiązania zerwać. W Komitecie pracowali często byli cenzorzy, delegatura zaś była traktowana jako przechowal-

nia i boczny tor dla pracowników komitetu. Cenzorzy uczestniczyli w stałych odprawach dla prasy organizowanych przez Wydziały Propagandy Komitetów. Kierownictwa delegatur konsultowały się z instancjami wojewódzkimi w sprawach kontrowersyjnych materiałów na temat danego terenu. Wszystko to tworzyło sieć codziennych, nie tylko oficjalnych, ale i towarzyskich kontaktów wykorzystywanych przez KW do forsowania nieformalnych poleceń, które miały między innymi chronić miejscowy establishment.

Zwiększenie w latach 70-ych liczby obowiązujących zapisów do kilkuset naraz spowodowało przejście funkcji autora Księgi od prezesa GUKPPiW przez Zespół Instruktażu, Ocen i Kontroli. Przyjmował on zalecenia Wydziału Prasy KC i nadawał im ostateczną redakcję. Księga Zapisów w latach 70-ych miała formę solidnie oprawionego albumu formatu A-4, do którego wklejano paski z napływającymi instrukcjami opatrując je datą wydania. Księgę wymieniano mniej więcej co cztery lata. W nowym, uaktualnionym egzemplarzu pozostawiano — już bez dat — tylko te instrukcje, które nie zostały anulowane do chwili wymiany Księgi⁷⁴. Zawierała ona, przynajmniej w połowie lat 70-ych, dwanaście działów: dziewięć ściśle określonych tematycznie, dwa obejmujące tzw. sprawy różne i zalecenia oraz ostatni, a pierwszy w układzie Księgi, na który składały się nowości. Umieszczano w nim, celem zwrócenia szczególnej uwagi, wszystkie nowe zapisy, po pewnym czasie dopiero przemieszczane do odpowiednich działów tematycznych. W wypadku anulowania zapisu już nieaktualnego był on wykreślany.

Zapisy, jak już pisaliśmy, generalnie rzecz biorąc, miały charakter poufny. Dbano, by informacje o nich nie przedostawały się poprzez mass-media do opinii publicznej. W latach 70-ych jednak GUKPPiW coraz szerzej udostępniał je samym redakcjom. Na początku dekady ujawniano czasami redaktorom nacelnym zapis, który był podstawą ingerencji. Z biegiem czasu otrzymywali oni z Urzędu wyciąg z Księgi. Wy tłumaczenie tego zjawiska jest proste. Duża liczba bardzo szczegółowych i zmieniających się zapisów uniemożliwiała naczelnemu przeprowadzenie wstępnej cenzury redakcyjnej na wycucie. Nie wszystkie zaś szczegóły mogły być, choćby z powodu ograniczeń czasowych,

⁷⁴ Powyższe informacje o Księdze, patrz: T. Strzyżewski *Zamiast posłowie do Czarnej Księgi Cenzury PRL*, „Aneks” nr 21, rok 1979.

sygnalizowane na odprawach w Komitecie. Przekazanie wyciągu z Księgi nie było więc wciąganiem redaktora naczelnego do pracy cenzorskiej, bo tę wykonywał zawsze, lecz pomocą w jej sprawnym wykonywaniu w nowych warunkach.

Coraz większa liczba szybko nieraz dezaktualizujących się zapisów, wyższa ranga i większa odpowiedzialność GUKPPiW, a także rosnąca biurokratyzacja pracy cenzury spowodowały, obok innych zjawisk, także bardziej ożywioną i bardziej sformalizowaną aktywność szkoleniową. Kierował nią Zespół Instruktażu, Ocen i Kontroli. W porównaniu z latami 60-ymi, kiedy oddziały terenowe otrzymywały specjalne materiały szkoleniowe zaledwie kilka razy do roku, następną dekadę cechowało prawdziwe bogactwo i wielka różnorodność wewnętrznych publikacji. Naliczyliśmy ich siedem rodzajów. Wychodziły z różną częstotliwością. Były wśród nich takie, które ukazywały się prawie codziennie, były także dwutygodniki, a nawet kwartalniki. Wszystkie publikacje podzielić można na dwie grupy: ściśle instruktażowe oraz analityczno-sprawozdawcze. Do pierwszej należały Notki Informacyjne, Notki Instruktażowe, Informacje Cenzorskie oraz omówione już Materiały Instruktażowe.

Notki Informacyjne⁷⁵, najkrótsze ze wszystkich publikacji GUKPPiW, najwyżej kilkustronicowe, wychodziły nieregularnie, w zależności od potrzeb. Zawierały komentarze lub poszerzone interpretacje niektórych zapisów. Podobny charakter miały Notki Instruktażowe. Jedyne ich znane nam numer⁷⁶ informował, jaki obowiązuje tryb kontroli tych pism, które oficjalnie kontrolowane nie są.

„Informacje Cenzorskie”⁷⁷, publikacje również nieregularne, zawierały scenariusze akcji propagandowych opracowywanych przez Wydział Prasy i Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC. Przekazanie ich cenzurze umożliwiało jej kontrolę mass-mediów instruowanych osobno poprzez kanał partyjny. Cenzorzy otrzymywali bowiem w ten sposób informacje o partyjnej ocenie i interpretacji wydarzeń,

⁷⁵ Por. Notka Informacyjna nr 2/75, nr 7/76, nr 2/77, w: *Czarna Księga...*, t. I, op.cit., s. 170-171, 234-236, 239, oraz Notka Informacyjna nr 2/77, w: *Czarna Księga...*, t. II, op.cit., s. 470-471.

⁷⁶ Por. *Czarna Księga...*, t. II, op.cit., s. 214-216.

⁷⁷ Por. „Informacja Cenzorska” nr 18/1975, nr 7/1976, nr 10/1976, nr 16/1976 w: *Czarna Księga...*, t. I, op.cit., s. 172-184, 209-213, 217-223, 232-233.

co pomagało im w prawidłowym posługiwaniu się obowiązującymi w danym okresie niepisanymi kryteriami cenzorskimi.

Do drugiej grupy publikacji należały „Informacje o bieżących ingerencjach”, „Informacje o materiałach zakwestionowanych” oraz „Biuletyny kwartalne”.

„Informacje o bieżących ingerencjach”⁷⁸ były mniej więcej 10-stronicowymi meldunkami z pola walki o prawidłowy obraz rzeczywistości. Napływały do oddziałów terenowych średnio co 3-4 dni, niekiedy jednak stanowiły przegląd wyników pracy cenzury z jednego tylko dnia. Ich stałym odbiorcą był również Wydział Prasy KC.

Dwa pozostałe periodyki były opracowaniami bardziej syntetycznymi. Dostarczały cenzorom informacji o ogólnej sytuacji w mass-mediumach i pokazywały na licznych przykładach „cenzorską kuchnię”.

Pierwszy z nich, dwutygodnik „Informacja o materiałach zakwestionowanych”, obejmował przegląd działalności GUKPPiW dokładnie za okresy półmiesięczne. Ukazywał się szybko, bo w ciągu następnych dwóch tygodni. Miał pokaźną objętość, około 70 stron maszynopisu i dzielił się na dwie główne części. Z pierwszej mogli się cenzorzy dowiedzieć ilu w ubiegłych dwóch tygodniach dokonano na terenie Polski ingerencji, w tym tzw. całościowych (zakazujących publikacji całych tekstów). Dla przypomnienia porównywano tę liczbę z liczbą ingerencji w poprzednich okresach półmiesięcznych. Dane te informowały więc na bieżąco o natężeniu zjawisk niepożądanych i stanowiły wskazówkę do wzmożenia czujności w przypadku pojawienia się niekorzystnego trendu. Ta ogólna informacja była następnie konkretyzowana, dzięki czemu zyskiwała na wartości praktycznej. Określano podstawowe tendencje tematyczne ingerencji, jeśli cechowały się one wyraźnym nasileniem, podawano także dokładną strukturę tematyczną ingerencji w liczbach bezwzględnych i procentowo w stosunku do wszystkich ingerencji. Na koniec podawano wykaz dzienników i czasopism, w których najczęściej dokonywano cięć z podaniem liczby poczynionych tam ingerencji. Ta część publikacji opisująca ogólną sytuację i zawierająca pośrednio wiele cennych pouczeń była podana w formie skondensowanej z licznymi tabelami i liczyła nie więcej niż 10 stron maszynopisu. Cała reszta, a więc około 60 stron, poświęcona

⁷⁸ Wszystkie dostępne numery tej publikacji w: *Czarna Księga...*, t. II, op.cit.

była na przedruk zakwestionowanych tekstów, a raczej ich obszernych fragmentów z zakreślonymi miejscami, które ocenowano, lub krótkim ich opisem z wyeksponowaniem zwrotów uznanych za niepożądane. Nie towarzyszyły temu żadne wyjaśnienia. Był to wyłącznie czysty pokaz cenzorskiej kuchni, z którego cenzor mógł wyciągnąć wiele praktycznych wskazań, jak kreślić, by z jednej strony nie popełnić błędu przeoczenia, a z drugiej — by nie zagalopować się w zbytnim ogoławaniu tekstu.

Biuletyn kwartalny zbudowany był analogicznie do dwutygodnika i różnił się tym jedynie, że obejmując okres trzech miesięcy zawierał bardziej syntetyczne oceny. Obok danych statystycznych o liczbie ingerencji (w tym osobno całościowych), ich strukturze tematycznej w podziale na poszczególne miesiące (liczby bezwzględne i procenty) oraz porównaniu z kilkoma poprzednimi kwartałami, biuletyn wyrażnie, w punktach, podawał podstawowe tendencje ingerencji, osobno dla każdego z sześciu wyodrębnionych obszarów tematycznych. Podobnie jak w dwutygodniku zestawiano pisma najczęściej cenzurowane oraz liczbę ingerencji. Reszta kwartalnika liczącego około 50 stron maszynopisu, mniej zatem obszernego od poprzednio omawianej publikacji, poświęcona była szerszemu omówieniu w podziale tematycznym. Z powodu ogromu materiału nie umieszczano jednak cytatów, a tylko krótko opisywano zakwestionowane teksty, audycje, filmy, widowiska. Dla pełnego obrazu wspomnieć wypada o publikowaniu ocenianych rysunków satyrycznych składających się na pożądany w każdym piśmie, a więc i organie GUKPPiW, kącik humoru.

6. Zasady i techniki preparowania obrazu rzeczywistości w latach siedemdziesiątych

Analiza bezpośredniego instruktażu partyjnego, preferencyjnej polityki wydawniczej oraz instrukcji cenzorskich tworzonych w Wydziale Prasy KC, a redagowanych przez Zespół Instruktażu GUKPPiW pozwala odtworzyć zasady, którymi się kierował i techniki, które stosował aparat partyjny przy preparowaniu obrazu rzeczywistości. Generalnie rzecz ujmując, obowiązywała jedna zasada naczelna i kilka uzupełniających, które były wyrazem taktycznych ustępstw w stosunku do pierwszej.

Prezentowanie obrazu harmonii społecznej

Zasadą naczelną komponowania treści mass-mediów było dążenie, aby obraz codziennej rzeczywistości, który serwowały one społeczeństwu, potwierdzał na praktycznych przykładach ideologiczną legitymację władzy partii. Jeśli przez legitymację władzy rozumieć będziemy dalej uzasadnienie istnienia określonego systemu instytucji politycznych, to legitymacją władzy komunistycznej było — aprioryczne założenie, że wola głoszona przez partię wyraża najpełniej żywotne interesy społeczeństwa. Przyjęcie tego założenia pozwalało uznać za uzasadnioną strukturę polityczną, w której partia komunistyczna miała zagwarantowaną pozycję nadrzędną, a system instytucji demokratycznych był praktycznie zlikwidowany.

Przy tego typu ideologicznej legitymacji ważne było, by mass-media kreowały sztuczną rzeczywistość potwierdzającą harmonię pomiędzy wolą społeczeństwa a wolą partii. Rolę całkowicie drugorzędną odgrywała przy tym funkcja perswazyjna wykreowanej rzeczywistości, dekretowanie znaczeń terminów nowo-mowy służących do opisu świata czy też demonstrowanie poprzez ową kreację potęgi władzy zdolnej tak totalnie lekceważyć prawdę. Tworzenie sztucznego obrazu harmonii pełniło przede wszystkim funkcję obronną, blokującą społeczeństwu możliwość swobodnego głoszenia jego potrzeb, pragnień, dążeń, opinii i diagnoz. Przy kreacji harmonii ważniejsze od tego co się w mass-mediach pojawiało było zatem to, co się zamiast tego nie pojawiało. Swobodna artykulacja ukazałaby rzeczywistość całkowicie różną od harmonijnej, odsłoniłaby zatem fałsz ideologicznego założenia o jedności, zanegowałaby więc ideologiczną legitymację władzy komunistów. Ale nie na odsłanianiu słabości pseudonaukowych uzasadnień ideologicznych polegała przecież rzeczywista groźba swobodnej artykulacji i nie w imię obrony tych racji aparat partyjny ją blokował. Bronił on ideologii niejako przy okazji, broniąc de facto własnej skóry, albowiem swobodna artykulacja wyzwalała w systemie socjalistycznym prawie automatyczną reakcję łańcuchową. Niosąc tłumioną do tej pory falę żądań zderzała się nieuchronnie z niezdolnymi do działania w tych warunkach instytucjami politycznymi, co wywoływało integrację społeczeństwa wokół żądania ich zmiany. Wzmagało to z kolei napięcia wynikłe z oporu władzy i zainicjowany był, opisany już w rozdziale czwartym, kilkufazowy proces destrukcji systemu.

Naczelnej zasadzie kreowania obrazu harmonii odpowiadały trzy czyste techniki manipulowania informacją: określanie dozwolonych ujęć pewnych tematów, absolutny zakaz podejmowania pewnych tematów i podawania informacji oraz ustalanie hierarchii ważności poszczególnych części przekazu. Stosowanie wymienionych technik leżało w gestii aparatu partyjnego, z tym jednak, że korzystał on z pomocy innych wyspecjalizowanych instytucji. GUKPPiW kontrolował stosowanie się mass-mediów do zadanych im wzorców oraz egzekwował podane mu przez Wydział Prasy zakazy. Trzecia z wymienionych technik, która prawie nie znajduje odbicia w dostępnych nam dokumentach, była realizowana zarówno wobec poszczególnych redakcji, jak i całych grup pism. W odniesieniu do redakcji, zwłaszcza gazet, stosowały na bieżąco aparat KW i KC narzucając wprost lub pośrednio proporcje objętościowe poruszanych w danym piśmie zagadnień. Wobec pewnych grup pism ustalanie hierarchii ważności poszczególnych części przekazu polegało na kontroli liczby tytułów pism o różnych profilach i sterowaniu ich nakładami. W przypadku pism masowych niewątpliwie dużą rolę odgrywała tu kontrolująca je RSW.

Jak już stwierdziliśmy na wstępie podrozdziału o cenzurze, tworzenie wizji harmonii społecznej polegało na kreacji obrazu bezbłędnej władzy, świetlanej historii PRL (i oświeślonej z „pozycji postępowych” historii dawniejszej), doskonałych instytucji politycznych państwa socjalistycznego i wreszcie codzienności, którą cechował sukces, zadowolenie i optymizm obywateli. Dla wszystkich tematów, które uznano za istotne, dla takiej wizji ustalano zasady ich prezentacji.

Technika określania dozwolonych ujęć stosowana była zarówno do sterowania stroną merytoryczną informacji, jak i ich bezpośrednim wydźwiękiem emocjonalnym. Przybierała zwykle postać zaleceń pozytywnych (co należy), niekiedy jednak określenie dozwolonego ujęcia problemu było negatywne, tzn. polegało na szczegółowym wyliczeniu czego poruszać nie wolno, a pozostały obszar uznawano za bezpieczny. Tę ostatnią metodę stosowano zwykle przy cenzurze prasy katolickiej.

Ślady sterowania meritum wypowiedzi poprzez bieżący instruktaż redakcji ze strony komórek KW i KC znajdujemy w materiałach GUKPPiW. Wydaje się, że oddają one wiernie stosowane metody. Sterowanie polegało przede wszystkim na tworzeniu tzw. scenariuszy propagandowych. Przy tematach istotnych, nie będących jednak przedmiotem szczególnego zainteresowania partii w danej chwili,

obowiązywały zasady prezentacji ogólnie znane z doświadczenia i kontrolowane przez GUKPPiW na podstawie stałych kanonów cenzorskich. Przy informacjach bieżących o dużym znaczeniu, których wzorca nie można było z różnych względów ustalić na okresowych odprawach, obowiązywały zasady ustalone przez PAP.

Scenariusze propagandowe były bardzo zróżnicowane pod względem szczegółowości, objętości i znaczenia. Najważniejsze z nich, dotyczące np. treści plenów KC, musiały być przed przekazaniem do realizacji zatwierdzone przez najwyższe władze partyjno-rządowe. W przypadku III plenum KC z 1976 r. scenariusz został zaaprobowany na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego i Prezydium Rządu (I, 224-231)⁷⁹.

Opisany niżej scenariusz o dużej objętości i znacznym stopniu szczegółowości może służyć scharakteryzowaniu tego typu sterowania meritum wypowiedzi.

Dotyczył on sposobu prezentowania w mass-mediach reformy administracyjnej (I, 103-106), w ramach której zwiększono m.in. liczbę województw z 17 do 49. Podstawową zasadą, której środki masowego przekazu miały przestrzegać, było niepodejmowanie problemów, „które mogłyby wywołać niepożądane reperkusje społeczne”. Przy wyjaśnianiu zatem celów reformy nie wolno było wykraczać poza argumentację zawartą w przemówieniach I sekretarza KC i premiera. Zbędne byłoby też, według autorów scenariusza, publikowanie oddolnych propozycji nazw nowych województw, ich siedzib, a także propozycji poprawek w projektowanym, nowym podziale administracyjnym. Przed przyjęciem aktów normatywnych dotyczących nowego podziału mass-media nie mogły też publikować szczegółowych o nim informacji. „Niepożądane są też przedwczesne (...) pochwały (...) — przestrzegali autorzy — żeby nie tworzyć wrażenia, że wszystko jest dograne i zadecydowane”. Scenariusz nakazywał również „tonować publikacje akcentujące korzyści” miast powiatowych awansujących na siedziby władz wojewódzkich. „Chodzi o to — wyjaśniano — aby nie wytworzyć poczucia degradacji w innych ośrodkach miejskich”.

Przejdźmy teraz do drugiego typu sterowania meritum wypowiedzi,

⁷⁹ Ze względu na dużą liczbę odnośników do *Czarnej Księgi Cenzury PRL* (t. I, Londyn 1977; t. II, Londyn 1978) zaznaczać je będziemy dalej w tekście oznaczając w nawiasach liczbą rzymską tom, liczbą arabską stroną.

tw. kanonów cenzorskich. Opublikowana wersja Księgi Zapisów zawiera sześć takich kanonów, co nie stanowi oczywiście ich pełnej liczby. Wiele z nich, z racji swej wieloletniej niezmienności weszło już do obszaru niepisanych, oczywistych kryteriów cenzorskich. Pierwszy ze spisanych w Księdze kanonów, dotyczy obowiązującego nazewnictwa państw niemieckich, Chin i Korei (I, 24-26). Drugi, odnosi się do sposobu ujęcia najnowszej historii Polski. Czytamy tam m.in. „(...) należy eliminować wszelkie treści zmierzające do przedstawienia wydarzeń z najnowszej historii Polski z pozycji prawicy politycznej, a także rehabilitujące i popularyzujące w społeczeństwie tradycje wrogie socjalistycznej Polsce (I, 60)”. Po tym ogólnikowym wstępie zapis podaje szereg przykładów tego typu wrogich ujęć. Znajdują się wśród nich np. „próby rehabilitacji okresu międzywojennego i przywódców II Rzeczypospolitej, (...) próby usprawiedliwienia prawicowych ugrupowań podziemnych z okresu okupacji przez eksponowanie ich wkładu w walkę z okupantem, z równoczesnym pomijaniem walki prowadzonej przez lewicę” (I, 60). Trzeci kanon dotyczy Katynia i zawarty jest w ściśle tajnym zapisie opublikowanym jednocześnie z Notką Informacyjną referującą stanowisko radzieckie w tej sprawie (I, 170-171). Zapis zabrania obarczania ZSRR odpowiedzialnością za śmierć polskich oficerów w lasach katyńskich. Reguluje dopuszczalne sformułowania: „gdy w przypadku użycia sformułowań w rodzaju — zginął w Katyniu — podawana jest data śmierci, dopuszczalne jest jej określenie wyłącznie po lipcu 1941 r.” (I, 63). Nakazuje zastąpienie terminu — jeńcy wojenni — w odniesieniu do żołnierzy polskich w niewoli radzieckiej, terminem — internowani. Kończy się zaś następująco: „Niniejszy zapis przeznaczony jest wyłącznie do wiadomości cenzorów. Przy ewentualnych wykroczeniach nie wolno się na niego powoływać ani ujawnić jego istnienia” (I, 63). Szczegółowymi kanonami objęte były również kwestie wyznaniowe (I, 69-71), informacje o wojsku polskim w oddziałach ONZ na Bliskim Wschodzie (I, 87), prezentacja dzieła i osoby Melchiora Wańkowicza (I, 94), oraz zasady prezentacji problemów trzeciego świata (I, 27-30).

Na koniec zaprezentujmy trzeci typ obowiązującego wzorca: informacje bieżące powstałe w PAP. Dyrektywy, że dana informacja jest obowiązującym dla redakcji wzorem, szły kanałem instruktażu partyjnego. Otrzymywał je także GUKPPiW, czasami w formie zapisów antycypujących wydarzenie opisane później w komunikacie

PAP. Mógł dzięki temu kontrolować ich przestrzeganie. A oto garść przykładów. W Księdze spotkań można instrukcje nakazujące informowanie o przeprowadzonych podwyżkach wyłącznie za PAP-em (I, 45), podawanie tytułów do komunikatów o posiedzeniach Biura Politycznego tylko za PAP-em (I, 86). Również informacje o pobycie prezydenta Forda w Polsce i wyborze Cartera na prezydenta nie mogły wybiegać zakresem tematycznym i sposobem ujęcia poza to, co podawał PAP (I, 108-109, 122). Sporadycznie jako wzorzec podawana była „Trybuna Ludu” (I, 108, 109) lub oficjalne komunikaty GUS (I, 45).

Bezpośrednie sterowanie wydźwiękiem emocjonalnym informacji przez określenie dozwolonych ujęć odbywało się za pomocą trzech podstawowych poleceń. Pierwszym z nich był nakaz utrzymania informacji w tonie zrównoważonym, pozbawionym euforii, wyważonym, rzeczowym. Dotyczył on, np. komentarzy o polityce wewnętrznej i zagranicznej Szwecji w związku z wizytą tam Gierka (I, 30), komentarzy o USA w związku z wizytą prezydenta Forda w Polsce (I, 108-109), relacji o zainteresowaniu moskвичan polską wystawą z okazji 30-lecia PRL. W tym ostatnim przypadku zapis wyjaśniał, że idzie o unikanie sugestii „iż niektóre polskie wyroby robią ogromną furorę wśród mieszkańców Moskwy i były dotychczas nie znane na radzieckim rynku” (I, 92). O rozprzestrzenianiu się w Polsce narkomanii wolno było natomiast pisać wyłącznie w tonie pozbawionym sensacji (I, 80), zaś przy opisie ruchu hippies w naszym kraju zakazany był ton aprobujący, lekceważący i tolerancyjny (I, 80). Nakaz utrzymania odpowiedniego tonu obowiązywał także czasem prace naukowe, o ile zajmowały się one twórczością pewnych autorów. „Nie należy — instruowano — dopuszczać do przeceniania twórczości nw. osób, bądź przedstawiania ich w zbyt pochlebnym świetle (I, 54), po czym następował wykaz, w którym można było znaleźć nazwiska Cz. Miłosza, M. Hłaski, Wł. Poboga-Malinowskiego, K. Wierzyńskiego i innych.

Drugim rodzajem poleceń sterujących wydźwiękiem emocjonalnym przekazu był zakaz krytykowania. Dotyczył on — jak się można zorientować — wszystkich decyzji centralnych. Zakazywano np. krytykowania podjętych decyzji o przeprowadzeniu regulacji płac (I, 45), decyzji o wycięciu części lasu anińskiego koło Warszawy (I, 99), decyzji o wprowadzeniu świeckich obrzędów nadawania imion (I, 110-111). Niektóre z zakazów tego typu miały charakter antycypujący.

W związku z mającymi się odbyć po VII Zjeździe PZPR plenami organizacji młodzieżowych, w trakcie których — jak pisano — „należy się spodziewać, że (...) będą podejmowane uchwały w sprawie zjednoczenia organizacji młodzieżowych i powołania do życia SZMP”, wydano nakaz eliminowania wszelkich elementów krytycznej oceny ZMP w latach 1948-56 (I, 115-116). Szerszy zakaz, nie tylko krytyki, ale w ogóle jakichkolwiek polemik, obowiązywał w odniesieniu do materiałów publikowanych w „Nowych Drogach” i „Trybunie Ludu” (I, 60). Polemizować z nimi po prostu nie było wolno.

Na końcu wymienimy wreszcie typ polecenia, które pewne fakty i zjawiska pozwalało wyłącznie krytykować. Odnosiło się ono np. do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (wyjaśniono w zapisie, że jest to organizacja reakcyjna) (I, 51), ruchu hippies i narkomanii w Polsce (I, 80), twórczości H. Jasiczki, który „prowadził działalność antysocjalistyczną” (I, 58) itd.

Drugą, po określaniu dozwolonych ujęć, podstawową techniką preparowania obrazu harmonii był zakaz publikowania pewnych informacji. Stanowił on zawsze naturalne uzupełnienie techniki omówionej poprzednio. Wszystko, co wykraczało poza ustalony wzór, było zakazane. Ze względu jednak na istnienie bardzo dużej liczby wzorców niepisanych, oczywistych, formalizacja systemu zakazów w postaci pisemnych instrukcji cenzorskich była stosunkowo słaba, choć postępowała w latach 70-ych szybko naprzód. Ogólne kryteria obowiązujące przy opisie kwestii z wymienionych już kilku obszarów problemowych (władza, struktury, historia, codzienność) były znane powszechnie, co — uwzględniając bogactwo możliwych tematów — czyniło zbyt daleko idącą formalizację zbędną. Nie zmienia to faktu, że lektura kilkuset obowiązujących naraz zakazów robi na czytelniku wrażenie wstrząsające.

Obok zakazów pisanych i niepisanych, towarzyszących ustalonym wzorcom, można też wyodrębnić inne, pełniące wyraźnie odmienne funkcje. Zakazami objęte więc były pojedyncze sprawy, nie uwzględniane we wzorcach, lecz również niekorzystnie rzutujące na obraz władzy, struktur i codzienności. Przykładem może być zakaz informowania o niektórych katastrofach kopalnianych, w których ponosili śmierć górnicy (I, 90) oraz zakaz publikowania informacji na temat jakichkolwiek kontaktów instytucji polskich z RPA (I, 29). Cechą tych zapisów było to, że powstawały one niekiedy z przewrażliwienia aparatu partyjnego pragnącego usilnie usunąć wszystko, co mogłoby

w oczach społeczeństwa źle rzutować na obraz władzy. Oczywistym tego przykładem był np. zakaz informowania o zakupach licencji zachodnich. „Niniejszy zapis — wyjaśniali jego autorzy — jest podyktowany potrzebą uniknięcia nadmiaru materiałów na temat zakupu licencji w krajach kapitalistycznych. Nadmiar takich materiałów mógłby u przeciętnego czytelnika wytworzyć pogląd, że podstawową drogą unowocześniania naszej gospodarki jest zakup licencji" (I, 36-37).

Odrębna, liczna grupa zakazów miała na celu zmniejszenie nacisku żądań społecznych przez eliminację informacji, które mogłyby te żądania nasilić. Przede wszystkim blokowano jakiekolwiek postulaty socjalne i płacowe poszczególnych grup pracowniczych. Intencją było oczywiście niewzbudzanie wśród innych pracowników niepożądanych apetytów płacowych, popartych argumentacją odwołującą się do precedensów z innych działów i gałęzi (II, 41-42, 85-86, 138-141, 225-227, 284-399-401). Do tego rodzaju zakazów wypada również zaliczyć zakaz publikacji na temat specjalnych zasiłków przyznawanych indywidualnie przez premiera dla niektórych rodzin wielodzietnych (I, 47), zakaz informowania o możliwościach emigracyjnych do USA obywateli polskich (I, 51), zakaz informowania o zamiarach budowy, odbudowy czy przebudowy kościołów i kaplic (I, 73), czy też zakaz publikowania zamieszczonych w Dzienniku Ustaw tekstów umów o ruchu bezwizowym z Austrią, Finlandią i Szwecją. „W środkach masowego przekazu — objaśniano — można kwitować zawarcie ww. porozumień tylko w postaci krótkich notek informacyjnych" (I, 88).

Zakazy blokujące artykulację socjalno-płacową obok funkcji już wymienionej pełniły także inną. Powstały w wyniku ich działania obraz sugerował, że problemy te w ogóle nie istnieją. Bezbłędna polityka państwa znajdowała więc kolejne potwierdzenie. Brak aktywności w wysuwaniu pod adresem władzy żądań przyczyniał się do kreowania pozorów harmonii społecznej. Miała jednak ta harmonia specyficzny wydźwięk. Otóż władza była w tym obrazie elementem aktywnym, dynamicznym, formułującym programy, kierującym ich realizacją. Społeczeństwo zaś było zadowolonym, pełnym aprobaty i optymizmu, lecz biernym wykonawcą. Nie przejawiało własnej inicjatywy, nie stawiało żądań, które by wykraczały poza już sformułowane przez władzę programy. Była więc relacja harmonii między obu elementami: władzą i społeczeństwem, ale nie było — i stanowiło to produkt uboczny i nie zamierzony — relacji partnerstwa.

Zasada i techniki kompromisu informacyjnego

Wielkim paradoksem opisywanej polityki informacyjnej jest fakt, że zbyt konsekwentne realizowanie strategicznej zasady prezentowania obrazu harmonii społecznej kłóciło się z wymogami politycznej praktyki. Konsekwencja oznaczałaby ścisłą blokadę. Otóż, tworzenie w różnych mass-mediach, kierowanych do różnych grup społeczno-zawodowych, jednakowo spreparowanych i jednakowo ubogich obrazów władzy, historii, struktur i życia codziennego groziłoby na dłuższą metę uwiędnięciem wielu dziedzin nauki, niepotrzebnym antagonizowaniem licznej i użytecznej dla władzy warstwy inteligencji oraz zanikiem oddolnej kontroli realizacji ogólnych decyzji. Względem taktyczne nakazują więc kompromis, nazwany przez A. Besançon'a kompromisem pomiędzy ideologią a życiem⁸⁰.

Zasada kompromisu głosi, że tam gdzie można, należy — celem unikania ujemnych skutków ubocznych — odstępować od ścisłej blokady, czyli tworzenia obrazu bardzo ubogiego w informacje i jednoznacznie pozytywnego. Aby ją zrealizować, ogół odbiorców podzielono na pięć kategorii: dzieci i młodzież, czytelników masowych, inteligencję, specjalistów oraz poszczególne społeczności lokalne. Pierwszym zabiegiem technicznym było stworzenie zamkniętych, nie przenikających się obiegów informacji w tych grupach. Wychodzono z założenia, że różne grupy korzystają, przynajmniej częściowo, z różnych mass-mediów. Aby to zróżnicowanie jeszcze wzmocnić stworzono system ograniczonej dystrybucji pism lokalnych i ograniczono tworzenie nowych pism, utrzymując na niskim poziomie liczbę tytułów i nakłady w grupach traktowanych bardzo liberalnie. Były to wspomniane już wydawnicze techniki blokady. Tworzyły one wstępne warunki umożliwiające prowadzenie różnej polityki informacyjnej wobec poszczególnych grup odbiorców bez specjalnej obawy o masowe przenikanie informacji między nimi. Zróżnicowaniu ulegały proporcje tematyczne przekazu, problematyka, szczegółowość ujęcia, częstotliwość informowania, wydźwięk przekazu — jednoznacznie bądź niejednoznacznie pozytywny — oraz charakter dozwolonej krytyki.

Grupą, wobec której nie stosowano żadnych ustępstw, były dzieci

⁸⁰ Por. A. Besançon, *Zatruta humanistyka*, wyd. Młoda Polska.

i młodzież szkolna. Wychowanie młodego pokolenia miało przebiegać w duchu absolutnie jednoznacznej akceptacji ustroju. W związku z tym kontrola kierowanych do nich pism i książek była szczególnie pieczołowita, aby nie rodziły one jakichkolwiek wątpliwości co do pozytywnego charakteru nowego ładu społecznego. Opinię tę potwierdza m.in. analiza ideologicznych treści szkolnego przekazu wiedzy historycznej przeprowadzona przez B. Cywińskiego. Rozróżnił on cztery podstawowe zabiegi, za pomocą których następowało przykrawanie programu i treści podręczników. Były to:

„— ideologicznie motywowany, lecz z pozoru naturalny dobór prezentowanego materiału faktycznego (wydarzeń dziejowych w nauczaniu historii, utworów literackich w historii literatury), eksponowanie jednych wydarzeń, czy zagadnień — przemilczanie i pomijanie innych, wykrzywianie proporcji wagi historycznej poszczególnych faktów, zjawisk czy postaci;

— podawanie informacji nieprawdziwych i jednoznaczne przeinaczanie faktów historycznych;

— stosowanie takiej interpretacji i komentarza prezentowanych wydarzeń i zagadnień, które przypisują im określony ideologicznie sens, potwierdzający z góry założone tezy;

— podporządkowanie przedstawionego materiału, sugerujące uczniom niepodważalność, prawdziwość i naukowość proponowanych modeli interpretacyjnych (takich, jak np. schemat walki klas, czy zdeterminowanie historii kultury przez historię ekonomiczną), inaczej mówiąc — przekazywanie ideologicznie motywowanej historiozofii⁸¹.

Intencje takiego preparowania historii, nie tylko zresztą dla młodzieży, najlepiej odsłaniali sami autorzy tych zabiegów. W Biuletynie GUKPPiW czytamy: „Większość ingerencji dokonanych w publicystyce prasowej nawiązującej do 30-lecia polegała (...) na eliminowaniu opinii, wzmianek i informacji, które mogłyby utrwalić w świadomości społecznej obraz historii Polski Ludowej jako charakteryzujący się etapowością i przewyciężaniem następujących po sobie deformacji” (II, 193). Efekty takich manipulacji w podręczniku szkolnym autorstwa R. Wapińskiego opisuje B. Cywiński: „Po wojnie przejęcie władzy przez komunistów odbywa się w sposób w pełni legalny, zgodnie

⁸¹ Ibid.

z wolą narodu, wyrażoną w referendum i wyborach, zbrojne podziemie nie ma żadnego społecznego poparcia, cały naród rozpoczyna budowę socjalizmu. W latach 1950-53 daje się zauważyć zbędny kult jednostki, zbyt silny nacisk na gwałtowne uprzemysłowienie ze szkodą dla stopy życiowej mieszkańców i zbyt radykalną działalność organów ścigania. W 1956 roku równowaga zostaje przywrócona. Nie było (...) interwencji sowieckiej na Węgrzech 1956 r., ani w Czechosłowacji 1968 r. Nie było w Polsce marca 1968 r., a w roku 1970 doszło do «rozdzwinków między władzą administracyjną a klasą robotniczą na Wybrzeżu». Sprawę uratowało «przejęcie inicjatywy przez plenum KC PZPR, które wybrało I sekretarza Edwarda Gierka».

Od tego momentu nie istnieją żadne trudne problemy. Cały naród buduje socjalizm bezkonfliktowo pod przewodem partii, w pełnej swobodzie i demokracji. Wizja rzeczywistości propagowana przez podręcznik historii najnowszej (...) jest absolutnie bezkonfliktowa i całkowicie optymistyczna"⁸².

Aby nie posądzić nas o stronnicze cytowanie autora niechętnego takim zabiegom, oddajmy raz jeszcze głos samym manipulatorom. Za przykład niech posłuży książka A. Czubińskiego pt. *Kraj Rad — lata zmagania i zwycięstw*, której wydanie uznane zostało przez wtórnie kontrolujący Zespół Instruktażu GUKPPIW za poważne przeoczenie. Wyjaśniając taką opinię pisano: „Wydanie tej książki — w dużym nakładzie, adresowanej do młodego czytelnika — jest poważnym błędem politycznym. Rodzi się obawa, że jej lektura może wywołać u części czytelników reakcje niejednoznaczne, nie zawsze najkorzystniejsze z punktu widzenia celów politycznej edukacji” (I, 135). Zarzuty sformułowane dalej brzmiały jednoznacznie. „W ujęciu A. Czubińskiego pomniejszona została pośrednio wielkość W. I. Lenina (...). Autor (...) w rozmiarach (...) w popularnej literaturze (...) nie prezentowanych eksponuje innych działaczy (...), którzy na dalszych stronicach występują jako organizatorzy frakcji antypartyjnych.

(...) Czubiński znaczne partie książki poświęcił omówieniom rozbieżności w łonie partii komunistycznej, tworzeniu i likwidowaniu frakcji, narastaniu kultu jednostki (...).

W literaturze popularyzatorskiej (...) przeznaczony dla masowego

⁸² T. Kupis, *Współczesna prasa polska (zarys)*, Warszawa 1967, s. 15.

czytelnika nie powinniśmy dopuszczać do nagromadzenia skrótowych informacji o trudnych, często tragicznych wydarzeniach, nie tylko zresztą w Związku Radzieckim" (I, 136-138).

Podobnie restrykcyjną politykę informacyjną prowadzono wobec podstawowej grupy odbiorców — czytelników masowych nie korzystających przeważnie z pism „inteligenckich”, takich jak np. „Kultura”, „Polityka”, „Życie Gospodarcze”, „Życie Literackie”, „Forum”, „Prawo i Życie”. W przekazie kierowanym do tej grupy uległy zasadniczemu zniekształceniu proporcje tematyczne. Ekspozycji jednoznacznie pozytywnego i ograniczonego do informacji najbardziej oficjalnych obrazu władzy towarzyszyła redukcja tematyki historycznej, zwłaszcza historii najnowszej. Z kolei przedstawianie obrazu, który można by nazwać „bliską przestrzenią, drobną codziennością” odbywało się kosztem informacji o polityczno-gospodarczej strukturze instytucjonalnej i jej działaniu. Czytelnik masowy odcity był praktycznie od „medio-problematyki” wykraczającej poza jednostkowe kwestie codzienne, choć nie penetrującej makrozjawisk. Obraz świata, który serwowała jego prasa, był nieciągły. Po schematycznym i zwykle nudnym materiale PAP-u na temat polityki władz i oficjalnych wydarzeń w kraju następował przeskok w dziedzinę złej obsługi w barze mlecznym, niepunktualnych autobusów, zapowiedzi dostawy cytryn i wyników sportowych.

Owa nieciągłość oraz zachwianie proporcji były skutkiem powielania w Polsce modelu radzieckiego. Tak pisał o nim T. Kupis: „prasa jest «zhierarchizowana», co odpowiada hierarchii instancji i podziałowi administracyjnemu państwa. Z tego wynika także ścisłe określenie zakresu tematycznego poszczególnych organów i zakresu podejmowanej przez nie krytyki”⁸³. Prasa lokalna nie mogła zatem wychodzić poza opłotki wojewódzkie, chyba że za specjalnym pozwoleniem lub na skutek wyraźnej dyrektywy. Rzutowało to bezpośrednio na charakter dozwolonej krytyki. Była to przede wszystkim krytyka bezpieczna, ograniczona do spraw drobnych, lokalnych, codziennych, trzymana dodatkowo w korbach przez wydziały propagandy KW. Zakaz generalizowania zjawisk ujemnych lub choćby szukania winnych nieco wyżej powodował, że przyczyną opisywanego zła mogła być jedynie

⁸³ Ibid.

beźmyślność i złe intencje bezpośrednich sprawców lub biurokracja, magiczne słowo-zakłęcie w słowniku krytyki prasowej.

Nieco inaczej przedstawiał się obraz polityki informacyjnej wobec dwóch pozostałych grup odbiorców. Tu dopiero bowiem zasada kompromisu znalazła swoje zastosowanie. Patrząc na jej realizację od strony wydawniczej zwraca przede wszystkim uwagę fakt, że możliwość rozszerzenia i pogłębienia obrazu rzeczywistości była odwrotnie proporcjonalna do częstotliwości ukazywania się pisma i jego nakładu. Przejście od pism nazwanych umownie „inteligenckimi” do wąsko-specjalistycznych było stopniowe, a szczeblami pośrednimi były między innymi trybuny szeroko rozumianych grup zawodowych, np. ekonomistów, socjologów, humanistów itp. Tak zbudowaną strukturę cechowała ścisła kontrola liczby tytułów w poszczególnych kategoriach. Kolejnym elementem wzmoczonego nadzoru było bezpośrednie sterowanie przez szczebel KC większością tygodników i dwutygodników — pism o najwyższych nakładach w tej grupie. Powyższe zabiegi wydawnicze umożliwiały stosunkowo bezpieczne pompowanie tam następnie większej porcji informacji. Określanie, w których mass-mediach dana wiadomość może się ukazać, a w których już nie, nie było przy tym świadomie i szeroko stosowaną techniką segregacji informacyjnej społeczeństwa, której liczne przykłady znajdujemy w dokumentach cenzury (I, 41, 45, 46-47, 49-50, 53, 55-58, 68, 82, 87, 96, 100, 125).

Byłoby jednak błędem sądzić, że za tymi wszystkimi skomplikowanymi i przemysłowymi barierami chroniącymi grupę pism „inteligentkich” przed pożądanym okiem tłumu kryło się zdrowe miejsce, w którym władza pozwalała wyselekcjonowanej grupie obywateli uczestniczyć za specjalną opłatą (wyższe ceny tych pism) w informacyjnej orgii, podczas której obnażała swe ukrywane na co dzień kształty i zalotnie demonstrowała co bardziej wyszukane figury politycznego działania. Nic z tych rzeczy. Zasada kompromisu nie kasowała zasady naczelnej. Pozwalała tylko na publikację nieco większej puli informacyjnej, mniejsze zniekształcenia proporcji tematycznych, prezentację medioproblematyki, nieznaczne rozszerzenie terenu podległego krytyce i ograniczoną prezentację różnych punktów widzenia. Naczelne kryteria obowiązywały nadal, z tym, że wzbogacony informacyjnie obraz rzeczywistości nie mógł już być tak jednoznacznie pozytywny. Choć słabo korespondował ze społeczną hierarchią zapotrzebowania informacyjnego, przez dodanie doń tematów i informacji

neutralnych oraz pewnej ilości akcentów krytycznych na poziomie medioproblematyki, nieco matowiał. Nadal cechowało go ubóstwo, które wszakże w porównaniu z pismami codziennymi budziło nieraz u czytelnika „inteligenckiego” mylnie wrażenie, że w odróżnieniu od większości jest on już nieźle poinformowany. Krytyka, nawet rozdrobniona i rzadko generalizująca, obejmowała przecież zjawiska występujące w całej Polsce. Nie był przy tym tak ostro respektowany wymóg ahistoryczności ujęcia. Uważna lektura umożliwiała więc dokonywanie własnych porównań i generalizacji. Część materiałów dostarczała neutralnych i po prostu ciekawych wiadomości rozszerzających ogólną wiedzę o Polsce i świecie, co również zwiększało możliwości samodzielnego porównywania. Rzadko, ale jednak serwowane poważne materiały syntetyzujące na poziomie medio stanowiły składniki, z których można było złożyć samemu obraz nieco szerszy. Prezentacja tematyki kulturalnej uczyła pośrednio wrażliwości na ważne zawsze pytania egzystencjalne. Ograniczone dopuszczenie do głosu różnych punktów widzenia (np. pismo „Forum”) pozwalało na koniec czytelnikowi prasy „inteligenckiej” dostrzegać wielość możliwych stanowisk i samodzielnie dokonywać wyboru.

Wymienione możliwości, jakie czytelnikowi dawała teoretycznie ta grupa pism, nie były jednak dane mu automatycznie. Aby z niewielu okrucichów odfałszować, wbrew zamierzeniom władz, fikcyjnie harmonijny obraz rzeczywistości, trzeba było dokonać nie lada wysiłku, polegającego na systematycznym śledzeniu stosunkowo szerokiego wachlarza tytułów i stopniowym gromadzeniu informacji istotnych. Wysiłek ten nie dawał oczywiście gwarancji prawidłowego zrekonstruowania wszystkich aspektów rzeczywistości z uwagi na obszary podległe bezwzględny zakazom (np. postulaty płacowe, zanieczyszczenie środowiska). Dodatkowym utrudnieniem był fakt, że władza pozwalając w ramach zasady kompromisu na nieco lepsze informowanie stosowała jednocześnie techniki rozrzedzania i „proszkowania” wielu informacji neutralnych i niejednoznacznych. Pierwsze zmniejszały częstotliwość ich pojawiania się, drugie zaś zapobiegały ich syntetyzowaniu. Techniki rozrzedzające działały na dwóch poziomach: rozrzedzały informacje niejednoznaczne w poszczególnych numerach danego pisma w obrębie całej grupy czasopism. Kontrolę w obrębie numeru sprawowała rutynowo i samodzielnie cenzura. Zatrzymanie informacji uzasadniano wówczas nie tyle jej wymową, ile zbyt dużą

ilością informacji niejednoznacznych już w numerze zamieszczonych. Informacja taka mogła być zwykle opublikowana, tyle, że w następnych numerach. Pewnym odzwierciedleniem rozrzedzania w obrębie grupy są zapisy GUKPPIW ograniczające wprost częstotliwość informowania o pewnych faktach. Tylko raz na przykład pozwolono opublikować informację o przyznaniu nagrody Nobla A. Sacharowowi (I, 122, a także: I, 112). Rozrzedzano także informacje o śmierci A. Słonimskiego (I, 120), o polemice prasowej: Sokorski - Putrament (I, 116) i o osobie R. Polańskiego (I, 126). Były to jednak wszystko dyrektywy wycinkowe, nie ukazujące w pełni skali i znaczenia rozrzedzania. Całościowy natomiast obraz stosowania tej techniki daje nam scenariusz propagandowy dotyczący przeprowadzenia w polskich mass- -mediach akcji pt.: 200-lecie USA. W punkcie trzecim tego scenariusza, zatytułowanym „Wskazówki metodologiczne” czytamy: „Udział naszych środków masowego przekazu w obchodach winien być odpowiednio rozłożony w czasie według następujących ustaleń:

- w okresie od marca do maja: tylko okazyjne wzmianki lub artykuły, rozłożone pomiędzy różne środki przekazu,
- w miesiącu czerwcu: pewne nasilenie tematyki,
- w dniach od 3 do 6 lipca: punkt kulminacyjny, w którym winno być najwięcej o 200-leciu,
- okres po 6 lipca do września: okazyjne wzmianki, podobnie jak w okresie marzec-maj.

W celu uniknięcia ewentualnej sytuacji, że większość czasopism zamieszcza artykuły na te same tematy i w tym samym czasie, należy opracować grafik tematów i terminów, uwzględniający różne artykuły (historyczne, polonijne, relacje PAP z uroczystości) w różnych terminach i w różnej tonacji (pozytywne, neutralne czy krytyczne) dla poszczególnych czasopism, co w sumie winno stworzyć zamierzony przez nas obraz, zgodny z założeniami, zaprezentowany przez prasę polską jako całość.

Z uwagi na dużą nośność telewizji (...), dwie amerykańskie satelitarne transmisje z uroczystości z Waszyngtonu idące przez naszą telewizję w dniach 5 i 6 lipca, nasza telewizja winna być słabiej włączana w program obchodów niż np. prasa centralna. Telewizja nasza, poza wspomnianymi już dwiema transmisjami, mogłaby ograniczyć się przykładowo do:

- maksimum dwóch filmów dokumentalnych o tematyce historycznej w czerwcu (amerykańska i polonijna),

— okazyjnego programu (jeden-dwa) o tematyce krajobrazowej czy turystycznej, umiejętnie połączonej z jakimś motywem 200-lecia, w miesiącach marzec-maj,

— kilku wzmianek w dzienniku wieczornym o uroczystościach centralnych w Waszyngtonie, szczególnie przy okazji wizyt państwowych i o aspektach historycznych" (I, 221-222)".

Na osobną uwagę zasługuje stosowanie techniki rozrzedzania przy tematach z zakresu kultury. Służyła ona do preparowania obrazu społecznej reakcji na niektóre wydarzenia kulturalne. Dotyczyło to filmów, książek, przedstawień, audycji i artykułów, które świadomie „zwalniano do rozpowszechniania", mimo że ocierały się o granicę przeoczenia cenzorskiego. Z reguły wywoływały one żywy oddźwięk wśród odbiorców, który jednak wyciszano. Kompromis informacyjny polegał tu na przekazaniu utworu odbiorcom, granicą kompromisu było zaś polecenie, aby utwór przeszedł w mass-mediach cicho. Wyciszanie odbywało się poprzez nakaz zastępowania recenzji i dyskusji co najwyżej wzmiankami o tych utworach. Było tak m.in. w przypadku książki K. Kersten o repatriacji ludności polskiej po II wojnie światowej, która — jak głosiła instrukcja GUKPPiW — „zawiera wiele stwierdzeń sprzecznych z aktualnymi zadaniami pracy propagandowej" (I, 96). Podobny los spotkał pracę A. Ryfowej o działalności organizacji „Sokół Polski" w zaborze pruskim, wydaną notabene w nakładzie 300 egzemplarzy (I, 68). Tę samą procedurę, pozwalającą tylko na opublikowanie tytułów i ogólnych sformułowań dotyczących tematyki, zastosowano w przypadku wielu filmów (I, 61, 99). Przy niektórych (np. *Barwy ochronne* Zanussiego) odrębne instrukcje sterowały informacją przedpremierową, a odrębne regulowały dozwolony obraz reakcji społecznej po kilku tygodniach rozpowszechniania (I, 127).

Na koniec kilka słów warto poświęcić technice proskowania informacji. Schemat jej działania był następujący: ujęcia syntetyczne, analityczne lub po prostu za obszerne nakazywano zastąpić opisem oderwanych od siebie, pojedynczych, konkretnych faktów lub skrótem. Jeśli zaś i konkret uznano za niepożądany nakazywano zastąpić go ogólnikiem. Technikę tę stosowano powszechnie w tekstach ekonomicznych, politycznych, historycznych oraz dotyczących spraw szeroko rozumianej kultury (I, 37, 51, 53, 81, 88, 89, 100).

7. Kilka konkluzji

Ogólnie można stwierdzić, że blokada artykulacji w kanałach przekazujących informację do społeczeństwa osłabiała groźbę rozpadu struktury politycznej dzięki zmniejszaniu napięć powstających wskutek blokowania pozostałych kanałów artykulacji. Działo się tak przede wszystkim dlatego, że sterowanie informacją czyniło społeczeństwo niezdolnym do dokonania samodzielnej, krytycznej oceny rzeczywistości. Wstępnym warunkiem takiej oceny jest bowiem szeroka baza informacyjna. Na jej podstawie prowadzić można analizy stanu faktycznego, stawiać diagnozy. Zaś dzięki nim społeczeństwo wysuwa argumenty i jest zdolne formułować swe postulaty. Spełnienie tych warunków powoduje, że staje się aktywnym uczestnikiem życia politycznego. W przeciwnym razie pozostaje przedmiotem manipulacji, bierną i ubezwłasnowolnioną masą. Polityka wobec środków masowego przekazu — jak to wykazaliśmy — miała uniemożliwiać spełnienie wymienionych przez nas warunków. Zarówno baza informacyjna jak i dokonane na jej podstawie analizy oraz formułowane na ich podstawie postulaty podlegały ścisłej kontroli, której celem bezpośrednim było usunięcie z nich tego wszystkiego, co w świadomości społecznej mogło wywołać ocenę negatywną podstawowych wyznaczników politycznego status quo. Tak skonstruowany zbiór informacji, pełniący funkcję obrazu rzeczywistości przekazywanego społeczeństwu, był skrajnie jednostronny. W efekcie, przeciętny odbiorca był informowany tyleż częściowo, co i jednostronnie. Ponieważ samodzielne uzupełnianie braków informacyjnych, dotarcie do analiz i syntetycznych ocen opartych na bardziej wszechstronnym materiale faktograficznym było bardzo utrudnione, a niekiedy wręcz niemożliwe, zadanie to przekraczało prawie z reguły jego siły oraz możliwości i tak osłabione apatycznym stosunkiem do spraw publicznych w ogóle. Nie docierała doń ani wszechstronna i wieloaspektowa informacja, ani wielość opartych na niej syntetycznych ocen istniejącego stanu rzeczy, nie był więc zdolny do formułowania ogólniejszych postulatów, ani do uzasadniania ich racjonalnymi argumentami opartymi na faktach. W tym właśnie kierunku zmierzała centralna polityka sterowania informacją, mając na celu stałe zmniejszanie napięcia społecznego. Jej zabiegi, z jednej strony, zmniejszały nacisk artykulacyjny, z drugiej

— ograniczały pole jednostkowej percepcji, w ramach którego dokonywany był wysiłek zrozumienia rzeczywistości.

Inaczej mówiąc, przeciętny obywatel jako uczestnik procesu politycznego był po prostu bardzo słabo zorientowany w otaczającej go rzeczywistości, z wyjątkiem spraw, z którymi stykał się bezpośrednio. A ponieważ im mniej mamy do powiedzenia, tym mniej uwiera nas ograniczona swoboda mówienia, infantylizm informacyjny zmniejszał frustrację wywołaną blokadą pozostałych kanałów artykulacji. Szczególnie ważnym tego skutkiem było, że deficyt informacyjny powodował brak orientacji głównie w zagadnieniach szerszych od doświadczanych bezpośrednio w najbliższym otoczeniu. W konsekwencji ulegała zasadniczej zmianie struktura artykulacji kierowanej do instytucji przedstawicielskich. Zdecydowaną przewagę miały żądania małego, a co najwyżej średniego zasięgu. Mówiąc obrazowo, przeciętny obywatel traktował organy przedstawicielskie nie jako instytucje, poprzez które powinien współuczestniczyć w sprawowaniu władzy politycznej, ale jako biura interwencyjne, które trzeba odwiedzić, gdy np. brak pawilonu spożywczego w nowym osiedlu stał się nieznośny.

Oczekiwania społeczne jak gdyby same dostosowywały się — przy aktywnej jednak pomocy polityki informacyjnej — do możliwości działania kanałów artykulacji. Redukowało to w znacznym stopniu napięcia, jakie mogłyby wywołać rozdzier pomiędzy faktycznym a oficjalnie deklarowanym statusem przedstawicielskich organów władzy. Tak to, przy powszechnej blokadzie systemu artykulacji, różne jej mechanizmy nawzajem się wspomagały i uzupełniały, tworząc niestabilny, lecz spójny system.